



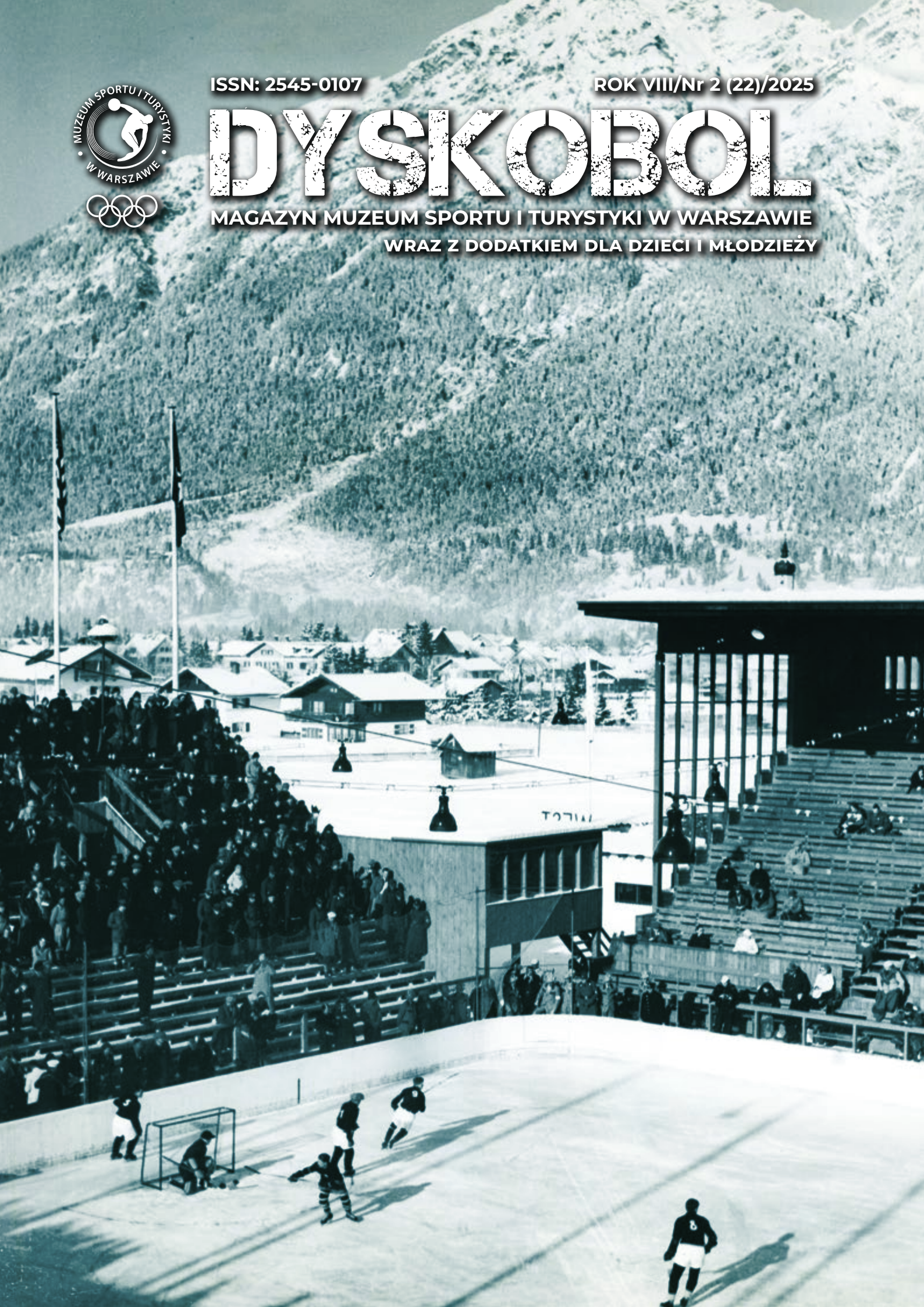
ISSN: 2545-0107

ROK VIII/Nr 2 (22)/2025

DYSKOBOL

MAGAZYN MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

WRAZ Z DODATKIEM DLA DZIECI I MŁODZIEŻY





Czy wiesz, jaka jest
ULUBIONA
GRA
POLAKÓW?



Graj w punktach LOTTO i na

lotto.pl



Drodzy Czytelnicy,

miło mi polecić Wam lekturę najnowszego magazynu „Dyskobol”, w którym dzielimy się efektem naszej pracy w ostatnim półroczu.

Zapraszam do zapoznania się z artykułami dotyczącymi ostatnich wystaw czasowych czy też konferencji naukowych, w których pracownicy Muzeum brali czynny udział. Przypominamy z dumą nasze cykliczne wydarzenia: tradycyjnie, odbywający się już od 32 lat, Festiwal Filmowy im. Wandy Rutkiewicz, a także „nowość” – emitowane od piętnastu miesięcy w Radiu dla Ciebie audycje z cyklu „Sport na wirażach historii”, które cieszą się uznaniem słuchaczy.

Dokładamy starań, aby „dyskobolowe” felietony miały przystępną i atrakcyjną formę, z niepublikowanymi dotąd zdjęciami, pochodzącymi w znacznej mierze z naszych zbiorów. Oczywiście odnosimy się także do aktualnych wydarzeń sportowych, dodając ich tło historyczne. „Dyskobol” zaczyna się więc od artykułów o zimowych igrzyskach sprzed lat, a na okładce prezentujemy zdjęcie z olimpijskich zmagani hokejowych w Garmisch-Partenkirchen w 1936 roku.

Zapraszamy – jak zwykle – do współpracy autorów spoza grona Muzeum, ponieważ zależy nam na istnieniu forum Muzeum Sportu i Turystyki jako możliwości spotkania dla wszystkich, którym z historią sportu i turystyki jest po drodze.

Naszemu magazynowi od trzech lat towarzyszy dodatek dla młodzieży „Mały Dyskobol”. Tym razem jego bohaterem będzie znakomity siatkarz Wilfredo Leon. Zachęcamy do spędzenia czasu z nami. Miłej lektury!

Aleksandra Czechowicz-Woźniak
Zastępca Dyrektora



SPIS TREŚCI

Marta Marek	
<i>Igrzyska na (jeden) medal</i>	4
Jan Annusewicz	
<i>Polski patrol wojskowy na... Igrzyskach</i>	6
Tomasz Szczerbicki	
<i>Sport motocyklowy w Polsce. Lata 1931–1939. Cz. II</i>	7
Jerzy Chelmecki	
<i>Warszawskie Koło Sportowe 1907–1918. Zapomniany warszawski promotor sportu wśród młodzieży. Cz. II</i>	10
Anna Śmiechowicz	
<i>Stanisław Bogacki – „nadworny” fotograf Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów</i>	12
Piotr Zabłudowski	
<i>Tour de Europe 1925–2025 August Zamoyski</i>	14
Robert Gawkowski	
<i>Co sobota na falach Radia dla Ciebie! Nasza radiowa audycja</i>	17
Maria Rotkiewicz	
<i>Życie dla sportu. Wspomnienie o Genowefie Kobielskiej-Cejzik-Zimnochowej (1906–1993)</i>	18
Jakub Ozimkiewicz	
<i>Gdzieś na Kresach Północnych w ciepły, słoneczny, dzień... Obozy studenckie CIWF sprzed 90 lat</i>	22
Piotr Banasiak	
<i>Historia w poezji. Przypadek Boba Wielanda</i>	26
Piotr Banasiak	
<i>Na śmierć Poety</i>	29
Krzysztof Szujewski	
<i>Wspomnienie Kordiana Tarasiewicza. Sportowe pasje dyrektora Plutona</i>	30
Jacek Wiśniewski	
<i>Spartańska tradycja</i>	32
Konrad Gliński	
<i>„Panie Turek! Kończ pan ten mecz!”</i>	34
Robert Gawkowski	
<i>O życiu Romana Wohlfeilera i jego wybawcy. Żydowski piłkarz z listy Oskara Schindlera</i>	36
Dariusz Anaszk	
<i>Pod koszem historii. Pierwsze dekady koszykówki Polonii Warszawa</i>	40
Grzegorz Krawczyński	
<i>Ostatni mecz przed wojną – errata do historii Legii Warszawa</i>	43
Michał Puskarski	
<i>32. Festiwal Filmowy im. Wandy Rutkiewicz</i>	44
Magdalena Bokun	
<i>Kalendarium 2025 czerwiec–grudzień</i>	45



MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE
01-531 Warszawa, ul. Wybrzeże Gdyńskie 4
Centrum Olimpijskie
tel. 22 56 03 780
sekretariat@muzeumsportu.waw.pl

Partner Główny Muzeum

Partner Strategiczny Muzeum



Muzeum jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Mazowieckiego



Redaktor naczelny: dr hab. Robert Gawkowski

Korekta: Małgorzata Izdebska-Młot

Projekt graficzny i skład: Maciej Przybyszewski

Okładka: Igrzyska Olimpijskie 1936 r. Garmisch-Partenkirchen. Mecz hokeja na lodzie Polska–Łotwa 9:2. Zbiory MSiT

Nakład: Dyskobol – 1000 egz., Mały Dyskobol – 1200 egz.

Redakcja zastrzega sobie możliwość skracania, adiacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Za wypowiedzi publikowane na łamach „Dyskobola” redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Materiał chroniony prawem autorskim – wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie tylko za zgodą wydawcy.

email: dyskobol@muzeumsportu.waw.pl

Egzemplarz bezpłatny

IGRZYSKA NA (JEDEN) MEDAL

Brązowy medal olimpijski Franciszka Gąsienicy Gronia w kombinacji norweskiej to pierwsze trofeum wywalczone przez Polskę na zimowych igrzyskach. Zakopiańczyk sięgnął po nie w zmaganiach w Cortina d'Ampezzo w 1956 roku, na które mało brakowało, a w ogóle by nie pojechał... 31 stycznia 2026 roku mija dokładnie 70 lat od tego niezwykle istotnego wydarzenia w historii polskiego sportu.



Plakat ze zbiorów MSiT

Polscy sportowcy zadebiutowali w zimowych igrzyskach w ich pierwszej edycji w 1924 roku w Chamonix. Rozegrano je wówczas jako Tydzień Sportów Zimowych, będący częścią odbywających się wiosną i latem Igrzysk VIII Olimpiady w Paryżu i dopiero dwa lata później oficjalnie ogłoszono je I Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi. Białe-Czerwoni nie osiągnęli w Chamonix sukcesów i tak naprawdę nikt na takowe nie liczył. Miała to być przede wszystkim nauka, która zaprocentuje w przyszłości. Najlepszym polskim osiągnięciem było wówczas ósme miejsce w rywalizacji wielobojowej w łyżwiarstwie szybkim Leona Jucewicza. Choć z każdą kolejną edycją zimowych igrzysk Białe-Czerwoni radzili sobie coraz lepiej, kilkakrotnie zajmując lokaty w pierwszej ósemce, jak to miało miejsce m.in. w przypadku

hokeistów na lodzie (4. miejsce w Lake Placid 1932, 6. miejsce w St. Moritz 1948 i Oslo 1952), Bronisława Czecha w kombinacji norweskiej (7. miejsce w Lake Placid 1932) czy Stanisława Marusarza w skokach narciarskich (5. miejsce w Garmisch-Partenkirchen 1936), jednak na pierwsze trofeum musieli poczekać aż 32 lata, do rywalizacji w Cortina d'Ampezzo. Po ten upragniony i długo wyczekiwany premierowy medal sięgnął wspomniany wcześniej Franciszek Gąsienica Gróń.

VII Zimowe Igrzyska w Cortina d'Ampezzo w 1956 roku były pierwszymi olimpijskimi zmaganiem rozegranymi we Włoszech. Później w Italii odbyły się jeszcze dwie takie prestiżowe imprezy pod auspicjami MKOl. W 1960 roku gospodarzem letnich igrzysk był Rzym, a w 2006 ich zimowa edycja rozegrana została w Turynie. W 2026 roku – po 70 latach – „białe” igrzyska powracają do Cortina d'Ampezzo, która współorganizuje je wraz z Mediolanem. Decyzja o przyznaniu Cortinie d'Ampezzo prawa organizacji zimowych zmagani olimpijskich w 1956 roku zapadła na 43. sesji MKOl w Rzymie. Ów kurort w Dolomitach miał gościć „białe” igrzyska już wcześniej – w 1944 roku – jednak zostały one odwołane ze względu na trwającą II wojnę światową.

Olimpijska rywalizacja w Cortina d'Ampezzo trwała od 26 stycznia do 5 lutego 1956 roku. Uczestniczyło w niej 821 sportowców – 134 kobiety i 687 mężczyzn – z 32 krajów. Rywalizowali w 24 konkurencjach w ramach ośmiu dyscyplin: bobslejów, biegów narciarskich, hokeja na lodzie, kombinacji norweskiej, łyżwiarstwa figurowego i szybkiego,

narciarstwa alpejskiego i skoków narciarskich. W składzie polskiej ekipy znalazły się 52 osoby, a wystartowało 51 – siedem kobiet i 44 mężczyzn. Zaprezentowali się w sześciu dyscyplinach: bobslejach, biegach narciarskich, hokeju na lodzie, kombinacji norweskiej, narciarstwie alpejskim i skokach narciarskich. Chorążym Białe-Czerwonych podczas ceremonii otwarcia był narciarz Tadeusz Kwapien, który oprócz sportów zimowych uprawiał z sukcesami także... lekką atletykę, sięgając m.in. po medale mistrzostw kraju w biegach średnio – i długodystansowych.



Odnazka ze zbiorów MSiT

Igrzyska w Cortina d'Ampezzo (1956) były pierwszymi transmitowanymi na żywo w telewizji. Po raz pierwszy w historii podczas ceremonii otwarcia ślubowanie w imieniu zawodników złożyła kobieta. Zaszczyc ten przypadek Giulianie Chenal-Minuzzo, dwukrotnej brązowej medalistce olimpijskiej w narciarstwie alpejskim – z Oslo w 1952 i Squaw Valley w 1960 roku. Największymi gwiazdami Igrzysk okazali się: austriacki narciarz alpejski Anton „Toni” Sailer i szwedzki biegacz

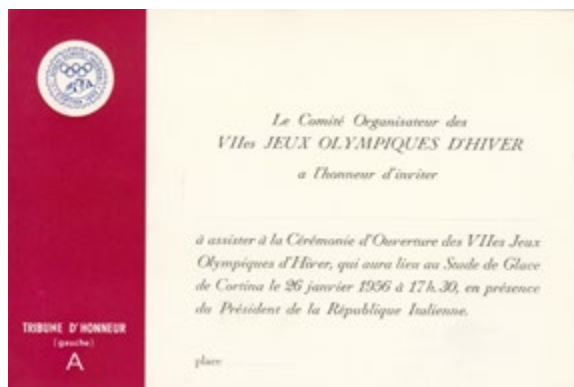
narciarski Sixten Jernberg. Ten pierwszy wywalczył najwięcej, bo aż trzy złote medale, drugi zaś sięgnął po cztery trofea – jedno złote, dwa srebrne i jedno brązowe.

Choć trwała zimna wojna, w Igrzyskach wzięli udział sportowcy z ZSRR. Wcześniej pojawili się na olimpijskich arenach jedynie w 1952 roku w letnich zmaganiach w Helsinkach. Był więc to ich debiut w zimowej edycji tej imprezy. Wypadł bardzo okazale, bowiem Sowieci sięgnęli po 16 trofeów, w tym siedem złotych i znaleźli się na czele klasyfikacji medalowej. Triumfowali m.in. w prestiżowej rywalizacji hokeistów na lodzie. Przełamali hegemonię Kanadyjczyków, którzy zdobywali złote medale w sześciu z siedmiu rozegranych do tamtej pory olimpijskich turniejach hokejowych, w tym także tym premierowym w 1920 roku w Antwerpii, czyli... cztery lata przed inauguracją zimowych igrzysk. Hokej, podobnie jak łyżwiarstwo figurowe, po raz pierwszy zaprezentowano na olimpijskich arenach podczas... letniej edycji tej imprezy. Łyżwiarstwo pojawiło się jednak na nich nieco wcześniej, bo już w 1908 roku na Igrzyskach w Londynie.

Z 51 startujących polskich sportowców, większość ukończyła swoje konkurencje przeważnie w drugiej lub trzeciej dziesiątce. Punktowane lokaty, czyli 1–8, Biało-Czerwoni wywalczyli trzykrotnie. Ósme miejsce zajęli hokeiści, piąte kobieca sztafeta 3 x 5 km w składzie: Maria Gąsienica Bukowa, Józefa Pęksa, Zofia Krzeptowska, a najlepsze – trzecie – Franciszek Gąsienica Groń w kombinacji norweskiej.

Jego sukces był wielkim zaskoczeniem. Dzięki niemu zakopiańczyk zyskał miano jednego z największych objawień i zapisał się w annałach zarówno polskiego, jak i światowego sportu. Było to bowiem nie tylko pierwsze trofeum dla Polski na zimowych igrzyskach, ale także pierwsze w historii zdobyte w kombinacji norweskiej przez zawodnika spoza Skandynawii. A przecież niewiele brakowało, a Gąsienica Groń, który jeszcze dwa lata wcześniej w trakcie służby wojskowej w Łodzi grał w piłkę nożną w garnizonowym Wojskowym

Klubie Sportowym (m.in. wraz ze znakomitym napastnikiem, legendą Górnika Zabrze Ernestem Pohlem), mógł w ogóle w tych Igrzyskach nie wystąpić. Losy jego nominacji olimpijskiej ważyły się niemal do samego końca. Udało się ją uzyskać dzięki triumfowi w przedolimpijskich zawodach testowych w Szwajcarii i w dużej mierze dzięki wsparciu trenera Mariana Woyny Orlewicza, który miał ponoć nawet grozić władzom dymisją z pracy z kadrą i rezygnacją z wyjazdu do Cortina d'Ampezzo...



Dyplom ze zbiorów MSiT

Jak sam Gąsienica Groń później żartobliwie wspominał, medal „wyróżył” mu jego kolega z reprezentacji, biegacz Józef Rubiś, sugerując podczas spaceru – przy oglądaniu olimpijskich „krążków” na wystawie jakiegoś sklepu sportowego – że ten z brązu by mu pasował... „Prorocstwo” się spełniło, ale droga do sukcesu nie była ani łatwa, ani przyjemna. Nie brakowało dramaturgii, a także zarówno niefortunnym, jak i szczęśliwym zdarzeń. Choć na treningach spisywał się doskonale, olimpijski występ rozpoczął od upadku w pierwszej rundzie skoków. Pozostałe dwie próby wykonał już bardziej asekuracyjnie, aby nie pogrzebać swoich szans (zaliczano bowiem dwie najlepsze próby) i przed biegiem na 15 km

zajmował dziewiąte miejsce. Na trasie wyścigu również nie ominęły go problemy. Przez upadek jednego z rywali – w momencie, gdy miał go wyminąć – wpadł w zaspę. Sprzętu nie uszkodził, zdołał więc podnieść się i dotrzeć do mety, ostatecznie kończąc zmagania na najniższym stopniu podium. Medal, do którego dołączono także wieczne pióro, otrzymał 3 lutego 1956 roku w przerwie meczu hokejowego USA–ZSRR. Sukces uczcił z kolegami i trenerami idąc... do kina na western. W Polsce też czekała na niego nagroda – talon na zakup motoru WFM.

W 2026 roku zimowe Igrzyska Olimpijskie ponownie – po 70 latach przerwy – zawitają do miejscowości Cortina d'Ampezzo, która organizuje je wspólnie z Mediolanem. Zostaną rozegrane od 6 do 22 lutego. Będą to już trzecie zimowe olimpijskie zmagania we Włoszech. Czy będą równie szczęśliwe jak te poprzednie, rozegrane w tym kurorcie w Dolomitach w 1956

roku, kiedy to po 32 latach oczekiwania Polska wywalczyła premierowe trofeum? Patrząc na wyniki osiągnięte przez Biało-Czerwonych w XXI stuleciu, można być dobrej myśli. Począwszy od Igrzysk w Salt Lake City w 2002 roku polscy sportowcy wracają bowiem z przynajmniej jednym medalem z każdego zimowych zmagania olimpijskich. Najwięcej – po sześć – zdobyli w Vancouver w 2010 i w Soczi w 2014 roku. Na ostatnich w Pekinie wywalczyli jeden. Po ile sięgną tym razem, trudno wyrokować. Jedno jest jednak pewne: miejsca na ich wyeksponowanie w Galerii Medali Olimpijskich na ekspozycji stałej Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie na pewno nie zabraknie.

Bibliografia

- Comitato Olimpico Nazionale Italiano, *VII Giochi Olimpici Invernali. Rapporto ufficiale*, Cortina d'Ampezzo 1956.
- Grasso J., Mallon B., Heijmans J., *Historical Dictionary of the Olympic Movement*, Lanham 2015.
- Szatkowski W., *Od Marusarza do Małysza*, Zakopane 2004.

Marta Marek – autorka publikacji *Pochodnie olimpijskie, Memoriały Janusza Kusocińskiego* oraz licznych artykułów zamieszczanych w „Dyskobolu” i „Magazynie Olimpijskim”. Pracuje w Dziale Wystaw i Projektów Naukowych MSiT.

POLSKI PATROL WOJSKOWY NA... IGRZYSKACH



Przedstawiamy Państwu, w ramach naszego cyklu „Historia na jednej fotografii”, nie jedno, a kilka zdjęć polskich sportowców, którzy byli podczas zimowych Igrzysk Olimpijskich w St. Moritz w 1928 roku. Wystąpili w zawodach pokazowych dyscypliny, która dziś nazywałaby się biathlonem. Wszystkie fotografie pochodzą ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.

Biathlon to zimowa dyscyplina sportowa, która łączy w sobie biegi narciarskie ze strzelectwem. Polega na biegu na określonym dystansie – zwykle między 7,5 do 20 km. Jej początki sięgają XVIII wieku, kiedy w 1767 roku odbyły się pierwsze zawody kompanii granicznych Szwecji i Norwegii. W 1924 roku, podczas Igrzysk Olimpijskich w Chamonix została zaprezentowana pod nazwą „bieg patrolowy”. Jak podaje „Przegląd Sportowy” z 1924 roku, polska drużyna co prawda wystartowała, lecz nie dotarła do mety ani nie oddała wszystkich strzałów z powodu „rozproszenia żołnierzy”, którzy stracili ze sobą łączność. Niestety, polscy zawodnicy „patrolu wojskowego” najczęściej nie odbiegali poziomem od innych polskich sportowców. W pierwszych zimowych Igrzyskach w Chamonix Polacy wypadali na ogół słabo.

Cztery lata później, w szwajcarskim St. Moritz, znów zaprezentowano patrol wojskowy, ale jedynie jako imprezę pokazową. Ponownie Polacy wzięli w niej udział. Zawody odbyły się 12 lutego 1928 roku na dystansie 25,5 km. Uczestniczyło w nich dziewięć drużyn. Polski patrol pobiegł w składzie: por. Zbigniew Woycicki jako komendant patrolu, st. strzelec Władysław Żytkowicz, st. strzelec Władysław Czech i st. strzelec Władysław Zaydel, który podczas startu pechowo złamał nartę. Prowizorycznie naprawiono ją, zakładając jej nowy dziób. Niestety, nie dało to zadowalającego efektu, bo sportowiec często się wywracał i finalnie drużyna zajęła 7. miejsce.

Losy członków drużyny różnie potoczyły się po Igrzyskach. Dwa miesiące po starcie Woycicki zmarł po wycięciu wyrostka robaczkowego. Władysław Czech – brat znanego Bronisława – startował w biegach płaskich, zjazdowych i w skokach narciarskich. W 1935 roku został mistrzem Polski w biegu na 50 km. Pechowiec biegu, Zaydel po zakończeniu kariery zajął się malarstwem. Z kolei barwny życiorys miał Żytkowicz. Podobnie jak koledzy specjalizował się w biegach i skokach. Rok po igrzyskach w Szwajcarii został międzynarodowym mistrzem Rumunii w dwuboju. Podczas II wojny światowej przeszedł się przez Węgry i Rumunię na Bliski Wschód, gdzie wstąpił w szeregi Dywizji Strzelców Karpackich. Walczył pod Tobrukiem i Monte Cassino. Po wojnie przebywał w Anglii i USA.

Widoczny na innym zdjęciu narciarz Zdzisław Motyka, wziął udział w St. Moritz w biegu na 18 km i zajął 23. miejsce. Wsławił się tym, że w 1932 roku pobił rekord świata w biegu na 102. piętro Empire State Building.

Jan Annusewicz – historyk, archiwista, muzealnik. Od 2025 roku adiunkt w MSiT. Interesuje się najnowszą historią Polski. Autor licznych artykułów o historii polskiego sportu.

SPORT MOTOCYKLOWY W POLSCE. LATA 1931–1939. CZĘŚĆ II

Na początku 1930 dotarł do Polski wielki światowy kryzys. W kolejnych latach sprzedaż motocykli spadała o ok. 90 procent, a sprzedaż samochodów zmalała prawie do zera. Większość ogólnopolskich zawodów automobilowych została zawieszona. Ciekawe, że w przypadku motocykli było odwrotnie – sport ten nadal cieszył się dużą popularnością i zaczęto nawet rozwijać nowe dyscypliny, np. wyścigi i rajdy terenowe, piłkę motocyklową czy wyścigi na żużlu, zwane wówczas dirty track.

Zacznijmy od statystyk. W 1931 roku było w Polsce 7940 motocykli, w 1933 – 8182, w 1935 – 8305, w 1937 – 8898. Duży skok liczbowy przyniosło dopiero pokryzysowe odbicie gospodarcze. Ostatnie oficjalne dane sprzed wojny mówią o liczbie motocykli na dzień 1 stycznia 1939 roku – było ich wówczas u nas 12 061. Od tego momentu do wybuchu II wojny światowej była jeszcze wiosna i prawie całe lato. W tym czasie prężnie działali sprzedawcy i kilku producentów. W lipcu i sierpniu w prasie motoryzacyjnej pisano, że po naszych drogach jeździ już ok. 15 tys. motocykli.

Przeglądając kalendarze motocyklowych imprez sportowych z pierwszej połowy lat 30., bez większego wysiłku można naliczyć blisko 100 różnych wyścigów odbywających się rokrocznie. W każdym kolejnym sezonie przybywało imprez, co spowodowało, że w drugiej połowie lat 30. było ich grubo ponad 150. W większości były to regionalne zawody – głównie wyścigi lub rajdy – gromadzące na starcie od 20 do 60 zawodników. Nie brakowało też imprez o zasięgu ogólnopolskim i międzynarodowym. Koordynatorem tej rywalizacji był Polski Związek Motocyklowy. Najprężniej działającymi klubami sportowymi były warszawskie Legia i Polski Klub Motocyklowy, poznańska Unia oraz kilka klubów ze Śląska.

Poznański klub Unia organizował wiele imprez sportowych, turystycznych i rekreacyjnych, lokalnych i ogólnopolskich. Największą sławę dały mu jednak motocyklowe



Poznański wyścig o „Złoty Kask” w 1935 r.

wyścigi na trawie o „Złoty Kask”. Zawody te wielokrotnie rozgrywane były jako międzynarodowe. Pierwszy motocyklowy wyścig na trawie klubu Unia odbył się w 1931 roku w Poznaniu, na Woli. W następnym roku impreza ta otrzymała nazwę: wyścig o „Złoty Kask”. Do wybuchu II wojny światowej stała się jednym z najważniejszych wydarzeń sportowych w naszym kraju. W roku 1936 i 1938 wyścig o „Złoty Kask” nie odbył się ze względów finansowych. W 1939 roku, mimo napięcia międzynarodowego, udało się przeprowadzić szóstą, ostatnią przed wojną, edycję tej imprezy.

Choć wyścigi o „Złoty Kask” znane są jako rywalizacja na trawie, nie wszystkie edycje odbyły się na tym podłożu. Pierwsze trzy imprezy

rozgrywano na trawie, na torze wyścigów konnych na Ławicy, czwarty wyścig na torze żużlowym klubu Sokół, piąty – w roku 1937 – odbył się na ulicach Poznania.

Po zakończeniu II wojny światowej, już w 1945 roku reaktywowano motocyklowy klub Unia, a rok później wyścigi o „Złoty Kask”. W pierwszych latach powojennej historii tych zawodów najczęściej – aż sześciokrotnie – wygrywał je Jerzy Mieloch, trzykrotnie triumfowali w nich członkowie śląskiej rodziny Hennek – raz Herbert i dwa razy Jan, ojciec i syn. Wyścigi motocyklowe na trawie klubu Unia rozgrywane były w latach 50., 60. i później. Na regularność kolejnych edycji miała wpływ kondycja finansowa klubu oraz zmieniająca się lokalizacja zawodów. ➤



Rudolf Breslauer, reprezentant Śląskiego Klubu Motocyklowego z Katowic, podczas międzynarodowych zawodów motocyklowych na żużlowym torze w Mysłowicach, 1931 r.

w naszym kraju można umiejscowić ok. 1929–1930 roku, kiedy zaczęły odbywać się zawody na torach wysypanych żużlem, na podstawie regulaminów wzorowanych na przepisach angielskich. Dziś tę dyscyplinę nazywamy „motocyklowe wyścigi na żużlu”, w latach 30. oficjalną nazwą było: „wyścigi dirty track”.

Jaka była specyfika pierwszych lat zawodów żużlowych w Polsce? Do rywalizacji przystępowali zawodnicy na zwykłych motocyklach, na co dzień używanych do jazdy po ulicach lub do wyścigów czy rajdów drogowych. Taki stan panował do początku lat 50. Specyfiką wyścigów dirty track była rywalizacja na torze ziemnym, czasami o nawierzchni ubitej, innym razem wysypanej luźnym piaskiem lub żużlem. To było sednem tych wyścigów – tor i nawierzchnia. Wzorując się na Wielkiej Brytanii, dążono, aby tor był z luźną nawierzchnią piaskową lub żużlową. Według tego samego angielskiego przykładu starano się również stworzyć z tych wyścigów oddzielną dyscyplinę. Sprzyjało temu wiele uwarunkowań propagandowych i ekonomicznych. Miasta w całej Polsce chciały posiadać obiekty sportowe, na których mogłyby być rozgrywane zawody o randze ogólnopolskiej, a nawet międzynarodowej. Takie wydarzenia były ogromną promocją dla miast czy regionów. Inwestycje w obiekty sportowe i całą infrastrukturę były jednak bardzo kosztowne, a sam proces budowy czasochłonny. W tym momencie pojawiły się wyścigi motocyklowe na żużlu. Budowa takiej

► Drugą bardzo znaną imprezą, organizowaną przez klub Unia, był rajd szosowo-terenowy „Sto mil po Polsce”. Był on finansowany przez poznańską firmę Stomil. Po raz pierwszy odbył się w 1938 roku, a jego trasa wiodła ze Stryja do Poznania. Kolejną imprezą Unii, zainicjowaną w 1938 roku, był „Meeting setek”, na który składały się: wyścig płaski, wyścig terenowy, wyścig na torze i jazda zręcznościowa. Owe „setki” to małe motocykle (motorowery) z silnikami o pojemności skokowej w granicach 95–99 cm³. Co ciekawe, na starcie tej imprezy licznie stanęli najwięksi

mistrzowie motocykli z całej Polski – niekwestionowana pierwsza liga. Burzy to więc stereotyp, że „prawdziwy motocyklista” nie siada na motorower.

Motocyklowe wyścigi żużlowe zrodziły się w Polsce na przełomie lat 20. i 30. O palmę pierwszeństwa w tej kwestii walczy Wielkopolska ze Śląskiem. Trudno wyznaczyć konkretną datę rozpoczęcia tej rywalizacji, gdyż historycy żużla w naszym kraju nadinterpretowują fakty i często pod „żużel” podciągają wyścigi torowe z nawierzchnią ziemną ubitą. Myślę, że początek klasycznego żużla



Alfred Weyl (w skórzanej kurtce ze złotym kaskiem w ręku), zwycięzca zawodów o „Złoty Kask” w 1935 r.



„Meeting setek”, wyścig na torze, rok 1939. W środku, na motocyklu DKW, Michał Nagengast, wielokrotny polski rekordzista szybkości na motocyklu



Tor żużlowy (ziemny) w Hajdukach Wielkich (dziś Chorzów), rok 1936

areny była prosta, szybka i tania – potrzebny był spory teren do wyznaczenia toru. Idealnie na ten cel nadawały wszelkiego rodzaju nieużytki. Kilka ton piachu i żużlu. Trochę desek na bandy. Na wielu torach widzowie nie mieli ławek, a rywalizacja oglądana była na stojąco. Zaplecze takiego toru stanowiło przeważnie kilka boksów garażowych, podstawowe sanitariały i niewielki budynek dla obsługi i zawodników. Na budowę takiego obiektu sportowego mogły pozwolić sobie finansowo nawet niektóre miasta powiatowe.

Pierwszy profesjonalny tor, specjalnie do motocyklowych wyścigów na żużlu, powstał w 1930 roku w Mysłowicach. W kolejnych latach następne tego typu obiekty pojawiały się w całej Polsce. Dynamiczny rozwój wyścigów na żużlu sprawił, że już 1931 roku planowano rozegrać pierwsze Mistrzostwa Polski w tej dyscyplinie. Z różnych powodów nie udało się tego zrealizować i po raz pierwszy dopiero rok później walczono o ten tytuł.

Latem 1932 roku w miesięczniku „Motocykl i Cyclecar” (oficjalnym organie Polskiego Związku Motocyklowego) opublikowano regulamin pierwszych mistrzostw żużlowych. Do wyścigów zgłosiło się 40 zawodników z całej Polski. Co najmniej połowa z nich była to ówczesna motocyklowa pierwsza liga naszego kraju. Finalnie, w dniu wyścigu na linii startu pojawiło się jednak tylko 25 zawodników.

Wyścig odbył się 7 sierpnia 1932 roku na torze w Mysłowicach.

Rywalizacja odbywała się w trzech kategoriach: 250 cm³, 350 cm³ i powyżej 350. Zawodnicy w najmniejszej klasie mieli do przejechania pięć okrążeń toru (4000 m). Klasa 350 rywalizowała na dystansie sześciu okrążeń (4800 m). Największe motocykle, o silnikach ponad 350 cm³, ścigały się na ośmiu okrążeniach (6400 m). Rozegrano też biegi dodatkowe (okolicznościowe), niezwiązane punktowo z mistrzostwami. Mimo brzydkiej pogody rywalizację oglądało ok. 5 tys. wiernych kibiców tego sportu. Gdy pogoda była ładna wyścigi żużlowe w Mysłowicach ściągały nawet ponad 15 tys. widzów.

Pierwszymi mistrzami i wicemistrzami Polskie w wyścigach motocyklowych na żużlu byli:

- klasa 250 – zwycięzca: Alfred Weyl (Poznań), miejsca 2 – Urbański (Bielsko), 3 – Chrostek (Katowice).
- klasa 350 – zwycięzca: Rudolf Breslauer (Katowice), miejsca 2 – Alfons Ziółkowski (Poznań), 3 – Marian Malicki (Poznań).
- klasa powyżej 350 – zwycięzca: Rudolf Breslauer (Katowice), miejsca 2 – Edward Langer (Warszawa), 3 – Czesław Gębala (Kraków).

Trzy biegi dodatkowe – o nagrodę „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, miasta Mysłowice, imienia śp. Smudy – wygrał Rudolf Breslauer.

Jak widać, mimo mniejszej niż zakładano liczby zawodników, na starcie pierwszych mistrzostw żużlowych stanęli najlepsi zawodnicy naszego kraju, m.in.: Weyl, Langer, Gębala, Baron i bezkonkurencyjny bohater tych zawodów Rudolf Breslauer. Po wojnie zmienił imię i nazwisko z Rudolf Breslauer na Edward Wrocławski. Wrócił na chwilę do rywalizacji motocyklowej na żużlu, po czym przesiadł się z motocykla do samochodu wyścigowego.

Tak oto – mniej więcej – wyglądały początki wyścigów motocyklowych na żużlu w naszym kraju. W pierwszych latach za wzorzec organizacyjny braliśmy przepisy angielskie. Motocykle budowane specjalnie do wyścigów na żużlu pojawiały się na naszych torach sporadycznie. Po wszechnie do rywalizacji używano seryjnych motocykli sportowych. Za areny rywalizacji służyły specjalnie budowane tory żużlowe lub adaptowane okazjonalnie bieżnie stadionów sportowych. Zawody odbywały się w całym kraju, nawet na opóźnionych motoryzacyjnie Kresach.

Po 1932 roku popularność wyścigów na żużlu w naszym kraju rosła, zarówno wśród zawodników, jak i kibiców. Ciekawą historią jest też odradzanie się wyścigów żużlowych po II wojnie światowej i powolna specjalizacja tej dyscypliny, czyli oddalenie się od klasycznego motocyklizmu.

CDN.

Tomasz Szczerbicki – dziennikarz. Autor książek i artykułów o historii polskiej motoryzacji.

WARSZAWSKIE KOŁO SPORTOWE 1907–1918.

ZAPOMNIANY WARSZAWSKI PROMOTOR SPORTU WŚRÓD MŁODZIEŻY. CZĘŚĆ II

Na ziemiach polskich na początku XX wieku rodziła się piłka nożna, nie jak na zachodzie Europy – na terenie klubów sportowych dla dorosłych – ale jako moda na sport młodzieży szkolnej. Pierwsze piłkarskie mecze rozgrywane były na boiskach parków i ogrodów gier i zabaw Krakowa, Warszawy, Lwowa. Poligonem doświadczalnym stał się Park Miejski Gier i Zabaw założony przez Henryka Jordana w Krakowie. W Warszawie w szkołach średnich, zwłaszcza prywatnych, po 1905 roku zaczęły rodzić się szkolne drużyny powstające z inicjatywy samych uczniów. Szkoły te prowadziły zajęcia z wychowania fizycznego oparte na metodyce gimnastycznej, nie były jednak w stanie sprostać zapotrzebowaniu młodzieży w zakresie zajęć z piłki nożnej. Brakowało fachowców, a zwłaszcza odpowiednich boisk. Z inicjatywą wychodzącą naprzeciw tym zainteresowaniom pociągnął w latach 1905–1907 Komitet Ogrodów im. Wilhelma Raua, oferując młodzieży powyżej szesnastego roku własne boiska i opiekę odpowiednio przygotowanych instruktorów. Jednak popularność piłki nożnej była zbyt duża, żeby zaspokoić – legalnie – ciągle rosnące zainteresowanie sportem młodzieży szkolnej. Nowo powstałe Warszawskie Koło Sportowe (WKS) na pierwszy rzut oka było podobne do tradycyjnych towarzystw sportowych Warszawy, bowiem podobnie jak wcześniej powstałe, przeznaczone było dla osób dorosłych i zamożnych. Członkowie Koła uprawiali hippikę, tenis ziemny i strzelanie do gołębi. Jednak, być może ze względu na czas powstania

(przygotowania do igrzysk olimpijskich w Londynie, których przebieg był szeroko komentowany w prasie warszawskiej), w swoich działaniach podjęło nowoczesne formy upowszechniania współzawodnic-



Podwójny tor saneczkowy, położony na tyłach stadionu na Agrykoli. Warszawa, ok. 1910 r., fot. W. Saryusz-Wolski. Zbiory MSiT

stwa sportowego. Zarząd Koła swoją misję społeczną rozumiał znacznie szerzej niż to pojmowały wówczas pozostałe warszawskie towarzystwa sportowe. W klubie nie tylko izolowano członków od totalizatora

izolowano członków od totalizatora

W 1908 roku powołano przy WKS Sekcję Gier Ruchowych. Zabezpieczeniem finansowym jej działalności stała się pożyczka przeprowadzona wśród członków klubu w wysokości 40 tys. rubli. W sekcji sport mogli uprawiać uczniowie szkół średnich, mający co najmniej 16 lat, za zgodą swych prawnych opiekunów. Ominięto w ten sposób zakaz należenia do stowarzyszeń sportowych młodzieży szkolnej i niepełnoletniej. Powstała formuła, że sekcja użycza jedynie swoich obiektów do zajęć z młodzieżą jako formy filantropii na rzecz ochrony zdrowia najmłodszych. Zapewniano zawodnikom podstawową opiekę lekarską i wymagano, by oprócz uprawiania sportu, dbali „o dobro moralne własnej drużyny”. Obok

piłki nożnej (zwanej jeszcze z angielska futbolem) uprawiano palant polski, lekkoatletykę, hokej na lodzie, saneczkarstwo i od 1915 roku – gimnastykę dla chłopców i dziewcząt oraz szermierkę. Propagowano również wśród młodzieży uprawianie boksu, strzelanie z łuku, pływanie, krykieta, koszykówkę i turystykę. Zajęcia prowadzili często nauczyciele wychowania fizycznego polskich prywatnych warszawskich szkół, z których wywodzili się młodzi sportowcy.

Działalność sekcji zdominowała piłka nożna. W turniejach piłkarskich WKS w 1908 roku brało udział osiem drużyn szkolnych, a w dwa lata później już 20. Drużyny bazowały na zawodnikach tej samej szkoły, posiadały swoje nazwy i barwy. Gimnazjum Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej utworzyło Koronę z pasem zielonym na koszulce, Spartę i Pogoń tworzyli uczniowie Gimnazjum Pawła Chrzanowskiego, Szkołę Realną



Znakomity jeździec Tadeusz Dachowski w skokach przez przeszkody na Agrykoli w 1908 r. Zbiory MSiT

i gry w karty, co było ewenementem w życiu wewnętrznym stowarzyszeń sportowych, ale i objęto opieką sport młodzieży szkolnej. WKS dokonał przełomu w dziejach warszawskiego sportu, wspierając rodzący się sport szkolny.

wały na zawodnikach tej samej szkoły, posiadały swoje nazwy i barwy. Gimnazjum Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej utworzyło Koronę z pasem zielonym na koszulce, Spartę i Pogoń tworzyli uczniowie Gimnazjum Pawła Chrzanowskiego, Szkołę Realną

E. Konopczyńskiego reprezentowała Stella, której zawodnicy występowali w białych koszulkach z granatowym pasem, odpowiadającym kolorowi wypustki na czapce uczniowskiej, Syrenę reprezentowali uczniowie Szkoły Filologicznej W. Górskiego, Lechię Szkoły Realnej Stowarzyszenia Techników Warszawy im. S. Staszica, Kordiana uczniowie Szkoły Rychłowskiego, itp.

Sekcją kierował, wykazując wielkie umiejętności w przyciąganiu młodzieży do sportu, Karol Roger Raczyński – arystokrata, właściciel dóbr Złoty Potok, kierowca rajdowy i tenisista, założyciel w 1909 roku Towarzystwa Automobilistów Królestwa Polskiego, dwukrotnie prezes Automobilklubu Polski, później znany polityk okresu międzywojennego. Młodzież pamiętała go jako „»pana Bronisława« – który kochał serdecznie młodych sportowców i poświęcał się dla nich z wielkim zapałem i charakterystycznym dla niego temperamentem”. To on podobno przekonał zarząd WKS do budowy boiska piłkarskiego z bieżnią lekkoatletyczną, okolonego trybunami. Jego wiceprzewodniczącym był dr medycyny Teodor Drabczyk, a członkami Sekcji: Leon Goldstand, Zdzisław Gilewicz, Henryk Jeziorański, Stanisław Rapacki, Henryk Pągowski i książę Michał Woronecki.

Najważniejszym wydarzeniem piłkarskim w Warszawie stał się corocznie rozgrywany turniej piłki nożnej, na boisku WKS, o puchar ufundowany przez warszawskiego bankiera Leona Feliksa Goldsztanda, właściciela dóbr zaborowskich. Można ten turniej uznać za nieoficjalne mistrzostwa Warszawy w piłce nożnej. Wielkiego znaczenia nabierał też Turniej im. hr. Karola Raczyńskiego, również organizowany corocznie w końcu kwietnia, o stypendium szkolne dla najlepszego zawodnika. Otrzymanie stypendium było warunkowane dwukrotnym zdobyciem

mistrzostwa Warszawy przez drużynę, w której stale grał przyszły stypendysta, przy czym w składzie zespołu musieli grać wyłącznie uczniowie jednej szkoły. Pierwsze stypendium otrzymał wiosną 1911 roku Józef Machowicz, piłkarz Korony, syn ślusarza, w wysokości 1200 rubli, za które ukończył studia medyczne w Krakowie i Dorpacie.



Hrabia Karol Roger Raczyński był kierowcą rajdowym, a w odrodzonej Polsce prezesem Automobil Klubu Polski. Na zdjęciu nagradza załogę samochodu CWS T-8, Warszawa 1931 r. Zbiory NAC

Ostatecznie rozegrano do 1914 roku sześć turniejów piłkarskich, w tym trzy o stypendium szkolne. Z czasem najlepsi zawodnicy tych turniejów, organizowanych pod patronatem WKS, tworzyli reprezentację Warszawy, rozgrywając mecze z zespołami z innych miast polskich, jak choćby mecz z Pogonią Lwów podczas Wystawy Sportowo-Przemysłowej na Agrykoli w czerwcu 1912 roku.



Reprezentacja Warszawskiego Koła Sportowego przed wygranym 62 meczem z ŁKS w czerwcu 1913 r. Zbiory: Archiwum Cyfrowe Polonii Warszawa

Trzon zespołów szkolnych, grających w turniejach SKS, tworzyła młodzież w wieku 16–19 lat

(uczniowie klas V–VIII). Jedne szkolne drużyny rozpadały się, inne dorosły, usamodzielniając się organizacyjnie, jak i sportowo. Pierwsza Korona zaczęła się upodabniać do normalnego klubu sportowego, ale nadal grającego w ramach WKS. Jesienią 1911 roku z inicjatywy Wacława Czarnockiego i części graczy Korony z udziałem zawodników innych drużyn szkolnych, powołano drużynę Polonia popularnie zwaną do dziś przez kibiców „Czarnymi Koszulami”. W ten sposób na terenie WKS powstawały pierwsze piłkarskie kluby warszawskie. WKS było dumne, że stworzyło ramy organizacyjne i sportowe dla rozwoju sportu młodzieży szkolnej.

Według obliczeń zarządu WKS w turniejach piłkarskich wzięło udział ponad sto szkolnych drużyn piłkarskich. Można zatem Sekcję Gier Sportowych WKS porównać do inkubatora, w którym te zespoły męźniały i nabierały siły do samodzielnego funkcjonowania. Tak to zresztą opisuje w swoich wspomnieniach Jan Stanisław Gebethner (późniejszy dyrektor rodzinnej firmy Gebethner i Wolff, jeden z założycieli Polonii i kapitan tej drużyny szkolnej), nie szczędząc pochwał dla działaczy WKS, za możliwość trenowania i grania meczów na jego boiskach.

Polonia wystawiła trzy drużyny w turnieju zorganizowanym z okazji Wystawy Sportowo-Przemysłowej na Agrykoli w 1912 roku. Te dwa kluby: Korona i Polonia skutecznie złożyły prośbę o legalizację i zatwierdzenie statutów dopiero podczas niemieckiej okupacji Warszawy jesienią 1915 roku. Wcześniej, w zaborze rosyjskim nie mogły się zalegalizować, ale okrzepły organizacyjnie i sportowo pod skrzydłami WKS.

Jerzy Chełmecki – dr historii sportu, wieloletni wykładowca stołecznego AWF. Specjalista ds. dziejów pierwszych organizacji sportowych na ziemiach polskich. Autor wielu opracowań dotyczących historii kultury fizycznej.

STANISŁAW BOGACKI – „NADWORNY” FOTOGRAF WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA CYKLISTÓW

Stanisław Bogacki był warszawskim fotografem wykonującym portrety, widoki, zdjęcia reporterskie z uroczystości, ale przed wszystkim do jego specjalności zaliczyć należy zdjęcia sportowe. Reklamował się jako współpracownik Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania, fotograf Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów oraz Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Za swoje najważniejsze osiągnięcia w tej dziedzinie otrzymał złoty medal na Wystawie Sportowej w Warszawie w 1903 roku.

Bogacki prowadził swój zakład pod warszawskim adresem Krakowskie Przedmieście 7. Kamienica w stylu neorenesansu włoskiego, według projektu Henryka Marconiego, została pobudowana na zlecenie Józefa Grodzickiego w latach 1851–1852. W latach 1872–1944 była własnością Krasińskich i Czartoryskich, co też reklamowo wykorzystał Bogacki, umieszczając tę informację na wizytówkach swojego zakładu. Do 1914 roku przy adresie znajdował się dopisek „dom hr. Krasińskiego”. Po zakończeniu Wielkiej Wojny niespodziewanie czynszowa kamienica awansowała do rangi „Pałacu hr. Krasińskiego” czy też „Pałacu Ks. Czartoryskich” (sic!). Budynek, w którym niegdyś znajdowało się atelier Bogackiego spłonął w 1944 roku. Niespełna dwa lata później przystąpiono do odremontowania kamienicy frontowej. Dzisiaj mieści się tam punkt gastronomiczny, ale również studio fotograficzne lokalizacyjne, podtrzymujące tradycje tego miejsca. W 1937 roku umieszczono na budynku tablicę upamiętniającą Ignacego Rzeckiego, postać z *Lalki* Bolesława Prusa, który miał w oficynie mieć swoje mieszkanie.

Bogacki rozpoczął swoją działalność na jednej z głównych ulic warszawskich w 1896 roku. Jego atelier przetrwało trudne czasy I wojny światowej. W dwudziestoleciu międzywojennym wszedł we współpracę ze swoim synem, który odziedziczył fach po ojcu. We wspomnianym okresie zdjęcia wykonywane przez zakład były sygnowane dopiskiem „S. Bogacki i Syn”.



Reklama zakładu fotograficznego St. Bogackiego. Źródło: "Cyklista" 1896, nr 14, s. 16

Pierwsze „kołowce” pojawiły się na ulicach Warszawy w latach 60. XIX wieku. Zostały sprowadzone do miasta przez Władysława Romanowskiego – właściciela fabryki powozów, który też był inicjatorem zorganizowania pionierskich „zawodów kołopędowych” w Ogrodzie Krasińskich w Warszawie w 1869 roku. Przełomową datą w historii sportu welocypedowego na ziemiach polskich było powołanie w kwietniu 1886

roku Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów. WTC było organizatorem licznych wyścigów szosowych i torowych, wycieczek, spotkań o charakterze kulturowym czy też „głośnych” balów u cyklistów. Krokiem miłym w rozwoju tejże organizacji było otwarcie nowego lokalu na Dynasach w 1892 roku. Od tego czasu stały się one centrum życia towarzyskiego warszawian. Liczne działania podejmowane przez stowarzyszonych kolarzy



Dawna kamienica Józefa Grodzkiego przy Krakowskim Przedmieściu 7, około 1908 r. Źródło: R. Marcinkowski, *Ilustrowany Atlas Dawnej Warszawy*, Warszawa 2013.

wymagały należytego uwiecznienia. W tymże roku w poczet członków został przyjęty cyklista Stanisław Bogacki. W karcie zgłoszenia do WTC jako wykonywany zawód wpisał „fotograf”, co sugeruje, że praktykę w tej dziedzinie rozpoczął już wcześniej, przed otwarciem zakładu przy Krakowskim Przedmieściu 7. W licznie zachowanych w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie kartach zgłoszeń do WTC S. Bogacki był jednym z zadeklarowanym fotografem. Od 1892 roku w Warszawie rozpoczęto wydawać rocznik „Cyklista”, organ prasy Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, który od 1895 roku wychodził jako tygodnik. Specjalistyczne pismo ilustrowane generowało zapotrzebowanie na fotografie przedstawiające sylwetki znanych cyklistów, zdjęcia z wyścigów torowych na Dynasach czy też obrazujące rozliczne inne działania WTC, w tym wspomniane wcześniej bale. Zapotrzebowanie na materiał ilustracyjny pism sportowych i nie tylko zapewne stanowiło intratny interes fotografa Bogackiego. W większości przypadków zdjęcia umieszczane w prasie sportowej z epoki nie posiadają informacji o wykonawcy, jednakże istnieją liczne przesłanki tj. współpraca z WTC, brak konkurencji w gronie stowarzyszonych w WTC czy też otrzymanie złotego medalu na Wystawie Sportowej w 1903 roku, że był nim właśnie Bogacki. Był on cyklistą oddającym się jeździe na



Mieczysław Horodyński i Stefan Mrokowski – czołowi warszawscy cykliści ostatniej dekady XIX wieku, fot. St. Bogacki, Warszawa 1894. Zbiory MSiP

rowerze w sposób amatorski, jego nazwiska nie znajdziemy w żadnej relacji z wyścigu czy też wycieczki. Przykład fotografa Bogackiego to dowód na to, że w gronie cyklistów stowarzyszonych, znajdowało się wiele wybitnych odmiennie utalentowanych osób, prężnie działających na różnych polach: sportowym, towarzyskim, kulturowym, co przysporzyło im miana „sprężystych”.

Stanisław Bogacki w 1892 roku, w piśmie do Komitetu Towarzystwa Cyklistów w Warszawie jako miejsce zamieszkania wskazał adres Krakowskie Przedmieście 40, co stanowiło niespełna 200 metrów oddalenia od miejsca, w którym kilka lat później otworzył swój zakład. W kamienicy zamieszkaną we wskazanym czasie przez Bogackiego w latach 1857–1867 mieścił się pierwszy zawodowy zakład fotograficzny Karola Beyera, zwanego „ojcem polskiej fotografii” (w 1856 roku był on inicjatorem powołania Warszawskiego Towarzystwa Numizmatycznego). Można

przypuszczać, że Bogacki znał to miejsce i być może stało się ono jego inspiracją przy wyborze profesji. W późniejszym czasie w budynku zlokalizowano zakład fotograficzny Juliana Kostki i Ludwika Mulerta („J. Kostka i Mulert”), a od końca XIX wieku aż do wybuchu II wojny światowej mieściła się tam redakcja i drukarnia „Kuriera Warszawskiego”. Budowla została zniszczona w 1944 roku i nigdy jej nie odbudowano (w niedalekiej bliskości przy tejże samej ulicy pod numerem 9 w latach 1863–1864, na skrzyżowaniu z ulicą Królewską, powstała okazała „kamienica Beyera”).

Fotografie wykonane przez Stanisława Bogackiego znajdują się niemalże w każdej stołecznej instytucji pielęgnującej pamięć o przeszłości. Paradoksalne w tym wszystkim jest to, że nie zachowała się żadna fotografia przedstawiająca sylwetkę bohatera tejże opowieści. Niestety, na ten moment niewiele też wiadomo o jego życiu prywatnym...



Karta zgłoszenia St. Bogackiego w poczet członków WTC, 3 września 1892 r. Zbiory MSiP

Bibliografia

- Jackiewicz D., *Karol Beyer 1818–1877*, Warszawa 2012.
- Tuszyński B., *100 lat Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów*, Warszawa 1986.
- Zieliński J., *Atlas dawnej architektury ulic i placów Warszawy*, t. 7, Krakowskie Przedmieście, Warszawa 2001.

Anna Śmiechowicz – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Katedrze Historii Polski XIX wieku na Uniwersytecie Łódzkim. Swoje zainteresowania badawcze koncentruje wokół dziejów kultury fizycznej i sportu do 1939 roku.

Autor poniższego artykułu znany jest już z książki *Nerw życia w stalowym muskule*, w której opisał rowerowy przejazd znanego rzeźbiarza Augusta Zamoyskiego z Paryża do Zakopanego w 1925 roku. Książka ukazała się w 2024 roku, dzięki wsparciu Muzeum Augusta Zamoyskiego w Jabłoni oraz Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. W 2025 roku, w stulecie wyczynu Zamoyskiego, Piotr Zabłudowski postanowił pokonać rowerem tę samą trasę. Patronat nad wyprawą „Tour de Europe 1925–2025 August Zamoyski” objęło Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie oraz Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Relacje z tej nietypowej podróży umieszczaliśmy na naszym muzealnym Facebooku. W październiku zaś, wspólnie z Muzeum Literatury, zorganizowaliśmy spotkanie podsumowujące całą akcję i przypominające jak silny był w czasach II RP związek sportu z kulturą. Dzielnemu rowerzyście gratulujemy pomysłu oraz jego urzeczywistnienia. A jak tego dokonał, opowie poniższy artykuł.

PIOTR ZABŁUDOWSKI

TOUR DE EUROPE 1925–2025 AUGUST ZAMOYSKI



Artysta rzeźbiarz August Zamoyski w Paryżu przed wyruszeniem na wycieczkę rowerową do Zakopanego, 1 sierpnia 1925, fot. Marc Vaux, Muzeum Literatury

Moda na sport trwa niezmiennie od ponad wieku. Początek XX wieku przyniósł narodziny wielkich tourów – Tour de France czy Giro d'Italia – które uczyniły z kolarzy bohaterów przekraczających granice ludzkich możliwości. Fascynacja ciałem i wysiłkiem wniknęła także do sztuki. Alfred Jarry w *Nadsamcu* (1923) uczynił z fizycznej rywalizacji temat literacki, Rafał Malczewski wychwalał sporty outdoorowe jako zmagania najwyższej próby, a August Zamoyski – rzeźbiarz, sportowiec, awangardzista – zbudował nowy wizerunek artysty-siłacza. W 1925 roku przejechał na rowerze z Paryża do Zakopanego, przez Alpy, wzbudzając sensację. Jego wyczyn stał się dla mnie inspiracją, by sto lat później powtórzyć tę drogę i doświadczyć jej na własnej skórze. Bo, jak pisał Adam Asnyk, „opis ma wartość dopiero wtedy, gdy jego źródłem jest doświadczenie”.

Trudno wyruszyć. Jak pisał Wiesław Myśliwski – „pierwszy krok nie jest krokiem nóg, lecz serca”. Nie chciałem pomnika ani rekordu – ciekawiła mnie przygoda, prawda drogi i spotkanie z własną wytrzymałością. W Paryżu obserwowałem finisz Tour

de France, a następnego dnia sam wyruszyłem w moją „Tour de Europe”. Z Pól Elizejskich przez Fontainebleau, Avallon i Chalon-sur-Saône, aż do Genewy. Po drodze odwiedziłem Vélodrome de Vincennes – miejsce zdobycia pierwszego polskiego

medalu olimpijskiego na Igrzyskach Olimpijskich w 1924 roku – i skromną kawiarnię w Montgeron, skąd w 1903 roku ruszył pierwszy Tour de France. Tam, przy filiżance kawy, historia stała się rzeczywista. Odwołując się od Paryża, przejechałem



Widok na jezioro Thun w miejscowości Spize, 2025



W pobliżu jeziora Thun z błogosławieństwem wieczoru (widok na miasteczko Spize w Szwajcarii), 1925, fot. August Zamoyski, Muzeum Literatury



Podjazd na Przełęcz Furka (2436 m)



Podjazd na Przełęcz Stelvio (2757 m)

przez Góry Morvan, a w Górach Jura spotkałem kolarza Serge'a, który zdumiony moim tempem rzucił: „Jesteś szybki jak francuski pociąg”. To dodało mi otuchy – byłem dopiero na początku drogi. Z każdym dniem ciało i myśli coraz lepiej układały się w rytm jazdy.

Ernest Hemingway pisał: „Zaczytałem wiele opowiadań o wyścigach kolarskich, ale nigdy nie udało mi się ująć ich jak należy ani tych na torze w hali, ani na wolnym powietrzu, ani na szosie. (...) Francuski jest jedynym językiem, w którym to opisano, jak należy, i wszystkie terminy są francuskie, i właśnie to utrudnia pisanie”. Podróżując przez Francję, uświadomiłem sobie jak wiele słów z francuskiego trafiło do języka polskiego. Wyrazy „szosa” (fr. *chaussée*), „szofer” (fr. *chauffeur*), weszły do polszczyzny w związku z modernizacją miast i rozwojem infrastruktury w XIX wieku.

W Szwajcarii płynnie przejechałem od „bonjour” w Genewie przez „gruis” w Interlagen do „buongiorno” w Ticino, tu znajdują się różne strefy kulturowe i klimatyczne w jednym państwie. Historycznie to Szwajcarzy wysadzili z siodła konnego rycerza, w pewnym sensie właśnie

po to zawiązano ich konfederację – Związek Wieczysty. Chłopi z leśnych kantonów zawarli pakt o wzajemnej obronie, bo nie chcieli być wasalami obcych panów na koniach. Natomiast pieniądze przywożone przez najemników dały początek szwajcarskim bankom. Mnie Szwajcaria z siodła nie wysadziła i przejechałem przez trzy przełęcze: Grimsel (2165 m), Furka (2436 m) oraz św. Gotarda (2108 m). Nóżka zapiekła od wielogodzinnej wspinaczki, jednak sprawność kolarska mnie nie opuszczała. Tym bardziej, że pogoda nie rozpieszczała, trochę padało, było zimno i wietrznie. Rozmowa o mojej trasie z jednym ze sprzedawców, zakończyła się uprzejmym ukłonem w pas z jego strony. Byłem poruszony. Rower jest bardzo popularny w Szwajcarii i bardzo dużo spotkałem tu rowerzystów, ale robili raczej krótkie i lokalne trasy.

Kolejny etap z Como do Cortiny d'Ampezzo był najbardziej wymagającym fragmentem trasy. Objeżdżając jezioro Como, nie mogłem ominąć kultowego miejsca dla kolarzy Santuario della Madonna del Ghisallo (patronka rowerzystów). To miejsce ma niemal sakralny charakter dla fanów roweru, a obok znajduje się Museo del Ciclismo, którego obejrzenie było

wielką przyjemnością. Modyfikując trasę, podjąłem duże ryzyko, niebezpiecznie zbliżając się do granicy wyczerpania. Trasa tego dnia wydłużyła się do 220 km i przewyższenia 2600 m. To był najbardziej znoyny dzień wyprawy i kładłem się spać pełen niepokoju o następny dzień z najwyższym punktem trasy.

Następnie wjechałem w Dolomity i podjazd na Przełęcz Stelvio (2757 m) – zrobiłem czysto bez zsiadania z roweru, w 2 godz. – 20 km 1507 m w górę. Nóżka już nie piekła – było pełne dopasowanie i symbioza ciała z rowerem, prawdziwe flow. Od samego patrzenia w przepaściaste otoczenie kręciło się w głowie! Jadąc przez niesamowite Dolomity i urokliwe górskie miasteczka, pokonałem kolejne wysokie przełęcze: Pinei (1437 m), Gardena (2121 m), Valparola (2192 m), Falzarego (2105 m). Dolomity nie chciały mnie wypuścić ze swoich objęć. Podjeżdżając szlakiem rowerowym prowadzonym po śladzie dawnej linii kolejowej z Cortina d'Ampezzo na przełęcz Cima-banche (1530 m), złapałem gumę. Tego dnia ewidentnie mi nie szło i doprawdy nie wiem, jak udało mi się mimo wszystko przejechać dwie stówki. ▶



Kawiarnia w Montgeron, skąd w 1903 r. ruszył pierwszy Tour de France



Dwór Zamoyskich w Brestovanach



Finisz w Warszawie, fot. Robert Dąbrowski

► W Austrii walczyłem już nie z górą, lecz z upałem. Ostatnim alpejskim wyzwaniem było pokonanie Przełęczy Semmering (985 m) „bramy do Alp” od strony Wiednia. Dalej drogi w remoncie, pot, zmęczenie i długie godziny samotności. Tylko ironiczny zachwyt nad „marketingowym” mistrzostwem Austriaków – świat uwierzył, że Hitler był Niemcem, a Mozart Austriakiem. W Wiedniu tort Sachera smakował jak nagroda, ale dalej czekały codzienne trudy: przebita opona na cmentarzu Zamoyskich w Brestovanach. Do Ružomberoku przejechałem 233 km doliną rzeki Wąg i był to najdłuższy etap wyprawy. Na Słowacji dołączyłem do dziewczyn z lokalnego



W Zakopanem na Krupówkach, w miejscu finisu Augusta Zamoyskiego, fot. Anna Cwierzyńska

klubu kolarskiego i była to chwila wspólnoty w samotnej drodze.

Przez Poprad i Stary Smokovec dojechałem do Tatr. Mając świeżo w pamięci przejechane Alpy, stwierdzam, że w pięknie nie ustępują najwyższym górą Europy. Przed granicą odwiedziłem jeszcze pałacyk myśliwski księcia pruskiego Christiana Kraft zu Hohenlohe-Öhringen, należący obecnie do prezydenta Słowacji. Z miejsca, gdzie się znajduje, roztacza się wspaniały widok na pasma górskie Tatr Bielskich i Wysokich. Z Łysej Polany pokonałem ostatnie 20 km i zjechałem do Zakopanego pełnego turystów oraz znajomych i rodziny.

Zamknąłem trasę Paryż–Zakopane w 15 dni: 2670 km, 25 160 metrów w pionie, średnio 180 dziennie. Potem dodałem jeszcze etap do Warszawy – 478 km w jeden dzień – kończąc to, czego nie zrobił Zamoyski.

Jak pisał Marek Kamiński: „prawdziwe spełnienie rodzi się z przecięcia trudności, a nie z samego celu”. We włoskim Como, patrząc na witrynę z kadrem identycznym jak na zdjęciu Zamoyskiego z Paryża, poczułem, że był tam ze mną. Może to tylko złudzenie, a może – duch drogi, który łączy tych, co wierzą, że wysiłek i wolność są najczystsza formą sztuki.

Piotr Zabłudowski – grafik, autor książki *Nerw życia w stalowym muskule* oraz pasjonat kolarstwa i rowerowej turystyki.

WITRYNA WYDAWNICTW O HISTORII SPORTU I TURYSTYKI

KSIAŻKI DO NABYCIA W NASZYM SKLEPIE MUZEALNYM
LUB DROGĄ ELEKTRONICZNĄ (WWW.MUZEUMSPORTU.WAW.PL/SKLEP/)



ROWEROWE WIOSTY, MILE I KILOMETRY

Wydawana przez nasze Muzeum nowa seria „Rowerowe wiorsty, mile i kilometry” doczekała się już trzeciego tomu. Po 511 wiorst na rowerze i *Nerwie życia* do naszych czytelników trafiła publikacja zatytułowana *Rowerem po emancypację*, autorstwa dr Anny Śmiechowicz. Tym razem bohaterką naszych rowerowych peregrinacji jest Karolina Kocięcka. Była pionierką polskiego sportu, a jej mottem życiowym zostały słowa „Chciałam, abyście panowie nie wykluczali kobiet ze sportu”. Mimo że bohaterka książki urodziła się 150 lat temu, to jej dokonania mają charakter ponadczasowy, a jej życiorys zasługuje na upublicznienie.

Naszej serii wydawniczej towarzyszy też nowa 16-planszowa wystawa zatytułowana: „Dawni cykliści na turystycznej trasie”.



CO SOBOTA NA FALACH RADIA DLA CIEBIE! NASZA RADIOWA AUDYCJA

Już drugi rok, dzięki współpracy z PR Radio dla Ciebie, nasze muzeum co tydzień w sobotę o 7.15 emituje własną audycję pt. *Sport na wirażach historii. Z lamusa Muzeum Sportu i Turystyki*. Tytuł cyklu z każdą nową emisją jest powtarzany na początku programu, wraz z charakterystycznym dzinglem. Audycja trwa od 15 do 20 minut i prowadzi ją red. Cezary Polak. Gości zazwyczaj dwóch muzealników MSiT, którzy omawiają ciekawe, czasami kontrowersyjne historie związane ze sportem lub turystyką. Ostatnio coraz częściej na antenie towarzyszą nam goście, związani z naszym Muzeum: np. prof. Zbigniew Dziubiński (AWF Warszawa), Katarzyna Deberny (PKOl), prof. Dariusz Słapek (UMCS), Eliza Kubarska (Festiwal Filmowy) i Tomasz Lisowski (historyk szachów). Niemal wszystkie audycje są ubarwione muzyką, odpowiednią do omawianej epoki. Nad sprawnością nagrywanych programów czuwa red. Magdalena Telenga z RDC. Do tej chwili (jest początek grudnia 2025 roku) wyemitowaliśmy już 53 odcinki. Spis i linki do podcastów wszystkich naszych audycji są dostępne na stronie MSiT. *Sport na wirażach historii* można więc odsłuchać w każdej chwili.

Dobra współpraca z RDC zaowocowała w Noc Muzeów 17 maja.

Wtedy to w godzinach wieczornych gościliśmy wóz transmisyjny RDC, a w holu na parterze zamontowano studio radiowe. RDC nadawało bezpośrednią relację z Nocy Muzeów organizowanej przez nasze muzeum. Była ona równocześnie 36 odcinkiem specjalnym naszej audycji. Tego dnia spotkanie ze słuchaczami zaczęło się



Studio radiowe RDC podczas Nocy Muzeów w Centrum Olimpijskim, 17 maja 2025 r., fot. Maciej Przybyszewski

o 17.30 powitaniem przez dyr. Aleksandrę Czechowicz-Woźniak i niżej podpisanego. Potem były dłuższe (do 15 minut) lub krótsze (od 3 do 5 minut) bezpośrednie relacje z Muzeum Sportu i Turystyki. Ogółem do 22.00 było prawie 30 połączeń ze studiem w naszej placówce. Wystąpiło dziewięciu pracowników MSiT i 10 osób z nami związanych. W opinii radiowców transmisja z naszego Muzeum wypadła bardzo dobrze, a dodajmy, że w Noc Muzeów odwiedziło nas (pomimo niepogody!) aż 2 tys. osób.

Na koniec oddajmy głos prof. Dariuszowi Słapekowi, który w listopadzie gościł w naszej audycji (odcinek 48), opowiadając o podobieństwach i różnicach sportu współczesnego i antycznego. Po nagraniu, w serwisie Lubelskiego Centrum Dokumentacji Sportu tak skomplementował naszą audycję:

„Jednym ze znakomitych narzędzi w popularyzacji dziejów sportu jest bez wątpienia seria radiowych audycji mieszcząca się w cyklu *Sport na wirażach historii. Z lamusa Muzeum Sportu i Turystyki*. Daje ona znakomitą okazję do wykorzystania w procesie „ubogacania się” w wiedzę o dziejach sportu narządu słuchu. Po prostu, amatorzy sportu słuchają barwnych opowieści o jego historii, wykorzystując magię radiowych opowieści (te przecież pobudzają wyobraźnię i „reanimują wspomnienia” w skali dużo większej niż inne współczesne media). Jeśli dodać do tego, że przed mikrofonem zasiadali specjaliści (głównie pracownicy Działu Naukowego MSiT), to intelektualna uczta zapewniona.

Reasumując, to godne zauważenia i promowania przedsięwzięcie! Gratulacje za wspaniały pomysł i godną podziwu konsekwencję działania!”.

Współpraca z RDC trwa w najlepsze i oby trwała jak najdłużej. 



ŻYCIE DLA SPORTU. WSPOMNIENIE O GENOWEFIE KOBIELSKIEJ-CEJZIK- -ZIMNOCHOWEJ (1906–1993)



Genowefa Kobielska-Cejzik jako reprezentantka ŁKS podczas rzutu dyskiem, lata 20. Zbiory MSiT



Grupa polskich lekkoatletów z gazetą „Mały Dziennik”, Warszawa 1935 r. Pierwszy z lewej stoi Stanisław Petkiewicz, trzeci Kazimierz Fiałka. Pierwszy z prawej stoi Antoni Cejzik z żoną Genowefą Kobielską. Zbiory MSiT

Polska lekkoatletyka posiadała wiele sławnych zawodniczek, a wśród nich pionierki tej dyscypliny sportu, jak Halina Konopacka, Jadwiga Wajsówna, Maria Kwaśniewska oraz bohaterka artykułu – Genowefa Kobielska-Cejzik-Zimnochowa. Była wielokrotną reprezentantką Polski. Startowała na Igrzyskach IX Olimpiady (1928), na III i IV Światowych Igrzyskach Kobiet (1930, 1934), na I Lekkoatletycznych Mistrzostwach Europy Kobiet (1938), w Akademickich Mistrzostwach Świata (1935) i w ośmiu spotkaniach międzypaństwowych. Po drugiej wojnie światowej pracowała jako nauczyciel akademicki w Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Wrocławskiego – od roku 1950 w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego, przekształconej w 1976 roku w Akademię Wychowania Fizycznego. Z młodzieży akademickiej SWF i WSWF utworzyła w Akademickim Związku Sportowym we Wrocławiu silną sekcję lekkoatletyczną, klub, który liczył się wówczas w skali kraju. Jej zasługi dla sportu

akademickiego i wrocławskiego zostały docenione, działania zyskały uznanie, a wychowankowie wspominają ją z wielkim sentymentem.

Młodość i sport

Genowefa Kobielska urodziła się 24 kwietnia 1906 w Łasku (województwo łódzkie); była córką kolejarza Konstantego Kobielskiego i Anieli z Piórkowskich. Dzieciństwo i młodość spędziła w Łodzi.

Po ukończeniu szkoły powszechnej, w roku 1922 wstąpiła do 5-letniego Seminarium Nauczycielskiego w Łodzi. Na lekcjach wychowania fizycznego zwróciła uwagę nauczycieli dużą sprawnością fizyczną i zaangażowaniem, zwłaszcza w grach sportowych. Drużyna seminarzystek z jej udziałem wielokrotnie zdobywała mistrzostwo szkół łódzkich w siatkówce i hazenie (ówczesnej piłce ręcznej kobiet). Podczas studiów w Seminarium zainteresowała się nową wówczas dyscypliną sportu dla kobiet – lekkoatletyką, wykazując największe predyspozycje do rzutów: oszczepem i dyskiem oraz pchnięcia kulą.

Kiedy Łódzki Klub Sportowy założył 10 marca 1924 roku sekcję lekkoatletyczną pań, Kobielska do niego wstąpiła. Trenerem lekkoatletek ŁKS był wówczas Czesław Rembowski, pod którego opiekę trafiła również Genowefa Kobielska. Silna i wytrwała stała się niebawem najlepszą miotaczką w pchnięciu kulą i w rzucie dyskiem w Łodzi, a w Polsce drugą po ówczesnej mistrzyni olimpijskiej (1928) i rekordzistce świata – Halinie Konopackiej.

W latach 1926–1939 startowała we wszystkich centralnych zawodach lekkoatletycznych w kraju, rywalizując z najlepszymi ówczesnymi miotaczkami: Haliną Konopacką i Jadwigą Wajsówną w rzucie dyskiem oraz Marią Kwaśniewską w rzucie dyskiem i Wandą Jasieńską (matką Władysława Komara) w pchnięciu kulą. W mistrzostwach Polski zajmowała najwyższe lokaty: w 1937 roku zdobyła mistrzostwo Polski w rzucie oszczepem (32,70 m); w 1934 roku wicemistrzostwo Polski w rzucie dyskiem (35,49 m); w 1935 roku wicemistrzostwo Polski w pchnięciu

kulą (11,04) oraz w rzucie dyskiem (36,02 m); czterokrotnie zajmowała trzecie miejsce: w 1933 roku w rzucie dyskiem i w rzucie oszczepem, w 1935 roku w rzucie oszczepem i w 1936 roku w rzucie dyskiem.

10 czerwca 1934 roku Genowefa Kobielska ustanowiła w Jarosławiu rekord świata kobiet w rzucie dyskiem oburącz (67,82 m), poprawiając rekord świata Haliny Konopackiej (66,485 m) z 4 listopada 1928 roku. Były to wówczas rzuty wykonywane lewą i prawą ręką, których wyniki sumowano. Rekord świata Kobielskiej aktualny jest do dzisiaj, gdyż konkurencja ta – nigdy olimpijska – została niebawem wycofana z programu zawodów lekkoatletycznych.

Genowefa Kobielska szybko awansowała do reprezentacji narodowej i olimpijskiej, w związku z tym uczestniczyła w obozach przedolimpijskich: jesiennym w Poznaniu w 1927 roku i zimowym w Warszawie w lutym 1928 roku. Dwukrotnie podczas przedolimpijskich zawodów eliminacyjnych uzyskała, za Haliną Konopacką, drugi najlepszy wynik w rzucie dyskiem (33,36 m i 33,76 m) – w granicach ustanowionego przez PZLA minimum olimpijskiego (34,00 m), co zdecydowało, że została włączona do reprezentacji Polski na Igrzyska IX Olimpiady w Amsterdamie w 1928 roku wraz z lekkoatletkami: Anną Brener (bieg 100 m), Gertrudą Kilos (bieg 800 m), Haliną Konopacką (rzut dyskiem), Otylią Tabacką (bieg 800 m) i pływaczką Gertrudą Kajzer (400 m stylem klasycznym).

Podczas konkursu olimpijskiego w rzucie dyskiem w Amsterdamie z udziałem 28 zawodniczek rozegrano dwie serie rzutów (eliminacje i finał). Do finału zakwalifikowało się sześć zawodniczek z najlepszymi wynikami. Kobielskiej zabrakło zaledwie kilkunastu centymetrów do zakwalifikowania się do finału, w związku z czym została sklasyfikowana na ósmym miejscu z rezultatem 32,72 m, lecz zaimponowała doskonałą techniką rzutu. Jej rzut na

igrzyskach filmowało wielu fachowców, m.in. znany amerykański trener Cromwell.

Prasa polska pisała, że wynik Kobielskiej był zgoła zadawalający, jeśli weźmiemy pod uwagę jej młody wiek i małą rutynę zawodniczą na arenie międzynarodowej. Największy sukces na Igrzyskach IX Olimpiady w Amsterdamie odniosła Halina Konopacka, która zdobyła pierwszy w historii sportu polskiego złoty medal olimpijski w rzucie dyskiem (39,62 m). Konopacka stanowiła dla Kobielskiej wspaniały wzór „sportsmenki” (jak wówczas nazywano zawodniczki), co nie przeszkadzało, że ambitnie z nią rywalizowała na rzutniach Polski i Europy.



Grupa czołowych lekkoatletek. Druga od prawej siedzi Genowefa Kobielska-Cejzik. Pierwsza z prawej stoi Maryla Freiwald, lata 30. Zbiory MSiP

Kobielska dwukrotnie uczestniczyła w Światowych Igrzyskach Kobiet, które odbywały się co 4 lata, począwszy od 1922 aż do 1934 roku pod patronatem Międzynarodowej Sportowej Federacji Kobiet. Federacja ta walczyła o pełne prawa emancypacyjne w sporcie kobiet, a zwłaszcza o uczestnictwo kobiet w międzynarodowym ruchu sportowym i olimpijskim. Polki startowały w Światowych Igrzyskach Kobiet od roku 1926 (27–29 sierpnia) w Goeteborgu i zawsze stanowiły silną ekipę w lekkoatletyce i w grach sportowych (hazenie i koszykówce).

Na III Światowych Igrzyskach Kobiet w Pradze (6–8 września 1930) Kobielska zajęła 12. miejsce w rzucie oszczepem (29,03 m),

a na IV Światowych Igrzyskach Kobiet w Londynie (9–11 sierpnia 1934) – 5. miejsce w rzucie dyskiem (36,12 m) i 5. miejsce w pchnięciu kulą (10,61 m). W ogólnej punktacji zespołowej Polki zajęły 2. miejsce w roku 1930 (wśród 17 reprezentacji państwowych) i powtórzyły ten sukces w roku 1934 (wśród 19 reprezentacji państwowych).

Największy sukces międzynarodowy odniosła Genowefa Kobielska-Cejzikowa na VI Akademickich Mistrzostwach Świata w Budapeszcie w 1935 roku, na których zdobyła srebrny medal w rzucie dyskiem (35,47 m), a w rzucie oszczepem zajęła 4. miejsce (31,58 m).

Kobielska startowała również w I Lekkoatletycznych Mistrzostwach Europy Kobiet w Wiedniu w 1938 roku, zajmując 5. miejsce w rzucie dyskiem oraz 7. miejsce w pchnięciu kulą. W latach trzydziestych XX wieku jej rekordy życiowe były następujące: w pchnięciu kulą: 12,56 m (1938); w rzucie oszczepem: 36,24 m (1930) i w rzucie dyskiem: 40,59 m (1937).

Kariera sportowa Kobielskiej-Cejzikowej była długa. Należy ją podziwiać za wytrwałość, gdyż przez 15 lat (1924–1939) potrafiła utrzymać wysoki poziom w wyczynie sportowym.

Na listach rankingowych w dziesiątkach rocznych tabel światowych umieszczona została wielokrotnie w pierwszej dziesiątce. W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku Kobielska reprezentowała barwy czterech klubów: ŁKS Łódź (1924–1928); Polonia Warszawa (1929–1932); AZS Warszawa (1932–1938) oraz Strzelec Katowice (1938–1939).

Zgodnie ze swoimi zainteresowaniami sportowymi, podjęła w roku akademickim 1929/1930 dwuletnie studia w nowo utworzonym Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie. Należała do pierwszego rocznika studentek i studentów CIWF. Po przedłużeniu studiów w CIWF do lat trzech i zmianie nazwy uczelni na Akademię ▶

► Wychowania Fizycznego, Kobielska uzupełniła III rok studiów w roku akademickim 1938/1939, zdając egzamin dyplomowy z wynikiem pomyślnym 24 czerwca 1939 roku. Pracy magisterskiej nie obрониła, gdyż przedwojenny AWF nie przeprowadzał jeszcze przewodów magisterskich.

Po ukończeniu CIWF Kobielska pracowała jako trener objazdowy PZLA w latach 1931–1939. Oprócz studiów stale doskonaliła swoje umiejętności fachowe. W terminie 1–14 lipca 1929 roku wzięła udział w dwutygodniowym kursie gimnastycznym, zorganizowanym dla 68 polskich nauczycielek wychowania fizycznego w „Bertramskolen” – prywatnej szkole Agnete Bertram, reformatorki gimnastyki kobiecej w Kopenhadze.

W roku 1934 ukończyła międzynarodowy kurs trenerów lekkoatletyki w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Budapeszcie i uzyskała uprawnienia trenerskie jako jedna z pierwszych kobiet – trenerek w Polsce.

Z olimpijczykiem na ślubnym kobiercu

W dniu 6 kwietnia 1931 roku Genowefa Kobielska poślubiła Antoniego Cejzika, jednego z najlepszych lekkoatletów polskich lat dwudziestych. Było to pierwsze małżeństwo olimpijczyków w naszym kraju.

Antoni Cejzik urodził się 15 maja 1900 roku w Jelcu koło Moskwy i do roku 1923 mieszkał w Związku Radzieckim. Należał do czołowych moskiewskich lekkoatletów. W okresie fali powrotów Polaków z ZSRR przyjechał z rodzicami do Polski w styczniu 1924 roku. Wstąpił do klubu sportowego „Polonia”, któremu pozostał wierny aż do końca swojej kariery sportowej. W latach 1924–1930 Cejzik był najbardziej wszechstronnym lekkoatletą polskim. Zdobył ogółem 24 tytuły mistrza Polski: w biegach na 110 m ppł. (dwukrotnie), sztafetach

4 x 100 m (jeden raz) i 4 x 400 m (jeden raz), w skoku wzwyż, trójskoku, w pchnięciu kulą, rzutach dyskiem i rzutach młotem, pięcioboju lekkoatletycznym i dziesięcioboju; 14 razy był rekordzistą Polski: trzy razy w trójskoku (najlepszy wynik 13,58 m); jeden raz w rzucie dyskiem



Lekkoatletki przed zawodami: od lewej Genowefa Kobielska-Cejzik, Liesl Perkaus (Austria), Weese (Austria). Ok. 1930 r. Zbiory MSiP

(40,95 m); sześć razy w rzucie młotem (34,20 m); cztery razy w dziesięcioboju (7233,530 pkt). Ośmiokrotnie reprezentował barwy Polski w spotkaniach międzypaństwowych w latach

w polskiej ekipie lekkoatletycznej. Na Igrzyskach IX Olimpiady w Amsterdamie w 1928 roku uplasował się w dziesięcioboju na 18. miejscu wynikiem 6356,800 pkt.

W roku 1930 zakończył karierę i został trenerem związkowym PZLA. W latach trzydziestych XX wieku dwukrotnie przygotowywał ekipę lekkoatletów do Igrzysk X Olimpiady w Los Angeles (1932) i Igrzysk XI Olimpiady w Berlinie (1936). Dla podniesienia swych kwalifikacji fachowych uczestniczył wraz z Jadwigą Wajsówną, Januszem Kusocińskim i swoją żoną Genowefą w międzynarodowym kursie trenerów lekkiej atletyki w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Budapeszcie w 1934 roku.

Kiedy w 1937 roku stracił posadę trenera związkowego PZLA, wyjechał na Śląsk do Katowic, ale już rok później po powrocie do

Warszawy objął stanowisko trenera lekkiej atletyki w RKS „Skra”, gdzie pracował do wybuchu drugiej wojny światowej. We wrześniu 1939 roku został zmobilizowany. Należał do

pierwszych polskich olimpijczyków, którzy oddali życie w obronie Ojczyzny. Poległ 12 września 1939 roku w walkach 36. pułku piechoty Legii Akademickiej pod Brwinowem i pochowany został w zbiorowej mogile w Zaborowie. W okresie powojennym poświęcono mu wiele wspomnień i opracowań biograficznych.



Antoni Cejzik, polski lekkoatleta wieloboista, wielokrotny medalista mistrzostw Polski. Mąż bohaterki artykułu. Zdjęcie z ok. 1925 r. Zbiory MSiP

1926–1930, startując w następujących konkurencjach: w biegach 110 m ppł.; 4 x 400 m; w skoku w dal i wzwyż, w pchnięciu kulą, w rzutach dyskiem i oszczepem. Dwukrotnie był olimpijczykiem: na Igrzyskach VIII Olimpiady w Paryżu w roku 1924, zajmując w dziesięcioboju 11 miejsce (na 36 startujących) wynikiem 6329,465 pkt.; była to wówczas najlepsza lokata

Życie po wojnie

Lata drugiej wojny światowej Genowefa Cejzik spędziła w Warszawie, pracując w IV Ośrodku Zdrowia w Warszawie (1941–1944) jako pielęgniarka. Po Powstaniu Warszawskim przebywała w obozie niemieckim w Ursusie pod Warszawą, skąd 5 października 1944 roku została zwolniona z przyczyn zdrowotnych, jako niezdolna do pracy.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej powróciła do Warszawy i w 1945 roku została zatrudniona

jako instruktorka lekkoatletyki i gier sportowych w organizacji młodzieżowej OMTUR, a później w klubie RKS „Skra”. Jednocześnie startowała w barwach tego klubu. W roku 1946 została zatrudniona na stanowisku referenta w Wojewódzkim Urzędzie Kultury Fizycznej Mistrzostw Europy w Oslo.

15 lutego 1947 roku wyszła ponownie za mąż za inż. Juliana Aleksandra Zimnochę. Z małżeństwa tego 21 listopada 1947 roku urodziła się córka Ewa Magdalena. Po ślubie Genowefa Cejzik-Zimnochowa przeniosła się z Warszawy do Wrocławia, gdzie podjęła pracę w Zakładzie Lekkiej Atletyki Studium Wychowania Fizycznego Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Wrocławskiego. Początkowo pracowała w ramach tzw. godzin zleconych, ale już w latach 1948–1951 na pełnym etacie wykładowcy. W tym czasie (1950) nastąpiły zmiany organizacyjne na wyższych uczelniach wychowania fizycznego. SWF zostało przekształcone w samodzielną Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego, podległą Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej.

Genowefa Cejzik-Zimnochowa odczuwała stałą potrzebę podnoszenia swoich kwalifikacji zawodowych. W roku 1951 obroniła w WSWF pracę maderską z zakresu lekkiej atletyki (dyplom nr 218 z 12 (13) stycznia 1951) pod kierunkiem prof. dr. Andrzeja Klisieckiego, pierwszego rektora WSWF, oraz uzyskała tytuł trenera lekkoatletyki I klasy. Mimo tych osiągnięć, aspiracji i autorytetu, jakimi cieszyła się wśród pracowników uczelni i młodzieży studenckiej, z bliżej nieznanych przyczyn politycznych Zarządzeniem Personalnym Rektora WSWF we Wrocławiu została w ramach tzw. „czystki politycznej” zwolniona z pracy z dniem 15 sierpnia 1951 roku, podobnie jak wielu innych wykładowców tej uczelni.

Pracując w SWF-WSWF, pełniła jednocześnie funkcję trenera lekkoatletyki w klubie AZS Wrocław (1947–1952). Była lubiana i szanowana przez azetesiaków. Jej podejście do zawodników i umiejętności trenerskie przyniosły wkrótce efekty: w 1949 roku reprezentacja AZS Wrocław zajęła czwarte miejsce w Drużynowych Mistrzostwach Polski. Pracowała również jako trener w OWKS

Wrocław (1951–1954), KS „Unia” Wrocław (1953–1956) oraz w KKS „Odra” Wrocław (1953–1958). Często pełniła funkcję sędziego w zawodach okręgowych. W 1959 roku została sędzią lekkoatletycznym PZLA. Nawiązała również współpracę ze Śląskim Okręgiem Wojskowym (Wydział WF) i przygotowywała lekkoatletów do Mistrzostw Wojska Polskiego i Spartakiad. W latach 1958–1961 podjęła pracę jako nauczyciel wychowania fizycznego w Politechnice Wrocławskiej.



Reprezentanci poszczególnych sekcji Polonii Warszawa. Od lewej: Antoni Cejzik, Jan Loth, Henryk Piątkowski, klęczą: Apolonia Trattowa i Tadeusz Grabowski, Warszawa 1925. Zbiory MSiP

W roku 1961 przeszła na emeryturę i przeniosła się do Mrokowa w gminie Leśna Wola pod Warszawą, gdzie założyła gospodarstwo ogrodnicze, które przekazała później swojej córce, Ewie. Nigdy nie traciła kontaktu z ludźmi i instytucjami sportu. Zapisła się do koła seniorów KKS „Polonia” i aktywnie uczestniczyła w spotkaniach klubowych.

Bibliografia:

- Drozdek-Małołepsza T., *Stan badań nad dziejami wychowania fizycznego, kobiet w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Z dziejów kultury fizycznej w Polsce*, red. S. Zaborniak, Rzeszów 2005.
- Rotkiewicz M., *Geneza i początki sportu kobiecego w Polsce*, „Sport Wyczynowy” 1978, nr 6–7.
- Spuścizna dr Marii Rotkiewicz, zbiory Biblioteki MSiP.

Maria Rotkiewicz – dr historii, wieloletnia wykładowczyni warszawskiej AWF. Jej badania koncentrowały się na problematyce sportu, rekreacji i turystyki Polek. Autorka wielu cennych pozycji z historii sportu.

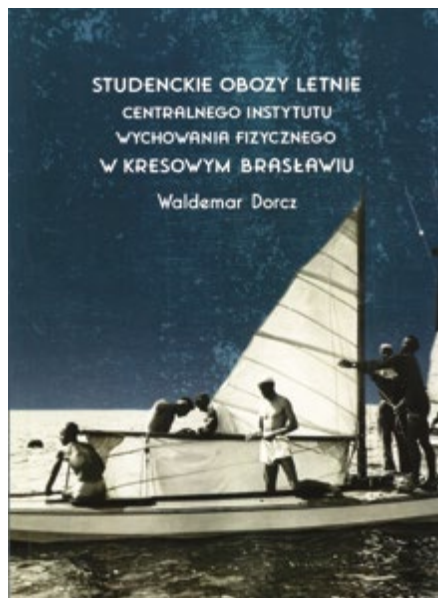
Genowefa Kobielska-Cejzik-Zimnochowa zmarła 16 lipca 1993 roku w Piasecznie w wieku 87 lat i została pochowana na Cmentarzu Parafialnym w Mrokwie. Była kobietą o wysokiej kulturze, odpowiedzialności i inwencji pedagogicznej, ciągle poszukującą nowych metod treningowych w pracy z młodzieżą akademicką. Cieszyła się sympatią i wielkim autorytetem. Za swoją wszechstronną działalność zawodniczą, sportową i społeczną została wyróżniona licznymi odznakami związkowymi, resortowymi i państwowymi. Jej życzliwość, opieka i szacunek dla młodzieży był godny naśladowania.

Wychowankowie miło ją wspominają. Jan Bąkowski, zawodnik AZS Wrocław, student WSWF, a później pracownik Zakładu Lekkiej Atletyki SWF-WSWF tak wspomina Genowefę Cejzikową na łamach kroniki *Pięćdziesiąt lat Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu* z 1996 roku:

„Do »Mamy Geni« garnęli się nie tylko zawodnicy i studenci. Jej życzliwość i uśmiech dla wszystkich, szacunek dla młodzieży, pomocna dłoń i opieka dla najbiedniejszych i potrzebujących była dla wielu ludzi wzorem do naśladowania. Na treningi przyjeżdżała z kompotem w słoikach i z kanapkami, aby nakarmić głodnych”.

Była pełna energii. Studenci SWF pamiętają, jak w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, szusowała na nartach w Zieleńcu czy Karpaczu z plecakiem, z którego wystawała... główka jej córeczki. Była człowiekiem wielkiego serca, wspaniałym pedagogiem i znakomitym fachowcem o wielkim uroku osobistym.

GDZIEŚ NA KRESACH PÓŁNOCNYCH W CIEPŁY, SŁONECZNY, DZIEŃ... OBOZY STUDENCKIE CIWF SPRZED 90 LAT



W październiku 2025 roku w Klubie Relax Qultura w AWF przy ulicy Marymonckiej odbyło się arcyciekawe spotkanie z panem Waldemarem Dorczem, byłym wieloletnim pracownikiem Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie – pasjonatem historii tej uczelni. Pan Waldemar przedstawił swoją książkę zatytułowaną *Studenckie obozy letnie Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Kresowym Brasławiu*.

Brasław – to niewielka, zamieszkała wtedy przez ok. 5 tys. osób, miejscowość. Piękne miasteczko z rozciągającymi się wokoło jeziorami i puszcami znajdowało się na styku Polski, Litwy, Łotwy i Związku Sowieckiego. Ze względu na swoje piękno i bogate walory turystyczne, będąc w ówczesnych realiach polskich miejscowością letniskową, stanowiło wręcz idealne miejsce do budowania tężyzny fizycznej i zdobywania sprawności przez studentów CIWF.

A jak w latach trzydziestych ubiegłego wieku, można było dostać się tam ze stolicy? Całe przedsięwzięcie miało charakter iście pionierski. Sama podróż przez Kresy Północne stanowiła niezapomnianą przygodę. Trzeba było najpierw dostać się linią kolejową do Wilna, dalej do Dukszt, następnie koleją wąskotorową do Brasławia. Ostatnie kilometry podróży do obozu to już wyprawa... na własną rękę, którą każdy sam organizował, poszukując środków transportu wśród miejscowej ludności.

Na obozie studentki i studentów dzieliła odległość 5 km. Ta pierwsza grupa zakwaterowana była nad mniejszym jeziorem Biereże, zaś





druga nad jeziorem Drywiaty. Jako ciekawostkę wspomnianą przez autora warto dodać, że obie grupy miały zakaz spotykania się ze sobą. Wyjątkiem była niedziela, gdy widywano się po mszy w kościele. Autor słusznie podkreślił wymiar religijno-duchowy obozu w procesie kształtowania świadomości patriotycznej młodego człowieka. Częścią tego była poranna i wieczorna modlitwa. Na terenie obozu znajdowała się także wzniesiona przez uczestników obozu kapliczka. W kontekście tego warto przytoczyć akt erekcyjny CIWF z inwokacją, która brzmiała: Bogu na chwałę, ojczyźnie na pożytek.

Studenci bardzo chwalili sobie czas spędzony na obozie i wspominali po latach z rozrzewnieniem te momenty swojej młodości. Zwłaszcza szkolenie z wioślarstwa, terenoznawstwa oraz chyba najbardziej wycieczki po okolicy, kształtujące ich obraz rzeczywistości kresowej. Warto jeszcze tylko dodać, że na obozie obowiązkowo musiał być... pies. Jak łatwo się domyśleć pełnił on rolę obronną, ale także zapewne towarzyską.

Dodajmy, że znakomitym uzupełnieniem wiedzy o obozach CIWF, są dwa albumy pełne zdjęć, przechowywanych w zbiorach Muzeum Sportu i Turystyki. Zachęcamy do skorzystania z nich, a dla zachęty opublikujemy kilka fotografii.

Na pierwszym zdjęciu widzimy studentów maszerujących po ulicach Brasławia w galowych strojach. W tle dostrzegamy Cerkiew Zaśnięcia Matki Bożej w Brasławiu. Fotografuję wybrałem ponieważ warto ukazać unikatowy widok miasta widzianego z bliska oraz maszerujących radośnie razem studentów i studentki CIWF-u, co jak wiemy należało w życiu obozowym do rzadkości.

Drugie zdjęcie, autorstwa Z. Kowalewskiego, nie jest ściśle związane z samym obozowaniem, natomiast jest bardzo ważne, aby poznać kontekst miejsca, w którym znaleźli się studenci w otoczeniu cudownej przyrody. Przedstawia ono miejscową ludność, najprawdopodobniej którąś z mniejszości narodowych. Twarze tych biednych ludzi mówią wszystko. Nie widzimy na nich ▶





► uśmiechów. Kosze z jabłkami ukazują trud ich ciężkiej pracy. Dla miejscowych ludzi widok „obcych” musiał być przeżyciem pamiętanym do końca życia.

Kolejna fotografia, to widok z późniejszych lat obozowania. Nie widzimy na nim już namiotu, ale drewnianą chatkę i siedzącą obok niej na prowizorycznym krzeselku studentkę lub opiekunkę. Ten model obozowania możliwy był dzięki kredytowi z Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Taka forma spędzania czasu znacząco umilała życie studentom, choćby w upalne dni i była trwalsza przy ewentualnej niepogodzie od namiotów.

Następną fotografię potraktujmy z przymrużeniem oka. Przedstawia ono samotną studentkę czytającą książkę na obozie. Przyjmijmy na potrzeby naszego artykułu, że pochodzi ona z „dobrego domu”. Ileż trudu i wyrzeczeń musiało kosztować taką młodą dziewczynę, radzenie sobie z obozowym życiem! Z pewnością uczyło ją to samodzielności, w końcu trzeba było samemu dojechać do Brańszewic, wraz z innymi brać udział w budowaniu całej infrastruktury obozowej, a także uczestniczyć w codziennym życiu z innymi dziewczętami o różnych charakterach. Chęć zdobycia nowych doświadczeń i umiejętności, takich jak choćby nauka pływania, rekompensowała jednak te niedogodności.

W albumach na licznych zdjęciach, jak na dłoni widać trud studentek w początkowych latach trwania turnusów. Autorowi udało się uchwycić dziewczyny, jak w pocie czoła biorą się do rozkładania namiotu. W tle widać już jedną z przygotowanych przez nie konstrukcji.

Ostatnia prezentowana fotografia ukazuje radosne studentki CIWF nad wbudowanym w jezioro Bieże

pomostem, które kąpiąc się, korzystają z dobrodziejstw pięknej pogody. Moment uchwycony przez autora fotografii to zapewne jeden z elementów nauki tzw. „oswajania z wodą”. W tym przypadku wskazywania do wody. W tle po prawej stronie widać kajak. Niezwykle ciekawą informacją zawartą w planie dnia obozowego jest czas, jaki przeznaczony był na rzeczy związane z pływaniem czy szeroko pojętym plażowaniem. Wynosił on godzinę w najcieplejszym momencie dnia, mniej więcej około godziny dwunastej w południe. Stąd zapewne fotografia jest tak „słoneczna”.

Co dziś zostało po historii letnich kresowych obozów studentek CIWF? Jedynie kilka kamiennych schodków nad jeziorem Drywiaty na terenie obecnej Białorusi wciąż pamięta Polskę. Pozostają też wspomnienia zapisane w albumach i opracowaniach. Wspomnienia, które odżywają, tak jak podczas październikowego spotkania w Klubie Relax Kultura w AWF. Gorąco polecamy książkę *Studenckie obozy letnie Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Kresowym Brańszewiu*, autorstwa Waldemara Dorczy.

Bibliografia

- Dorcz W., *Studenckie obozy letnie Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Kresowym Brańszewiu*, Warszawa 2025.

Jakub Ozimkiewicz – adiunkt w MSiT w Warszawie. Interesuje się szeroko rozumianym e-sportem, a także piłką nożną





MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

**ZAPRASZA NA ZAJĘCIA EDUKACYJNE
OD WTORKU DO PIĄTKU W GODZ. 9.00–15.00**



Program edukacyjny dla dzieci w wieku 3–6 lat

- W zaczarowanej krainie pięciu kółek
- Szlakiem siedmiu cudów Muzeum
- Dawno temu w Olimpii
- Bajeczny Świat sportów zimowych



Lekcje dla klas I–III

- Jedziemy na igrzyska
- Ja kibic
- Pochodnia olimpijska
- Liny, węzły i supelki...
- Od dziecka do Mistrza Świata
- Szlakiem Wisły
- Bezpiecznie nad Wisłą



Lekcje dla klas IV–VI

- Drużyna marzeń
- Fair play w sporcie i życiu
- Sherlock Holmes w Muzeum
- Liny, węzły i supelki...
- Szlakiem Wisły
- Bezpiecznie nad Wisłą



Lekcje dla klas VII–VIII

- Antyczna Grecja, ojczyzna stadionów, edukacji i sztuki
- Fizyka w sporcie
- Średniowieczne turnieje rycerskie
- Kibicuj z nami
- Anatomia sportu
- Liny, węzły i supelki...
- Bezpiecznie nad Wisłą



Lekcje dla uczniów szkół średnich

- Antyczna Grecja, ojczyzna stadionów, edukacji i sztuki
- Fizyka w sporcie
- Kibicuj z nami
- Anatomia sportu
- Liny, węzły i supelki...
- Bezpiecznie nad Wisłą

HISTORIA W POEZJI. PRZYPADEK BOBA WIELANDA

Niniejszy artykuł jest drugim odcinkiem cyklu, w którym prezentujemy wiersze inspirowane wydarzeniami z historii sportu i turystyki. Każdorazowo, obok wybranego utworu – niejako w ramach komentarza – znajduje się tekst szczegółowo opisujący zdarzenie, które przykuło uwagę poety i zaowocowało powstaniem wiersza.



Bob Wieland kończy Maraton Nowojorski, 1986.
Wycinek prasowy ze zbiorów autora

Wiersz Krzysztofa Zuchory pt. *Maratończyk*, napisany pod koniec 1986 roku, a opublikowany w tomiku *W słonecznej koronie stadionu*, Wydawnictwo Heliodor, Warszawa 1995, s. 38. [wyd. 2, 1997]

Maratończyk

mówią:

*Filippides umarł
dwadzieścia pięć wieków temu
z nadmiaru światła, które niósł
w zaciśniętej pięści serca
spod Maratonu do Aten
mówiąc tak – klamią
widziano go wczoraj w Nowym Jorku
beznogi biegł na samych rękach
głębokim wąwozem ulic
w poszukiwaniu prawdy o sobie
którą zabiła w nim wojna
byśmy pamiętali*

Karta poboru do wojska

Bohaterem wiersza jest sportowiec z niepełnosprawnością Bob Wieland. Urodził się 19 lutego 1946

roku. Dorastał w stanie Wisconsin, który słynie z dużych obszarów leśnych i ponad 15 tys. jezior. Miejsce jego zamieszkania niewątpliwie wpłynęło na rozbudzenie zainteresowania turystyką, którą łączył z pasją do kolarstwa, kajakarstwa i żeglarstwa. Studiował na uniwersytecie w Madison. W tym okresie z powodzeniem uprawiał baseball, marząc o zawodowej karierze w zespole Philadelphia Phillies.

Wszystkie jego plany przerwała wojskowa karta mobilizacyjna. W latach sześćdziesiątych Stany Zjednoczone zaangażowane były militarnie w wojnę w Indochinach, wspierając antykomunistyczny rząd Wietnamu Południowego. Co roku na azjatycki front trafiało kilkadziesiąt tysięcy amerykańskich żołnierzy – nie tylko zawodowych, ale również pochodzących z poboru. Bob Wieland w swojej jednostce pełnił obowiązki sanitariusza. 14 czerwca 1969 roku doszło do tragedii. Ratuując swojego ранego kolegę Jerome Lubeno, trafiony został odłamkiem moździerza. Eksplozja wokół niego była niezwykle silna. Wieland nie dawał oznak życia, co spowodowało, że został uznany za zmarłego i zabrany z pola walki w worku przeznaczonym do transportu zwłok. Po półgodzinie okazało się, że wydarzył się cud – odzyskał przytomność. Jeszcze tego samego dnia napisał list do rodziców: „Kochani Mamo i Tato. Jestem w szpitalu. Wszystko będzie dobrze. Ludzie tutaj dobrze się mną opiekują. Z miłością, Bob. Post scriptum: Chyba straciłem nogi”.

Warto tu zaznaczyć, że straty amerykańskie w wojnie wietnamskiej były niebagatelne – blisko 60 tys. zabitych i ponad 300 tys. rannych,

w tym 153 tys. żołnierzy z trwałym uszkodzeniem ciała. Pomimo że Stany Zjednoczone należały do państw bardzo zamożnych, to nie od razu poradziły sobie z problemem aktywizacji społecznej tak dużej grupy kombatantów z najróżniejszymi dysfunkcjami. Na szczęście Bob Wieland nie znalazł się w próżni.

Moje nogi poszły w jedną stronę, moje życie w drugą

Wieland wstępując do wojska, mierzył 185 cm wzrostu. Po amputacji nóg powyżej kolan jego wzrost zmniejszył się do 91 cm. W długim i ciężkim procesie rehabilitacji pomogła mu wiara w Boga, która dawała nadzieję i potęgowała energię do walki o lepsze jutro. Po latach wspominał, że w tym trudnym okresie szczególnie przemawiał do niego fragment z Ewangelii św. Jana, który był niczym busola w bojach z ułomnością ciała i kruchością psychiki.



Bob Wieland. Fot. Penni Gladstone, Los Angeles Times / Wikimedia Commons, licencja CC BY-SA 4.0

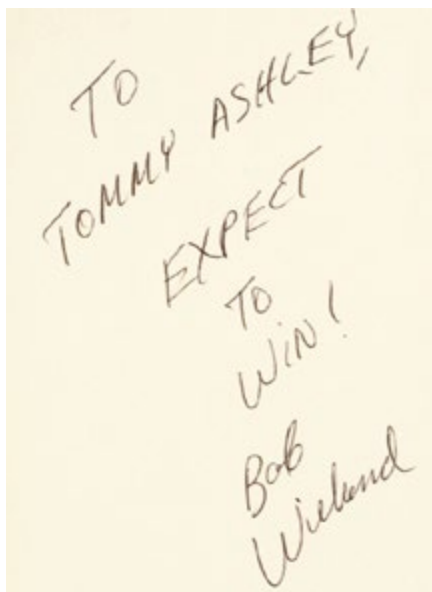
„Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie”.

Rehabilitacja zaprowadziła Wielanda do sportu, który był jego miłością jeszcze przed wypadkiem. Początkowo zajął się podnoszeniem ciężarów – wyciskaniem sztangi na ławce. Jaki wspominał Dave Ungrady, dziennikarz „The New York Times”, w latach 1977–1981 Wieland ustanowił cztery rekordy świata. Nie były one jednak wpisane do oficjalnego rejestru, gdyż zgodnie z obowiązującymi wtedy przepisami – w trakcie podnoszenia ciężaru zawodnik powinien mieć... na nogach buty.

W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem

Wielandowi brakowało kontaktu z ludźmi, dlatego też postanowił wyjść z siłowni w szeroki świat. Plan był bardzo ambitny – przejść na rękach przez całe Stany Zjednoczone – z wybrzeża zachodniego na wschodnie. Dłonie zabezpieczył specjalnymi rękawiczkami własnej konstrukcji, które składały się – jak wspominał – „z warstwy pochłaniającej energię i podeszwy skórzanej butów Adidas”. 8 października 1982 roku wyruszał z Los Angeles, kierując do Nowego Jorku. Celem wyprawy był pomnik Weteranów Wojny w Wietnamie – na murze którego wypisanych zostało kilkadziesiąt tysięcy nazwisk poległych żołnierzy amerykańskich.

Wieland odległość ponad 3 tys. mil pokonał w 3 lata, 8 miesięcy i 6 dni. W mijanych miejscowościach był entuzjastycznie witany. Spotykał się z kombatanami, osobami niepełnosprawnymi czy innymi ludźmi potrzebującymi – jak to określał – „wsparcia mentalnego”. Wyprawę zakończył 14 maja 1986 roku. Dzięki sponsorom i prywatnym darczyńcom udało mu się w czasie podróży zebrać niebagatelną kwotę 350 tys. dolarów, którą przeznaczył na walkę z głodem na świecie. Ważnym wydarzeniem, nagłośnionym w mediach na całym świecie, było spotkanie Wielanda z Ronaldem Reaganem. Padły tam słowa, które trafiły na pierwsze strony gazet: „Panie Prezydencie, mam



Autograf Boba Wielanda

nadzieję, że choć w niewielki sposób byłem dla pana inspiracją do walki o lepszy świat”. Na pytanie dziennikarza co odpowiedział mu prezydent – Wieland stwierdził: „On nic nie powiedział – tylko zaczął płakać”.

Maraton ze Statuą Wolności w tle

Będąc najbardziej rozpoznawalnym w Ameryce sportowcem z niepełnosprawnością, Wieland uzyskał zgodę od Freda Lebow, założyciela i dyrektora maratonu w Nowym Jorku, na udział w tym prestiżowym biegu. Wyruszył na trasę 2 listopada,



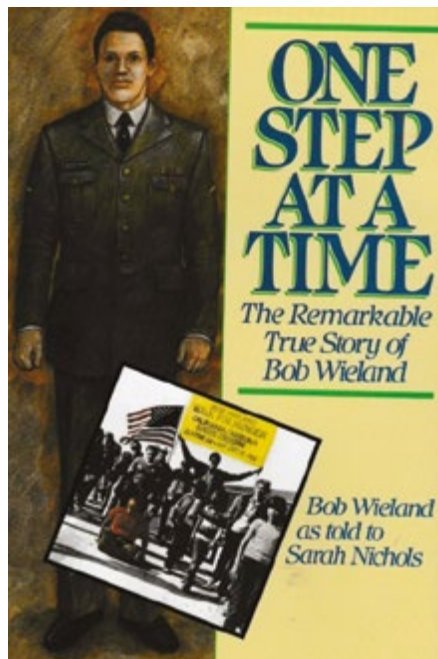
Bob Wieland na okładce pisma „Second Look”

na dwie godziny przed oficjalnym startem. Pierwsi zawodnicy dogonili go na trzecim kilometrze – na moście Verrazano-Narrows. Barry Boyd

fizjoterapeuta Wielanda, tak wspominał udział swojego podopiecznego w maratonie: „Czasami było tak, jakbym biegał z Rockym po ulicach Filadelfii. Gdy ludzie go zobaczyli to podążali za nim. Gdy mijał włoską restaurację, ktoś zaproponował Wielandowi lampkę wina i chleb. Ostatecznie wybrał tylko chleb – był przecież sportowcem”.

Dick Traum, odpowiedzialny za start w maratonie osób z niepełnosprawnością, pisał: „Wieland oczarował nowojorczyków. Był bardzo zabawny i sympatyczny. Posiadał talent artysty estradowego – potrafił rozkręcić tłum, a ludzie to uwielbiali. Zgromadził wokół siebie kombatanów na wózkach inwalidzkich oraz dzieci i młodzież z dysfunkcjami aparatu ruchu, którzy uznali go z swojego ambasadora w świecie sportu”. Linie mety osiągnął 6 listopada jako ostatni zawodnik. 42 km i 195 m pokonał po 4 dniach, 2 godzinach, 48 minutach i 17 sekundach. Zwycięzca biegu Włoch Pier Giovanni „Gianni” Poli uzyskał czas: 2 godziny, 11 minut i 6 sekund. Wieland średnio w jedną godzinę przemierzał 430 m. Był zresztą na dobrej drodze, by ukończyć wyścig w czasie poniżej 90 godzin, ale organizatorzy biegu poprosili go, by przed finiszem spędził noc w hotelu w pobliżu Central Parku. Z jednej strony obawiano się o jego stan zdrowia, z drugiej zaś chodziło o aspekt medialny – finisz miał być na tyle efektowny, aby dziennikarze mogli przekazać optymistyczne przesłanie na cały świat. Uśmiech na twarzy sportowca jest bardziej zachęcający niż pot, ból i krew. A dłonie Wielanda, które zastępowały mu nogi, pomimo rękawiczek i innych zabezpieczeń były niemal pozbawione naskórka. Po dziesięciogodzinnej przerwie Wieland przekroczył linię mety w południe, przed setkami wiwatujących fanów i fotoreporterów z całego świata.

Po biegu Wieland powiedział do dziennikarzy: „Sukces nie zależy od tego, gdzie zaczynasz. Liczy się to, gdzie kończysz, a ja skończyłem”. Warto tu dodać, że jako Polacy również mieliśmy w XVII edycji Maratonu Nowojorskiego swój spektakularny udział. „Przegląd Sportowy” relację z biegu opatrzył intrygującym



Książka Boba Wielanda

tytułem. *Niemczak biegł, a Polacy płakali*. Trener kadry narodowej Michał Wójcik mówił: „Amerykanie orzekli, że drugie miejsce Antka, to największy sukces sportu polskiego od czasów Janusza Kusocińskiego!”. Niestety – szczęście trwało krótko. Rychło do kraju dotarła informacja, że Niemczak został zdyskwalifikowany za doping.

Epilog

Przygoda ze sportem Boba Wielanda trwała dalej. W 1987 roku po wtórnie wystartował w Maratonie

Nowojorskim. Tym razem bieg rozpoczął kilka dni wcześniej. Linie mety przeciął po 81 godzinach morderczej walki – w dniu 1 listopada, na kilka chwil przed oficjalną inauguracją zawodów. Swój wynik z poprzedniego roku poprawił aż o 17 godzin! W następnych latach uczestniczył w kilkunastu prestiżowych biegach długodystansowych. Jego sławę ugruntowało ukończenie niezwykle wymagającego maratonu Amerykańskiego Korpusu Piechoty. Uczestniczył również w ekstremalnych wyprawach rowerowych – startując na handbike’u (rower trójkołowy z napędem ręcznym). W 1989 roku wydał książkę autobiograficzną pt. *One Step at a Time*. Po zakończeniu kariery sportowej pracował jako trener na Uniwersytecie w Los Angeles (Cal State LA) i mówca motywacyjny, występujący przed kilkunastotysięczną publicznością. Grał także w serialu kryminalnym emitowanym przez telewizję NBC pt. *Sonny Spoon*, wcielając się w postać



Bob Wieland. Wycinek prasowy ze zbiorów autora

Johnny’ego Skatesa. Nie zapomniał również o osobach potrzebujących pomocy, mawiając: „Straciłem nogi, ale nie straciłem serca”. Dla nich, wraz z żoną Jacquelyn, prowadzi w Los Angeles fundację o profilu edukacyjno-charytatywnym.

Bibliografia

- Wieland B., *One Step at a Time: The Remarkable True Story of Bob Wieland*, Zondervan 1989.
- Wywiad z Krzysztofem Zuchorą, Warszawa 2024, archiwum autora.
- Zuchora K., *W słonecznej koronie stadionu*, Warszawa 1997.

Piotr Banasiak – kustosz MSiT, autor licznych artykułów historycznych, przewodniczący Stowarzyszenia Miłośników Twórczości Brunona Jasińskiego.

WITRYNA WYDAWNICTW O HISTORII SPORTU I TURYSTYKI

KSIAŻKI DO NABYCIA W NASZYM SKLEPIE MUZEALNYM
LUB DROGĄ ELEKTRONICZNĄ (WWW.MUZEUMSPORTU.WAW.PL/SKLEP/)

LIGOWE DZIEJE KLUBU

Nasza seria „Ligowe dzieje klubu” z każdym półroczem coraz bardziej się rozrasta. Do tomików poświęconych historii warszawskiego Ursusa, Zwolenianki i Żyrardowianki, dołączyły kolejne. Tym razem poświęcone dziejom Bzury Chodaków i Marymontu Warszawa.

Jak zawsze, oprócz krótkich charakterystyk poszczególnych dekad, kibic piłkarski znajdzie w nich pełen zestaw wyników danego klubu od sezonu 1960/1961 (nieraz i wcześniejsze) aż do czasów nam współczesnych.

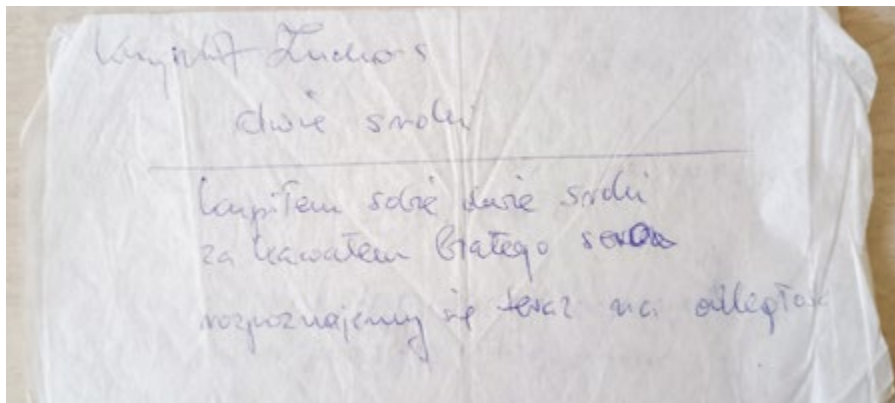


NA ŚMIERĆ POETY

Moja przygoda z poezją Krzysztofa Zuchory zaczęła się w sposób tajemniczy. Dzięki zrządzeniu losu, odkryłem dla siebie poetę znaczącego.



Krzysztof Zuchora. Źródło: www.okiemjadwigi.pl



Rękopis Krzysztofa Zuchory na serwetce

Blisko dwadzieścia lat temu na konferencji zorganizowanej w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Spale znalazłem pozostawiony na stoliku przez roztargnionego prelegenta tomik pt. *Noc blisko światła*. Przeglądając tę niewielką książeczkę, zwróciłem uwagę, że autor większość swoich utworów zamykał w kunsztownej formie sonetu. Bardzo mnie to zafrapowało, jest to bowiem typ wiersza, którego korzenie sięgają przełomu średniowiecza i odrodzenia. Specyficzny układ rymów i strof wymaga od poety nieprzeciętnych umiejętności technicznych. Z sonetem w polskiej literaturze zmagali się artyści najwięksi. Sięgając po tę klasyczną formę wierszowania, uświęconą przecież mistrzowskimi realizacjami Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, Adama Mickiewicza czy Stanisława Grochowiaka, musiał się Krzysztof Zuchora wykazać niemałą artystyczną odwagą. I nie chodzi tu tylko o porównywanie się z gigantami literatury, ale bardziej o ewangeliczną przestrożę: „Nie wlewa się młodego wina do starych bukłaków, bo bukłaki pękają a wino wycieka”. Innymi słowy – czy stara kunsztowna formuła wiersza jest w stanie pomieścić współczesną nam treść poetycką? Czy nie będziemy mieli do czynienia tylko ze stylizacją?

Z tej niełatwej próby Krzysztof Zuchora wyszedł obronną ręką. Jego sonety zachwyciły mnie od pierwszej

lektury. Strofa, będąc „taktem a nie wędzidłem”, była mu posłuszna (tak, jak domagał się tego Słowacki). Na tle innych poetów współczesnych był kimś wyjątkowym, bo dzisiaj wirtuozeria techniczna – sztuka rymowania, rytmiczności czy instrumentalizacji strofy odchodzi już w zapomnienie. Odszedł poeta mi bliski, którego miałem honor znać osobiście. Wspaniały liryk, wielki piewca sportu, niezrównany wirtuoz formy poetyckiej i wieloletni przyjaciel Muzeum Sportu i Turystyki.

Szkoda tylko, że utwory Krzysztofa Zuchory nie dotarły do szerszego grona odbiorców. Niestety, doświadczył popularności jedynie środowiskowej, myślę tu o ludziach

związanych ze sportem. W świecie literackim było już gorzej. Odnoszę wrażenie, że poeta był pomijany przez krytykę (a może o recenzentów nie zabiegał?). Dowodzi tego choćby brak noty biograficznej w monumentalnym dziesięciotomowym słowniku *Współczesnych polskich pisarzy i badaczy literatury*. A przecież Krzysztof Zuchora był aktywnym twórcą przez blisko sześćdziesiąt lat, publikując kilkadziesiąt niebanalnych tomików. Cała nadzieja w tym, że poeci żyją po śmierci. Jak pisał Horacy: *Non omnis moriar*.

Krzysztof Zuchora zmarł 2 września 2025 roku. Pochowany został na cmentarzu Kalwińskim w Warszawie, przy ul. Żytniej 42, sektor 17, rząd 4, grób 2.

Pod koniec wakacji spełniłem marzenie, które towarzyszyło mi od wielu lat. Przemierzałem otuloną w błękity i biel grecką wyspę Patmos położoną nieopodal wybrzeża Turcji. Tam blisko dwa tysiące lat temu święty Jan Ewangelista doznał objawienia, którego owocem była Apokalipsa wchodząca obecnie w skład Nowego Testamentu. Informacja o śmierci poety dotarła do mnie w chwili, gdy na krużganku klasztoru prawosławnego fotografowałem fresk z wizerunkiem świętego Krzysztofa. Przypadek...?



Pogrzeb na Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym, 9 września 2025 r., fot. Barbara Mikocka

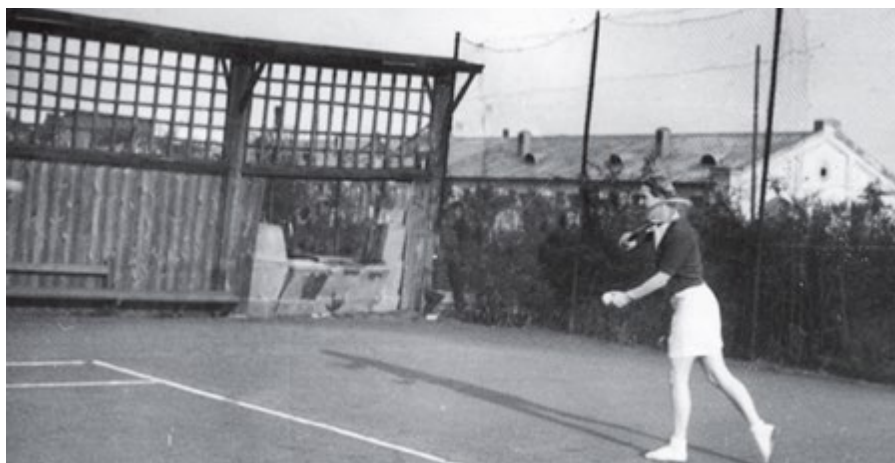
WSPOMNIENIE KORDIANA TARASIEWICZA. SPORTOWE PASJE DYREKTORA PLUTONA

W latach dwudziestych XX wieku miejscem częstych spotkań interesującej się sportem młodzieży warszawskiej był Park Agrykola. Już pod koniec XIX wieku powstał na tym obszarze jeden z pierwszych w mieście placów zabaw dla dzieci. Tu także, na początku XX wieku, prężną działalność rozpoczęło Warszawskie Koło Sportowe, zrzeszające większość ówczesnych piłkarskich drużyn szkolnych. Dwie z nich – Stella i Merkury – postanowiły się zjednoczyć w jeden klub, nadając mu patriotyczną nazwę Polonia. Tak narodził się 19 listopada 1911 roku jeden z najbardziej znanych warszawskich klubów sportowych. A dokładnie rok wcześniej na świat przyszedł w Warszawie Kordian Tarasiewicz – w dorosłym życiu znany zawodnik, później działacz i wreszcie historyk polskiego tenisa.

Swoje oryginalne imię otrzymał na cześć słynnego dramatu Juliusza Słowackiego, w którego prapremierowej inscenizacji wystąpił w roli tytułowej jego ojciec – Michał. Występ ten, na deskach Teatru im. Słowackiego w Krakowie w 1899 roku, ze względu na swój patriotyczny wydźwięk, był dla Michała Tarasiewicza niesłychanie ważny i zapoczątkował jego aktorską karierę. W znajdującej się wówczas pod zaborem rosyjskim Warszawie spektakl ten nie mógł zostać odegrany.

Przed wybuchem I wojny światowej popularność sportu w Warszawie, w tym także tenisa, stopniowo rosła, a sprzyjała temu budowa stadionu na Agrykoli. Po sąsiedzku zaś, już w Odrodzonej Polsce, w 1921 roku Warszawski Lawn Tennis Klub wybudował prawdziwe tenisowe centrum, złożone z domku klubowego i siedmiu kortów. Kilka lat później, po przeciwnej stronie ul. Myśliwieckiej, Legia wybudowała 10 kortów. Tym samym Warszawa w okolicach Agrykoli miała do dyspozycji niemal 20 kortów!

A to właśnie tenis stał się ulubioną dyscypliną nastoletniego Kordiana Tarasiewicza. W 1927 roku udało mu się nawet przystąpić do sekcji tenisowej Legii. Możliwe stało się to dzięki znajomości z Janem Lothem (znanym sportowcem Polonii) i pomocy jego ustosunkowanej w strukturach sportowych rodziny. Dla przeciętnego,



Ulubiony sport Kordiana Tarasiewicza – tenis ziemny, ok. 1930 r. Zbiory rodzinne

niepełnoletniego młodzieńca droga do klubu sportowego była w tamtych czasach zamknięta, bowiem prawo zabraniało przynależności uczniów do tych organizacji.

W dzieciństwie i wczesnej młodości Tarasiewicz bywał na Agrykoli codziennie, z przyjemnością oddając się urokom sportowych zabaw. Z Legią związał się zresztą na całe życie i jako zawodnik występował w wielu poważnych turniejach tenisowych rangi krajowej. Należał do szerokiej czołówki polskich tenisistów.

Na początku lat trzydziestych wystąpił w Międzynarodowych Mistrzostwach Polski. Przegrał wówczas w pierwszej rundzie, ale po zaciętym pięciosetowym pojedynku, z reprezentującym jeszcze wtedy Austrię – Adamem Baworowskim.

Ten pochodzący z arystokratycznej i zasłużonej galicyjskiej rodziny tenisista (przedstawiciele rodu zasiadali w Izbie Wyższej Parlamentu Austro-Węgier) do czasu Anschlussu reprezentował barwy Austrii. Dopiero potem zdecydował się na reprezentowanie barw Polski, grając jako zawodnik Legii Warszawa. Baworowski, którego matka była Austriaczką, kształcił się i mieszkał w tym kraju, nie władał biegle polszczyzną, mówił w naszym języku dość słabo, jednak z dumą podkreślał swoje polskie korzenie. W tajniki gry tenisowej wprowadzali go czołowi wiedeńscy trenerzy, bracia Dyckowie.

„Na liście klubowej rywalizacji piętałem się coraz wyżej – pisał Kordian Tarasiewicz w swoich wspomnieniach pt. *Cały wiek w Warszawie*

– aby w końcu znaleźć się na pierwszym miejscu. W konkurencji tej nie brali udziału tacy zawodnicy, jak Ignacy Tłoczyński czy Jerzy i Maksymilian Stolarowie. Zwyciężywszy kolejno W. Marszewskiego, J. Małcużyńskiego i A. Majewskiego, znalazłem się na trzynastym miejscu na liście klasyfikacyjnej za 1932 rok”.

Kordian Tarasiewicz polubił również bardzo uroki białego szaleństwa. Nie był oczywiście odosobnionym przypadkiem – wytworzyła się nawet wśród międzywojennych mieszczan moda na narciarstwo. Jej intensyfikacja nastąpiła w latach trzydziestych XX wieku, kiedy oddano do użytku kolejkę linową na Kasprowy Wierch, a potem także kolejkę na Gubałówkę. Tarasiewicz często więc zimą odwiedzał Zakopane. Zdarzały mu się również wyjazdy na narty poza granicę Polski, do Tyrolu w Alpach Lechtalskich.

W 1933 roku Kordian poślubił Marię Panasewicz, córkę Witolda i Klary z domu Korsak. Poznali się – nie mogło być inaczej – na kortach Legii kilka lat wcześniej, gdzie rozgrywał mecze z czołówką nie tylko warszawskich, ale i polskich tenisistów. Marysia, wówczas uczennica gimnazjum im. Cecylii Zyberk-Platerówny, także interesowała się sportem, sędziowała mecze tenisowe, oczywiście jeździła też na nartach. Spędzali więc razem ferie w górach, m.in. w położonym w Bieszczadach Sławsku (dziś Ukraina) – będącym częstym miejscem narciarskich wypraw Polaków w dwudziestolecie międzywojennym.

Dziadek Kordiana Tarasiewicza, Tadeusz, założył na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku pierwszą na ziemiach polskich palarnię kawy o nazwie Pluton. Stery w tej firmie Kordian Tarasiewicz przejął w bardzo młodym wieku, mając ledwie 24 lata. Miał wprowadzić pewne doświadczenie zdobyte podczas kilkuletnich praktyk, ale dla nikogo nie było tajemnicą, że decyzja o przekazaniu tak odpowiedzialnej funkcji dwudziestoparolatko- wi obarczona jest dużym ryzykiem. Bynajmniej nie przez brak kompetencji czy odpowiedzialności, ale właśnie odpowiedniej rutyny.

Jednak pełen młodzieńczej werwy Kordian Tarasiewicz z animuszem przystąpił do działania. Zdecydował

się na zmianę oświetlenia, instalację neonów, które w latach trzydziestych XX wieku stawały się coraz powszechniejszym, by nie powiedzieć obowiązkowym, elementem krajobrazu warszawskich ulic. Zarządził również obniżkę wynagrodzeń dla pracowników. Te działania, dodatkowe szkolenia dla personelu (dobrym pomysłem okazało się wydanie podręcznika dla sprzedawców kawy z odpowiednimi wytycznymi) oraz poprawa ogólnej koniunktury gospodarczej spowodowały stopniowy wzrost zysków. Tarasiewiczowi udało się wyprowadzić firmę na prostą. Pluton nawiązał współpracę z tak znanymi firmami, jak Wedel czy Blikle, a także Hotelem Europejskim i Café Bristol. W 1939 roku firma posiadała już ponad trzydzieści sklepów na terenie całego kraju.



Z małżonką na nartach w austriackim kurorcie, lata 30. XX w. Zbiory rodzinne

W trudnych warunkach okupacji Pluton wciąż rozwijał się. Przed wybuchem powstania warszawskiego firma zatrudniała około 250 osób. Były one objęte pełną opieką socjalną i medyczną, mogły liczyć również na pomoc w zakupie leków. Podczas powstania w 1944 roku firma poniosła olbrzymie straty – większość budynków i należące do Plutona składy zostały zniszczone. W sporządzonym przez zarząd miasta wykazie wojennych strat, straty tej firmy wyceniono na 1,3 mln złotych.

Mimo tego, dzięki aktywności Kordiana Tarasiewicza, firma po wojnie zdołała się jeszcze odrodzić. Niestety, komuniści, którzy na początku stwarzali pozory normalności gospodarczej, wkrótce mieli pokazać swoje prawdziwe zamiary. Masowo zaczęto stosować domiary podatkowe. Tym, co przesądziło o losach Plutona, było przejęcie, na mocy Dekretu

Bieruta, firmowej nieruchomości przy ul. Grzybowskiej w 1950 roku. Firma straciła bowiem zabezpieczenie na posiadane kredyty bankowe i musiała ogłosić upadłość.

Od 1965 roku Kordian Tarasiewicz współpracował z warszawskim Muzeum Sportu i Turystyki, często goszcząc w jego progach. Przekazał także naszej placówce swoje cenne sportowe zbiory oraz pamiątki. W latach 1957–1972 był działaczem Polskiego Związku Tenisowego. Był także wielkim miłośnikiem Warszawy i jej dziejów, co znalazło wyraz w jego bogatej aktywności publicystycznej i społecznej. Należał m.in. do założycieli Społecznego Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami i przez ćwierć wieku pozostawał działaczem tego stowarzyszenia.

Kordian Tarasiewicz niemal do końca życia pozostawał człowiekiem aktywnym, ciekawym świata i bieżących wydarzeń. Publikował liczne artykuły i książki dotyczące jego największych pasji: tenisa, historii Warszawy i oczywiście firmy Pluton, napisał także ciekawą autobiografię. Chętnie przychodził na spotkania autorskie, udzielał wywiadów. Jeszcze długo po dziewięćdziesiątce podróżował samolotem za granicę, prowadził samochód. Podkreślał, że w zachowaniu dobrej kondycji bardzo pomagała mu regularna gimnastyka i higieniczny tryb życia. Dożył sędziwego wieku 103 lat, do końca śledząc wydarzenia na światowych kortach. Gdy pewnego dnia, na kilka tygodni przed śmiercią, odwiedził go przyjaciel Zbigniew Chmielewski i zapytał o zdrowie, pan Kordian odpowiedział: „W moim wieku bywa z tym różnie. Martwi mnie jedno – przeczytałem w dzisiejszej gazecie, że Agnieszka Radwańska doznała kontuzji barku, a za trzy dni czeka ją ciężki turniej. Jak sobie poradzi na korcie?”.

Wspomnienia Kordiana Tarasiewicza związane z ukochaną dyscypliną sportu możemy odnaleźć w kilku książkach jego autorstwa, takich jak *Opowieści tenisowe z myszką*, *Z historii tenisa w Polsce* czy *Zwycięskie meczbole*.

Krzysztof Szujecki – absolwent UW, historyk sportu. Autor wielu książek o tej tematyce, m.in.: *Historia sportu w Polsce* (2018) oraz *Sportsmenki* (2020).

SPARTAŃSKA TRADYCJA

Jeśli szukać na mapie – a przede wszystkim w historii – miejsca, które słynęło z waleczności i męstwa, to najprawdopodobniej najwyższa pozycja należy się starożytnej Sparcie.

W dniach 20–21 listopada 2025 roku w Lublinie, pięcioosobowa delegacja naszego muzeum wzięła udział w Międzynarodowej Konferencji Naukowej pt. „Olympia, Agōnes, Spectacula. Historia i tradycje antycznego sportu”. Obrady, które odbywały się w Instytucie Historii UMCS, zgromadziły 35 wykładowców i ponad 20 gości z całego kraju, a nawet z zagranicy. W czasie konferencji uroczystie otwieraliśmy naszą wystawę o żydowskim sporcie w II RP pt. „Siła, tożsamość, wspólnota”. Oprócz tego historycy z MSiT wygłosili trzy referaty. Fragment wystąpienia kustosa Jacka Wiśniewskiego drukujemy poniżej.

To miasto-państwo, właściwie zwane Lacedemon, położone było w południowo-wschodniej części Peloponezu. Słynęło z czegoś, co dziś zwykliśmy nazywać „spartańskim wychowaniem”. Chłopcy zaczynali ćwiczenia – które w dużej mierze przypominały szkolenie wojskowe, mające na celu przygotowanie do prowadzenia wojen – w wieku siedmiu lat, a kończyli, gdy młodzieniec osiągnął piętnasty rok życia. Nic więc dziwnego, że Spartanie byli nie tylko znakomitymi żołnierzami, ale także... sportowcami. W okresie 720–576 p.n.e. na 81 znanych zwycięzców olimpijskich aż 46 było Spartanami. Być może ta sława spowodowała, że pod koniec XIX wieku – doceniając waleczność i męstwo Spartan – tak chętnie sięgano do ich tradycji, przenosząc wojskową rywalizację na boiska piłkarskie.

Europejskie początki

Dwa najslawniejsze kluby w Europie, odwołujące się do spartańskiej tradycji, to bez wątpienia Sparta Rotterdam (powstała w 1888 roku) i Sparta Praga (w 1893 roku, nazwa



Pieczęć najslawniejszej przedwojennej Sparty ze Lwowa

Sparta pojawia się rok później). Niestety, w symbolice obu klubów nie odnajdziemy śladów nawiązujących do nazwy. W herbie klubu z Rotterdamu widnieje zawodnik kopiący piłkę, na praskim logo – czerwona gwiazda, zastąpiona niedawno czarną literą „S” na czerwonym tle. Dopiero w jednym z kolejnych klubów – maltańskim Hamrun Spartans, powstałym w 1907 roku – w logo widnieje hełm spartańskiego hoplity.

Skąd w Królestwie Niderlandów pojawił się pomysł nazwania pierwszego klubu w tym kraju na cześć greckiego miasta? Jak twierdzi Dariusz Słapek „Właściwe źródła lakońskiego zauroczenia tkwią chyba poza samym sportem. Istnieją solidne podstawy, aby twierdzić, że w dużym stopniu w protestanckim państwie etyka kalwińska bliska była ideałom spartańskim. Sparta, kojarzona z konserwatyzmem, dyscypliną, atrakcyjna przez swą

surowość i ascetyczność, dla jeszcze purytańskiej społeczności przełomu XIX i XX w. była ważnym wzorcem przenoszonym również do sportu”.

Za Rotterdamu poszły inne miasta i do dziś Holandia uchodzi za kraj, w którym pod koniec XIX wieku powstało wiele klubów mających nazwy nawiązujące bezpośrednio do antyku. Oprócz Sparty są to m.in. Hercules Utrecht (1882), Achilles Assen (1894) czy najslawniejszy z nich, Ajax Amsterdam (1900).

Finał lwowskiej Sparty

W okresie międzywojennym w naszym kraju nazwa „Sparta” nie należała do zbyt popularnych. Znalazło to swoje odbicie, szczególnie wśród klubów, które brały udział w rozgrywkach wojewódzkich klas okręgowych i A klasy – było zaledwie kilka o tej nazwie: Sparta Białystok, Sparta Bydgoszcz, Sparta Kraków, Sparta Lida, Sparta Lwów, Sparta Poznań i Sparta Wilno. W tym towarzystwie bez wątpienia najslawniejszą była Sparta Lwów, która powstała w 1910 roku. We lwowskiej „okręgówce” występowała zaledwie dwa sezony (1926 i 1928), ale za to była finalistą pierwszych rozgrywek o Puchar Polski, które odbywały się w sezonie 1925/1926. Chociaż w finale, rozegranym 5 września 1926



W latach 50. XX w. narzucono „płomienny” motyw w herbie klubów o nazwie „Sparta”



Współczesne logotypy klubów sportowych „Sparta”

roku, piłkarze ze Lwowa przegrali w Krakowie z miejscową Wisłą 1:2, to jednak na zawsze zapisali się w historii polskiego futbolu.

W tym czasie w Warszawie i jej najbliższych okolicach działały tylko dwa kluby o takiej nazwie. Pierwszy to Klub Sportowy Sparta, założony w 1926 roku wśród robotników Warszawskiej Stacji Filtrów. Natomiast drugi – Warszawski Klub Sportowy Sparta – powstał w 1925 roku w dzielnicy żydowskiej. „Nie był zorientowany na wybraną grupę społeczną, polityczną czy narodowościową, choć w znanych nam składach zarządu zasiadali Żydzi” – pisze Robert Gawkowski. KS Sparta istniał do wybuchu II wojny światowej, podczas gdy WKS Sparta zaprzestał działalności w 1929 roku.

Na wzór radziecki

Po II wojnie światowej odradzały się kluby sportowe, ale nadal niewiele z nich nawiązywało do spartańskiej tradycji. Do roku 1949 zespoły mogły jeszcze występować pod swoimi tradycyjnymi nazwami, ale wówczas – wzorem radzieckim – pozbawiono je samodzielności, tworząc w ich miejsce zrzeszenia sportowe. Oprócz zrzeszeń specjalnych (AZS, CWKS, Gwardia, LZS i Zryw) powstały zrzeszenia branżowe, wśród których początkowo istniały m.in. „Ogniwo” (należały do niego przedsiębiorstwa komunalne, nauczyciele i pracownicy urzędów) i „Spójnia” (przemysł spożywczy, handel i spółdzielczość).

W 1954 roku połączono ze sobą oba te zrzeszenia, tworząc w ich miejsce „Spartę”. W ten sposób dwa najbiedniejsze zrzeszenia – jak podkreślono podczas Zjazdu Delegatów byłych Zrzeszeń Sportowych „Spójni” oraz „Ogniwa” (19 grudnia 1954 roku

w Warszawie) – znalazły szansę na lepsze finansowanie, ponieważ do tej pory „skupiały one w swych szeregach pracowników pokrewnych związków zawodowych i ich koła nie miały oparcia o większe zakłady pracy”. Zrzeszenie Sportowe „Sparta” zlikwidowano w 1957 roku, ale wiele klubów pozostało nadal przy tradycyjnej nazwie.

Herbem nowego zrzeszenia była płonąca pochodnia, w której uchwyt od płomienia rozdzielał napis „SPARTA”. I ten element odnajdziemy jeszcze dzisiaj w klubach rozsianych po całej Polsce. Sparta Augustów (woj. podlaskie), Sparta Gryfice (zachodniopomorskie), Sparta Jeżowe (podkarpackie), Sparta Oborniki (wielkopolskie), Sparta Szamotuły (wielkopolskie) czy też Sparta Wrocław (dolnośląskie) są tego najlepszymi przykładami.

Hełm to podstawa

Pod koniec XX wieku, a przede wszystkim na początku obecnego stulecia, powstało wiele nowych klubów, które już bezpośrednio odwołują się do „antycznych” tradycji spartańskich. I praktycznie w herbie każdego z nich znajdziemy przynajmniej hełm ciężkozbrojnego piechura, czyli hoplity. Hełm (gr. *kranos*) – obok długiej włóczni, krótkiego miecza, okrągłej tarczy, pancerza

i nagołenników – był podstawowym elementem uzbrojenia, które ważyło ponad 30 kilogramów!

Wiele z tych elementów (hełm, tarczę i długą włócznię) odnajdziemy w logotypie klubu z Małopolski, Sparty Przeginia Duchowna. Natomiast sam hełm zdobi m.in. herby Sparty Barłogi (1998), Sparty Bełchatów (2023), Sparty Dębica (2025), Sparty Łężyca (1997), Sparty Marki (2019), Sparty Mochowo (1995) czy Sparta Żory (2024). W większości przypadków tarcza herbowa jest okrągła, co nawiązuje (świadomie lub mniej świadomie) do kształtu tarczy, używanej przez spartańską piechotę.

W trwającym właśnie sezonie piłkarskim 2025/2026 na ośmiu poziomach rozgrywkowych (od ekstraklasy do klasy B) występują 63 kluby o nazwie Sparta. Najwięcej z nich gra na terenach województwa dolnośląskiego (13) i wielkopolskiego (10), natomiast najmniej drużyn o tej nazwie znajdziemy w województwach łódzkim, opolskim i warmińsko-mazurskim (zaledwie po jednej). Zatem „Sparta” jest jedną z najpopularniejszych „antycznych nazw” wśród polskich zespołów piłkarskich. Wyprzedza ją tylko nieznacznie „Victoria” (68 klubów), a trzecie miejsce w tej klasyfikacji zajmuje „Olimpia” (41 klubów). ■

Bibliografia

- Gawkowski R., *Encyklopedia klubów sportowych Warszawy i jej najbliższych okolic w latach 1918–39*, Warszawa 2007.
- Ślapek D., *Sport w Sparcie, Sparta w sporcie*, „Almanach Historyczny” 2021, t. 23.
- Spartańskie wychowanie*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Sparta%C5%84skie_wychowanie.

Jacek Wiśniewski – absolwent Wydziału Etnografii UW. Kustosz MSiT, autor publikacji dotyczących zabytków Mazowsza i futbolu okresu PRL (m.in. seria „Ligowe dzieje klubu...”).

„PANIE TUREK! KOŃCZ PAN TEN MECZ!”

„Panie Turek! Kończ pan ten mecz!” to wezwanie, które na stałe wpisało się w świadomość Polaków. Jednak czy wszyscy znają historię, która za nim stoi? W polskiej kulturze istnieje wiele powiedzeń mocno związanych ze sportem. W poprzednich wydaniach wspominaliśmy o kilku z nich. Takie zwroty często wymykają się poza obiekty sportowe i zaczynają nabierać znaczenia popkulturowego. Towarzyszą nam w codziennych sytuacjach jako metafory lub element zbiorowego humoru. Wśród nich szczególne miejsce zajmuje właśnie zdanie, które przeszło do historii polskiego sportu i języka potocznego: „Panie Turek! Kończ pan ten mecz!”.



Rozpoczęcie meczu Widzew Łódź – Brøndby IF. Źródło: Archiwum klubu Widzew Łódź

Na pierwszy rzut oka może wydawać się to zwykły komentarz, spontaniczny okrzyk, będący wybuchem emocji, jakie towarzyszyły komentatorowi i kibicom. Jednak gdy poświęcimy chwilę na zastanowienie się nad nim, zgłębimy jego historię i umieścimy ją w kontekście lat 90., tym szczególnym okresie polskiej piłki nożnej zarówno klubowej, jak i reprezentacyjnej, zobaczymy, że kryje się za tym niezwykle barwna opowieść. Styl komentowania Tomasza Zimocha, autora tego kultowego zdania, był zresztą bardzo charakterystyczny dla tamtych czasów. Gdyby dziś takie słowa padły po raz pierwszy z ust komentatora, z pewnością szybko stałyby się internetowym „memem” lub „virałem”, krążąc po TikToku czy YouTube. Przykładami współczesnych popularnych zwrotów polskich

komentatorów są choćby słynne „Niestety” Mateusza Borka czy „Jasny gwint!” Tomasza Laskowskiego. Mimo że w roku 1996 Internet dopiero raczkował, powiedzenie to przetrwało do dziś i nadal funkcjonuje w przestrzeni internetowej. Najpopularniejszy film na YouTube z komentarzem Zimocha ma ponad 1,9 mln wyświetleń. Pokazuje to, że nawet młodsze pokolenia znają ten fragment transmisji, stał się on częścią kultury i sportowego dziedzictwa polskich kibiców.

Rok 1996 był okresem przemian, zarówno w polskiej piłce, jak i w całym społeczeństwie. Okrzyk Zimocha można uznać za symbol emocji, które towarzyszyły Polakom w czasie zmian ustrojowych i sportowych. Polska piłka klubowa wciąż była daleko za europejską czołówką. Kluby

dopiero wychodziły z transformacyjnego chaosu, zmagając się z niskimi budżetami i przestarzałą infrastrukturą. Był to czas, gdy pieniądze zaczynały odgrywać w futbolu coraz większą rolę, a polskie drużyny próbowały odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Dla kibiców mecze międzynarodowe miały szczególne znaczenie, były sposobem na odzyskanie sportowej godności. Każda porażka z klubem z Zachodu traktowana była niemal jak cios w narodową dumę.

Widzew Łódź prowadzony przez trenera Franciszka Smudę był jednym z symboli tamtych lat. Zespół bez wielkich gwiazd, ale z ogromną ambicją i charakterem, miał pokazać, że polska drużyna potrafi walczyć jak równy z równym z europejskimi rywalami. W sezonie 1996/1997 Widzew walczył o awans do fazy grupowej Ligi Mistrzów, trafiając na duńskie Brøndby Kopenhaga. Zespół ten, choć często niedoceniany, był bardzo doświadczony i potrafił radzić sobie z presją.

Pierwszy mecz w Łodzi zakończył się zwycięstwem Widzewa 2:1.



Bilet na mecz Widzew Łódź – Brøndby IF z 1996 roku. Fot. Marian Sima / Wikimedia Commons, licencja CC BY-SA 3.0



Mecz Widzew Łódź – Brøndby IF. Na zdjęciu Marek Cito. Źródło: Archiwum klubu Widzew Łódź

Bramki zdobyli Jacek Dębicki w 64. minucie, zaledwie dwie minuty po wejściu z ławki, oraz Sławomir Majak w 73. minucie. Radość łodzian szybko ostudził gol Duńczyków. Ole Bjur trafił w 75. minucie. Jednobramkowa przewaga dawała nadzieję, ale droga do awansu wciąż była długa i wyboista. Warto pamiętać, że Liga Mistrzów dopiero zaczynała nabierać formatu, jaki znamy dzisiaj i dla polskiego klubu sam udział w tych rozgrywkach był czymś wyjątkowym.

Rewanżowy mecz w Kopenhadze był prawdziwym thrillerem. Emocje sięgały zenitu, a stawka była ogromna. Widzew po pierwszej połowie przegrywał już 2:0, a chwilę po przerwie – 3:0. Wydawało się, że to koniec marzeń o Lidze Mistrzów. Jednak w 56. minucie Widzew zdobył bramkę, która dała nadzieję – w dwumeczu było już 4:3. Dzięki zasadzie bramek na wyjeździe Polakom brakowało już tylko jednego trafienia do awansu. I udało się, bramka padła!

W tych ostatnich minutach, pełnych chaosu i napięcia, Tomasz Zimoch prowadził komentarz z niespotykaną dziś pasją. Kiedy sędzia – Turek Ahmet Çakar – nie kończył spotkania, mimo coraz większego napięcia, Zimoch, niemal błagalnie, wykrzyczał legendarne: „Panie Turek! Kończ pan ten mecz!”. Mecz zakończył się wynikiem 3:2 dla Brøndby, ale w dwumeczu było 4:4. Dzięki bramkom zdobytym na wyjeździe Widzew awansował do fazy grupowej Ligi Mistrzów.

Komentarz Zimocha był wyrazem czystych sportowych emocji, szczerym, pełnym napięcia i autentycznym. Zimoch nie był „ponad meczem”, jak niektórzy komentatorzy starający się zachować dystans. On był w meczu, przeżywał każde podanie i każdy gwizdek razem z kibicami. Dzięki temu jego styl stał się legendarny, a sam uchodził za ikoną polskiego komentatorstwa. Ludzie do dziś doceniają jego sposób komentowania za prostotę i emocjonalność. W jego słowach mogli odnaleźć siebie – kibiców, którzy naprawdę żyją każdym meczem.

Warto też wspomnieć o samym sędzim, czyli o bohaterze słynnego

cytatu, Ahmecie Çakarze, tureckim arbitrze FIFA. W latach 90. był uznawany za jednego z bardziej wyrazistych sędziów w Europie. Po zakończeniu kariery został celebrytą w tureckiej telewizji, znanym z ostrych wypowiedzi i poczucia humoru. O słynnym polskim cytacie dowiedział się po latach i zareagował z dystansem, żartując, że jest „najpopularniejszym Turkiem w Polsce”. Warto dodać, że jego prowadzenie tamtego meczu oceniono jako bardzo poprawne.

Dlaczego jednak te słowa stały się kultowe? Cytaty sportowe zapadają w pamięć, gdy łączą w sobie emocje, kontekst, osobowość autora i spontaniczność. W tym przypadku wszystkie te elementy złożyły się idealnie. Dziś fraza „Panie Turek! Kończ pan ten mecz!” używana jest w wielu kontekstach, często żartobliwie, gdy coś trwa zbyt długo: nudny wykład, przeciągająca się praca, kolejka do lekarza.

To powiedzenie stało się częścią historii Widzewa, polskiej piłki i całej popkultury. Pokazuje, że sport to nie tylko taktyka i statystyki, ale przede wszystkim emocje, te prawdziwe, ludzkie, które tworzą bohaterów zarówno na murawie, jak i za mikrofonem. To także dowód na to, że język sportu ma ogromną siłę oddziaływania. Czasem jedno, spontanicznie wykrzyczane zdanie może stać się symbolem całej epoki.



Mecz Widzew Łódź – Brøndby IF. Źródło: Archiwum klubu Widzew Łódź

Konrad Gliński – magister psychologii, od 2024 roku związany z Muzeum, gdzie realizuje zadania wspierające działalność instytucji. W życiu prywatnym pasjonat sportu, zwłaszcza piłki nożnej, którą od lat śledzi z dużym zainteresowaniem.

O ŻYCIU ROMANA WOHLFEILERA I JEGO WYBAWCY. ŻYDOWSKI PIŁKARZ Z LISTY OSKARA SCHINDLERA

Roman Wohlfeiler (1918–1974) należał do najlepszych piłkarzy Makkabi Kraków. Był bramkostrzelnym lewoskrzydłowym i w latach 1936–1939 dobrze znanym sportowcem żydowskiego Krakowa. W tragicznych latach okupacji niemieckiej, los się do niego uśmiechnął. Dzięki umiejętnościom piłkarskim on i jego najbliższa rodzina, pracowali w Niemieckiej Fabryce Emalii i trafili na listę niemieckiego pracodawcy Oskara Schindlera (1908–1974). Znalezienie się na tej liście dawało spore szanse na przeżycie, a sam Oskar Schindler, choć był działaczem hitlerowskiej NSDAP, to jednak chronił swych pracowników. O tym – jak w czasach Holocaustu los połączył hitlerowskiego działacza ze sportowcem żydowskim – będzie ten artykuł.

Nasza wystawa o żydowskim sporcie w II RP pt.: „Siła, tożsamość, wspólnota”, wywołała spore zainteresowanie wśród muzealników zajmujących się judaistyką. Po uroczystym otwarciu ekspozycji w lipcu 2025 r., odwiedziła nas 18-osobowa delegacja Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, z którą podzieliliśmy się naszymi spostrzeżeniami, dotyczącymi historii sportu żydowskiego. Ekspozycja „Siła, tożsamość, wspólnota” była pokazywana w naszym Muzeum do połowy października, w listopadzie można było ją zobaczyć na Wydziale Filologicznym UMCS w Lublinie, a w grudniu w Domu Pamięci w Płońsku. Wspólnie z MSZ planujemy, by wystawa w 2026 r. była pokazywana w kilku zagranicznych ośrodkach akademickich i muzealnych.

Podczas tworzenia wystawy autor napotkał szereg nowych, intrygujących wątków historycznych. Poniżej, drukujemy próbę zinterpretowania jednej z nich.

Jak nazista stawał się człowiekiem

Oskar Schindler urodził się w 1908 roku w czeskiej Svitavie należącej do austro-węgierskiego cesarstwa. Był katolikiem, a jego rodzice prowadzili dochodową fabrykę maszyn rolniczych. Mając 20 lat, ożenił się i na dobry początek zawodowego życia otrzymał posadę kierownika w rodzinnym przedsiębiorstwie. Do businessu miał talent, choć nie stronił od wystawnego trybu życia. Zaraz po Anschlussie Austrii zapisał się do NSDAP, co ułatwiało dalszą karierę 30-letniego Oskara. W 1939 roku, po rozpoczęciu okupacji Polski, przeniósł się do Krakowa i w listopadzie 1939 roku, na podstawie nazistowskiego prawa o germanizacji przedsiębiorstw należących do Żydów, objął w posiadanie krakowską fabrykę „Rekord”.

Rychło przekształcił swój zakład w *Deutsche Emalwarenfabrik Oskar Schindler*; od wiosny 1941 roku zatrudniając tu Żydów z getta krakowskiego.

Fabrykant i właściciel zarządzał zakładem w tragicznych dla Polski czasach, gdzie okrucieństwo Niemców, bezdusność i barbarzyństwo sięgały zenitu. Gospodarzył mądrze, a jego zakład produkujący garnki i naczynia emaliowane, umiał się przestawić na dochodową produkcję menażek dla wojska. Pomagały mu w tym znajomości z wysoko postawionymi oficerami okupacyjnych wojsk (w tym także z SS Polizai) oraz... tania siła robocza. Jednak zwolennik Hitlera i oportunistą, z każdym miesiącem, zbliżał się do swych robotników, coraz bardziej im współczuł i z wolna zaczął ich chronić przed Holocaustem.



Roman Wohlfeiler w Krakowie w 1938 r.
Zbiory Mira Sagi

Doszło do tego, że chronił ludzi przed niechybną śmiercią, wykupywał ich z transportów do obozów śmierci, ryzykował, dając ogromne łapówki. Używał też pretekstu, że „jego Żydzi” pracowali na potrzeby wojska, a produkcja ta była niezbędna dla III Rzeszy. W konsekwencji jego zakład i pracownicy doczekali końca wojny. Schindler uratował w ten sposób ponad 1100 osób.

Historia Schindlera zyskała sławę dzięki nagrodzonemu Oscarem filmowi Stevena Spielberga z 1993 roku, zatytułowanemu *Lista Schindlera*. Wśród ocalałych pracowników *Deutsche Emalwarenfabrik Oskar Schindler* znalazł się drugi bohater

niniejszego artykułu: piłkarz Makkabi Kraków Roman Wohlfeiler. W filmie *Lista Schindlera* nic o futbolu nie było, a filmowy Schindler (zagrany przez samego Liama Neesona), nie zdradzał żadnych zainteresowań sportowych. W rzeczywistości jednak był sponsorem klubu Deutsche Turn und Sportgemeinschaft (DTSG) Krakau. Był to największy niemiecki klub założony w Generalnym Gubernatorstwie. Grali w nim także znani przedwojenni polscy gracze (nawet reprezentanci Polski: Wilhelm Góra, Juliusz Joks, Karol Pazurek i Edmund Majowski). Finansowanie DTSG Kraków było zapewne wyrazem zainteresowań sportowych samego Oskara Schindlera, choć być może bardziej niż kibicowskie emocje działała tu chęć nawiązania, poprzez rozgrywki piłkarskie, nowych gospodarczych znajomości.

Wszystko wskazuje na to, że Schindler po sukcesie DTSG (niemiecki klub zdobył w 1941 Puchar Bursztynowy ufundowany przez Generalnego Gubernatora Hansa Franka, a także wygrał mistrzostwa krakowskiego dystryktu w 1942 roku) chciał też mieć swoją fabryczną drużynę. W końcu 1941 roku był piłkarz Makkabi Kraków o nazwisku Sonnenschein, doprowadził do spotkania Oskara Schindlera z najlepszym przedwojennym napastnikiem krakowskich machabeuszy Romanem Wohlfeilerem. Ten zaś, miał wówczas 23 lata, był zdrowym i silnym człowiekiem, który jeszcze pół roku wcześniej grał w piłkę w sowieckiej Ukrainie w Dynamo Lwów. Młody Wohlfeiler o aryjskim wyglądzie i o energicznym usposobieniu,

spodobał się dyrektorowi. Mógł się teraz bardzo przydać do realizowania każdego zamiaru, np. trenowania DTSG, a być może także do powołania drużyny piłkarskiej fabryki naczyń emaliowanych. Tyle, że przeszczerzył na granie w piłkę właśnie zaczęła się dramatycznie kurczyć.

Romek zostaje piłkarską gwiazdą

Roman Wohlfeiler urodził się w dobrze sytuowanej rodzinie. Rodzice Chaja i Kalman prowadzili w Krakowie na Kazimierzu sklep owocowo-cukierniczy. Prawdę mówiąc z tego małżeńskiego duetu, to żona decydowała, jaki towar kupić i jak go reklamować. Mąż tylko pomagał i robił szyldy reklamowe. Kalman miał duszę artysty i został Kantorem Honorowym oraz dyrygentem chóru Wielkiej Synagogi w Krakowie. W 1920 roku, jako żołnierz WP, bronił kraju przed bolszewikami. Gdy Romek poszedł do szkoły, jego ojciec był udzielającym się społecznie, szanowanym obywatelem Krakowa. W tym czasie na świat przyszła młodsza siostra Romka – Genia (ur. w 1926 r.). Wohlfeilerzy uchodzili za dobrą, kochającą się rodzinę.

Z Romkiem Wohlfeilerem był jednak pewien problem. Zamiast uczyć się, wagarował i całymi godzinami grał w piłkę nożną. Tata Kalman próbował syna zainteresować muzyką i kupił mu nawet skrzypce, ale Romek zaprotestował, połamane smyczek i zagroził ucieczką z domu. Tata skapitulował i w 1932 roku zgodził się, by 15-letni Romek zapisał się ŻKS Hakoah Kraków. Co prawda, młodzieży szkolnej nie wolno było być

członkiem klubu sportowego, ale dla tak szacownego klubu znanego z dobrego wychowania żydowskiej młodzieży robiono wyjątki. Zresztą, Romek nie zamierzał się dalej uczyć. Wraz z kolegami z podwórka – braćmi Sonnenschein – został juniorem B-klasowego Hakoahu. Dodajmy, że ojciec (lub wujek) jego nastoletnich kompanów – Szymon Sonnenschein był działaczem klubu, a nawet sekretarzem. Sekretariat Hakoahu mieścił się przy ul. Dietla 29, czyli nieopodal stadionu przy ul. Koletek, gdzie Romek z kolegami podpatrywali mecze swej ulubionej (i najsilniejszej) krakowskiej drużyny Makkabi Kraków.

Przez kolejne 3–4 lata Wohlfeiler-junior dojrzał do bycia dobrym piłkarzem. Był szybki, pomysłowy, skuteczny i miał niespożytą siłę. Na boisku wszędzie go było pełno i zapewne wtedy dostał swój boiskowy przydomek „Romek Motorek”. W czasie swej przynależności do Hakoahu grał też w sekcji tenisa stołowego i podobnie jak w futbolu, był podporą swej drużyny. W lutym 1936 roku, gdzieś w okolicach 18 urodzin Romka, doszło do fuzji Hakoahu i Makkabi Kraków. W ten sposób Wohlfeiler i bracia Sonnenschein zostali sportowcami sławnego krakowskiego klubu Makkabi, który w owym czasie zrzeszał ok. 1500 członków, mogących uprawiać sport w którejś z 15 sekcji. Machabeusza mieli swój stadion (ledwie 300 metrów od Zamku Wawelskiego), przystań, nawet schronisko górskie i nade wszystko, licznych kibiców. Grali w A klasie i uchodzili w końcu lat trzydziestych za jeden z najsilniejszych żydowskich klubów w Polsce. ▶



W powojennej Wiśle Kraków. Nasz bohater stoi drugi od prawej. Zbiory Mira Sagi



Mecz Makkabi Kraków z nieznaną drużyną, na stadionie przy ul. Koletek. Zbiory Mira Sagi

Fr.	Nr.	Nr.	Name und Vorname	Geburtsdatum	Beruf
341.	Ja. Po.	69395	Sanft Gelf	3. 7. 09	Tischler
342.	"	9	Goldberger Salomon	28. 7. 20	Autoklumpnerges.
343.	"	69400	Marlich Hirsch	7. 3. 17	Mieter
344.	"	1	Weinstock Josef	4. 10. 00	ang. Metallarbeiter
345.	"	2	Weinstock Moniek	19. 11. 27	ang. Metallarbeiter
346.	"	3	Stelzer Alfred	17. 8. 07	Maschinenschlosser
347.	"	4	Sommer Abraham	22. 12. 07	Klumpnermeister
348.	"	5	Goldberger Roman	10. 8. 22	Autoklumpnergesell.
349.	"	6	Knobler Moszek	27. 5. 20	Zimmerergeselle
350.	"	7	Freitag Isidon	25. 11. 04	Tischlermeister
351.	"	8	Turner Moses	25. 6. 24	ang. Zimmerer
352.	"	9	Eilberg Bernard	27. 7. 22	Baufacharbeiter
353.	"	69410	Seewald Leib	31. 1. 10	Telefonarbeiter
354.	"	1	SBaumann Adolf	12. 12. 24	ang. Maurer
355.	"	2	Wildstein Hermann	21. 8. 16	Wasserinstall. Ges.
356.	"	3	Figowicz Fejsach	21. 6. 13	Tischler
357.	"	4	Wohlfeiler Roman	15. 2. 18	Wassermonteur
358.	"	5	Turner Georgy	20. 10. 20	Zimmermann

Lista Schindlera z nazwiskiem Romana Wohlfeilera, źródło: Wikipedia / domena publiczna

Wojenna gehenna

Jesienią 1939 roku Roman dopiero miał dostać powołanie do wojska. Nie zdążył, bo wybuchła wojna. W obliczu zajęcia przez Niemców Krakowa, uciekł wraz z kolegami z drużyny na wschód. Kapitulacja Polski zastała go we Lwowie. Tam w 1940 roku zaczął grać w radzieckim Dynamie Lwów. Znów stał się piłkarzem i dzięki futbolowi, jakoś wiązał koniec z końcem. Gdy Niemcy napadli na Sowiety, Roman Wohlfleier po raz pierwszy był świadkiem okupacyjnych brutalnych prześladowań. Wracał z narażeniem życia do Krakowa. Miał jednak jasną karnację skóry, blond czuprynę, a więc „dobry aryjski wygląd”. Nikt go nie zaczepiał. W Krakowie początkowo mieszkał po aryjskiej stronie, korzystając z pomocy polskich kolegów z boiska. Gdzieś w końcu 1941 roku odbył opisywaną już rozmowę z Oskarem

Schindlerem, i tak dostał pracę w *Deutsche Emalwarenfabrik*, choć formalnie nie miało to nic wspólnego ze sportem. Nie wiemy, czy w 1942 roku „Romek Motorek” odegrał jakąś rolę w zdobyciu przez sponsorowaną przez Schindlera drużynę DTSG mistrzostwa dystryktu krakowskiego. Wiemy zaś to, że połączył się ze swoją rodziną, która zamieszkała w getcie i tak jak wszyscy musiał każdego poranka w kolumnie marszowej opuszczać getto, by dostać się na Lipową 4 do zakładów Schindlera, a po 12 godzinach wracać do domu.

Jednego dnia nie powrócił do getta, a było to 28 października 1942 roku. Został wtedy (wraz ze swoim ojcem) w fabryce przetrzymany przez samego Schindlera. Dyrektor nalegał, by przenocowali na terenie zakładu, bo właśnie w getcie trwała „akcja oczyszczania” przez oddziały

SS. Akcją dowodził sadystyczny SS-man Amon Göth, a efektem było zamordowanie 5 tys. żydowskich mieszkańców.

Innym razem Roman, podczas niespodziewanej inspekcji SS w zakładach przy Lipowej 4 został zakuty w kajdanki i już miano go wywieźć do obozu w Płaszowie, ale po natychmiastowej interwencji dyrektora Schindlera, został uwolniony. Dlaczego go aresztowano? Być może piłkarz Makkabi trenował DTSG, może grał w tej drużynie pod przybranym nazwiskiem? Ktoś doniósł SS, że złamano nazistowskie prawo i stąd aresztowanie. Jednak bez dowodów, są to tylko spekulacje.

Po likwidacji getta w marcu 1943 roku, gdy Żydzi trafili do obozu w Płaszowie, nad pracownikami fabryki Schindlera ponownie zawiśło widmo śmierci. Jedynowładcą w obozie był znany nam SS-man Amon Göth. Jednak właściciel fabryki odważył się o nich upomnieć, a zapewne swe argumenty wzmocnił sowitą łapówką. Już sześć tygodni później niemal cała rodzina Romana Wohlfeilera znów pracowała u Schindlera: mama Chaja w kuchni, siostra Eugenia przy tokarce, a piłkarz w sztancowni. Nie udało się ściągnąć do *Emalian Fabrik* tylko taty Kalmana. Jako malarz szyldów został przez diabolicznego Amona Götha uznany za niepotrzebnego i wkrótce potem zgładzony.

Wszyscy pracownicy Schindlera byli teraz formalnie więźniami obozu pracy w Płaszowie, ale dzięki staraniom dyrektora nie musieli do obozu wracać. Zostali skoszarowani w barakach, na przyległej do fabryki przy



Roman Wohlfeiler klęczy pierwszy od lewej, ok. 1938.
Zbiory Mira Sagii

Lipowej 4 parceli. Oskar Schindler przetłumaczył SS-manom, że każdy przemarsz z obozu w Płaszowie do pracy, to ponad dwa kilometry, więc jeśli robotnicy będą mieszkać w fabryce, to będzie oczywista oszczędność na czasie. Znowu wręczał łapówki, ale udało się. Dodajmy, że podobnie zrobiło kilka innych zakładów zatrudniających żydowskich robotników, koszarując ich w samych zakładach, mieszczących się po sąsiedzku z *Deutsche Emalwarenfabrik*.

Tam na terenie przemysłowej dzielnicy Krakowa stworzyła się swoista oaza, dająca możliwość przeżycia. Robotnicy pracowali ciężko, ale bez porównania lżej niż w obozie w Płaszowie, przemianowanym w styczniu 1944 roku na koncentrationlager. „Kiedykolwiek Oskar Schindler przechodził koło naszej grupy, zawsze pytał nas o wyżywienie, stan zdrowia, ciepłe ubrania itd. Jednego niedzielnego popołudnia dał nam nawet piłkę nożną i pozwolił rozegrać mecz” – zeznawał pracownik z listy Schindlera Henry Wiener. Według dr. Jarosława Rokickiego w tym czasie na terenie przemysłowym odbył się co najmniej jeden mecz piłkarski pomiędzy zespołem D.E.F Oskara Schindlera i drużyną N.K.F. Wygrali ci pierwsi, a w meczu grał Roman Wohlfeiler, który zapewne przygotował też swoją drużynę do gry. Mecz musiał się toczyć w specyficznych warunkach, na dziedzińcu fabrycznym lub między barakami mieszkańców. Publicznością byli pozostali mieszkańcy tej oazy przy ul. Lipowej. Ta namiastka futbolu, dawała złudzenie normalności, przeżycia pięknych sportowych emocji.

We wrześniu 1944 roku, w wyniku zbliżania się frontu wschodniego do Krakowa, Niemcy rozpoczęli ewakuację fabryk oraz likwidację personelu. Jeszcze raz widmo śmierci zawisło nad robotnikami Oskara Schindlera, który wówczas sporządził sławną listę, dającą szansę przeżycia Holocaustu. Fabrykant znowu dokonał cudu (i łapówek!) i po miesiącu zebrał ponad 1100 swych pracowników, w miejscowości Brněnec w Czechach, niektórych wykupując



Nasz bohater na zimowym obozie sportowym w dresie Wisły przemianowanej w 1950 r. na Gwardię. Zbiory córki Mira Sagi

z obozów Gross Rosen czy z Auschwitz-Birkenau. Dodajmy, że nowa fabryka położona była ledwie 15 km od Svitavy, miasteczka w którym urodził się i wychował Oskar Schindler. Tamże dyrektor i wszyscy znajdujący się na liście doczekali końca wojny.



Roman Wohlfeiler z koleżanką na motorze, w chwili wolnej podczas zgrupowania w Beskidach, sprzed 1939. Zbiory Mira Sagi

Epilog

Oprócz ojca, cała rodzina Romana Wohlfeilera wojnę przeżyła. Siostra Genia (która w 1950 wyemigrowała do Izraela) po latach przyznała: „To

piłka nożna i sportowa sława Romka sprawiły, że ocaliliśmy”. Piłkarz dawnego Makkabi wrócił do Krakowa zaraz po wojnie. Jego klub już się nie odrodził, bo większość sportowców żydowskich zginęła. Pusty stadion przy ul. Kołetek przejął KS Nadwiślanin. „Romek Motorek” swe najlepsze lata sportowe spędził na w sztancowni przy maszynie i na ratowaniu życia. Mimo tego po wojnie trafił do Wisły Kraków i przez kilka lat grał w klubie, choć głównie w rezerwach.

W 1951 roku Wohlfeiler wyemigrował do Izraela, gdzie początkowo był trenerem piłkarskim Hapoelu Hajfa i tutejszego Maccabi. Założył rodzinę, miał dwie córki, z którymi rozmawiał po polsku. Jedną z nich, Mira Sagi pomagała mi w opisanie tej historii. W rozmowach ze mną podkreślała, że ojciec zawsze tęsknił za swoim Makkabi Kraków.

Roman Wohlfeiler z Oskarem Schindlerem utrzymywał przyjacielski kontakt i kilkakrotnie witał go w Izraelu. Zmarł w kwietniu 1974 roku.

Oskar Schindler po wojnie wyjechał do Argentyny. Po ok. 10 latach zbankrutował i powróciwszy do RFN, żył trochę na uboczu świata, inwestując w kolejne nieudane interesy. W 1962 doczekał uhonorowania, gdy w Alei Sprawiedliwych w Yad Vashem, zasadzono drzewko na jego cześć. Kilkakrotnie odwiedzał Izrael serdecznie witany przez tych, którym ratował życie. Ostatni raz był w Izraelu w kwietniu 1974 roku na pogrzebie Romana Wohlfeilera. Zmarł pół roku później i został pochowany zgodnie ze swoją wolą na cmentarzu katolickim w Jerozolimie.

Bibliografia

- Wilczyński B. i P., *Skrzydłowy z pędem do życia*, „Tygodnik Powszechny” 2013, 10 czerwca.
- Rokicki J., *Żydowskie organizacje sportowe i turystyczne w Polsce w pierwszej połowie XX w.*, maszynopis pracy doktorskiej pod kierunkiem prof. J. Tomaszewskiego, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2005.
- Skotnicki A.B., *Oskar Schindler w oczach uratowanych przez siebie krakowskich Żydów*, Kraków 2007.

Robert Gawkowski – dr hab. nauk historycznych. Specjalizuje się w dziejach sportu XIX i XX wieku. Kierownik Działu Wystaw i Projektów Naukowych. Prezes Towarzystwa Miłośników Historii.

POD KOSZEM HISTORII. PIERWSZE DEKADY KOSZYKÓWKI POLONII WARSZAWA

Pierwszy, pokazowy mecz koszykówki w Warszawie rozegrano 21 maja 1914 roku. Wówczas to Warszawskie Koło Sportowe, podczas zorganizowanego na Agrykoli Dnia Sportowego, zaprezentowało nową na terenie stolicy grę sportową. Był to jednak zaledwie dodatek, ciekawostka towarzysząca zasadniczym zawodom lekkoatletycznym, rozegranym tego dnia – chociaż przyjęta z zainteresowaniem, co potwierdza zamieszczenie w relacjach prasowych informacji o niej i zdjęć.

W listopadzie przy współpracy z Polonią Warszawa, przygotowaliśmy wystawę planszową o stuleciu basketu w tym zasłużonym klubie warszawskim. W foyer Teatru Polskiego 20 listopada na Gali Koszykówki Polonii Warszawa, ekspozycja nasza miała prapremierę, zaś oficjalna prezentację sześć dni później w salach Muzeum Sportu i Turystyki. Koresponduje z tym niniejszy artykuł, który jest dobrym przeglądem ciekawej koszykarskiej historii Czarnych Koszul.

Mimo że w następnych latach koszykówka zdobywała coraz większą popularność – głównie w kręgach szkolnych – musiała upłynąć jeszcze ponad dekada, zanim stała się pełnoprawną dyscypliną, ze skodyfikowanymi przepisami, oficjalnymi rozgrywkami i drużynami zorganizowanymi w strukturach klubów sportowych. Wśród nich i w Polonii Warszawa.

Droga, jaką koszykówka trafiła do Polonii, była dość złożona i inna była dla kobiet, inna dla mężczyzn. Żeńska drużyna koszykówki w prostej linii wywodzi się z lekkoatletyki, którą kobiety formalnie zaczęły uprawiać dopiero od początku lat 20. XX wieku (wywołując zresztą początkowo sporo kontrowersji). Lekkoatletki Polonii były na tym polu jednymi z pionierek – od początku uczestniczyły w oficjalnych mistrzostwach Polski kobiet, organizowanych od 1922 roku. Odnosiły zresztą w nich znaczące sukcesy – w 1923 roku zdobyły



Kobiety trening Sekcji Gier Ruchowych Polonii na boisku Agrykoli. Zbiory: Archiwum Cyfrowe Polonii Warszawa

siedem medali (w tym dwa złote), rok później już 13 medali (w tym pięć złotych). W następnym roku sytuacja zaskakująco się zmieniła. Oto bowiem w maju 1925 roku grupa warszawskich lekkoatletek z AZS-u, Sokoła i Polonii udała się na zawody do stolicy Moraw – Brna. Tam zetknęły się z popularną wówczas u naszych południowych sąsiadów grą – hazeną (odmiana piłki ręcznej). Zaraz po powrocie zawodniczki zorganizowały pierwszy trening nowej gry. Znamy nawet jego dokładną datę – odbył się na Agrykoli 26 maja 1925 roku. Datę tę przyjmuje się za moment powstania klubowej Sekcji Gier Ruchowych (potem: Sportowych), w ramach której funkcjonowały drużyny męskiej siatkówki (działającej od końca roku 1924 roku), hazeny i – wkrótce potem – koszykówki.

Sporty zespołowe tak zafascynowały nasze sportsmenki, że praktycznie straciły zainteresowanie lekkoatletyką – sportem indywidualnym. Jak inaczej bowiem zinterpretować fakt, że odnosząca wspomniane wcześniej sukcesy kobieca drużyna lekkoatletyczna od 1925 roku nagle niemal zaprzestaje działalności, żeby już w 1927 roku – jak pisano w prasie – „upaść niemal zupełnie”. Rozwijała się za to drużyna hazeny pod kierownictwem Sławy Szmid, grająca regularne mecze głównie z Warszawianką i Państwowym Instytutem Wychowania Fizycznego – z tą drugą rywalizując o miano najlepszej drużyny stolicy. Nie ograniczano się tylko do hazeny – w styczniu 1928 roku działała już drużyna siatkówki, a także koszykówki. Co ważne – wszystkie te dyscypliny uprawiała praktycznie

ta sama grupa zawodniczek, wielodyscyplinarność sportowców była wówczas powszechna. Jeszcze przez wiele lat dyscypliny te funkcjonowały w ramach jednej sekcji klubowej oraz – na poziomie krajowym – jednego związku sportowego.

Swój pierwszy oficjalny mecz koszykarki Polonii rozegrały dopiero 2 marca 1930 roku (przegrana z AZS-em aż 4:21), jednak wiemy, że na pewno koszykówkę uprawiały wcześniej – choćby grając w łączonej drużynie z Warszawianką. W 1928 roku w „Kurjerze Porannym” ukazała się seria zdjęć, na których polonistka Genowefa Kobielska prezentowała czytelnikom elementy gry w koszykówkę (rzuty, trzymanie i prowadzenie piłki).

Inną drogą do Polonii trafiła koszykówka męska. O ile w przypadku kobiet mieliśmy stopniową ewolucję i rozszerzenie zainteresowania, o tyle pierwsza drużyna męska została utworzona przez zawodników już w znacznej mierze ukształtowanych koszykarsko. W 1927 roku właśnie do Polonii przystąpiła grupa zawodników uprawiających koszykówkę w gimnazjach Niklewskiego i Mickiewicza – wówczas najsilniejszych drużynach szkolnych.

Nic dziwnego, że nowo powstała drużyna (która pierwszy udokumentowany mecz rozegrała 8 stycznia 1928 roku z AZS-em) praktycznie od początku istnienia odnosiła sukcesy. Już w 1928 roku wywalczyła wicemistrzostwo Warszawy i wzięła udział w mistrzostwach Polski, na których zajęła 5. miejsce. Natomiast rok później, w 1929 roku była już w stolicy najlepsza, odniosła też pierwszy sukces na poziomie krajowym – zdobyła wicemistrzostwo Polski, przegrywając w turnieju finałowym jedynie z Cracovią. Jej skład stanowili koszykarze, którzy znaczącą rolę odgrywać w niej będą przez wiele lat: Stanisław Czyżykowski, Jerzy Gregołaajtys, Kazimierz i Tadeusz Kapałkowie, Wacław Zgliński i Tomczyk (imię nieustalone).

Lata 30. XX wieku to już okres ogromnych osiągnięć obu drużyn koszykarskich. Koszykarki najpierw

w 1933 roku zdobyły wicemistrzostwo Polski, po czym w następnych dwóch latach (1934 i 1935) stały się najsilniejszą polską drużyną, dwukrotnie zdobywając mistrzostwo Polski i także dwukrotnie Puchar Związku Gier Sportowych (PZGS – odpowiednik późniejszego Pucharu Polski). W drugiej połowie dekady utrzymały wysoką pozycję, w 1937 roku zdobywając wicemistrzostwo, a w 1939 brązowy medal. Najważniejszymi zawodniczkami mistrzowskich drużyn były Janina Stankiewicz, Jadwiga Olesińska, Halina Wiewiórska, Irena Kamecka, Sława Szmid, Halina Olczak i Stefania Boruch.



Pierwsze zdjęcie koszykarzy Polonii z 1929 r. Pośrodku kierownik drużyny koszykarskiej Polonii Stanisław Poroszewski. Zbiory NAC

W ścisłej krajowej czołówce także byli koszykarze Polonii, aż sześciokrotnie zdobywając wicemistrzostwo Polski (1929–1932 i 1934–1935), raz brązowy medal (1933) i raz Puchar PZGS (1934). Lekki kryzys na chwilę nadszedł w 1937 roku, gdy czołowi gracze (Zgliński, Kapałka, Czyżykowski, Sowiński, Gregołaajtys) zostali – jak to wówczas mówiono

– skaperowani przez bogaty kolejowy klub KPW Warszawa. Ale drużyna Polonii, zasilona młodszymi zawodnikami (jak Henryk Jaźnicki czy Bohdan Bartosiewicz), a wkrótce również powracającymi „synami marnotrawnymi”, już w 1939 roku wróciła na standardowe 2. miejsce w kraju. Poloniści Bohdan Bartosiewicz, Jerzy Gregołaajtys i Jerzy Ros-sudowski trafili także do reprezentacji Polski, która w tymże 1939 roku wywalczyła w Kownie brązowy medal mistrzostw Europy.

W momencie wybuchu wojny obie drużyny Polonii znajdowały się na podium mistrzostw Polski. Lata

1939–1945 to okres, gdy sport zszedł na dalszy plan. Sportowcy i działacze Polonii – w tym także koszykarze i koszykarki – aktywnie walczyli jako żołnierze, uczestniczyli w ruchu oporu, byli powstańcami warszawskimi, trafiali do obozów czy na zesłanie. Wielu z nich straciło życie. Dla koszykówki chyba najbardziej tragicznym – i symbolicznym – dniem był 29 sierpnia 1944 roku, kiedy to w wyniku zbombardowania domu przy ul. Kiliń-

skiego 3 pod jego gruzami zginęło małżeństwo wybitnych koszykarzy Polonii – Stanisław i Władysława Czyżykowscy.

Polonia Warszawa odrodziła się, gdy jeszcze trwały ostatnie działania wojenne. Wspaniały impuls dali piłkarze, zdobywając w 1946 roku słynne „mistrzostwo Polski na gruzach stolicy”. Ale to już inna historia. ■

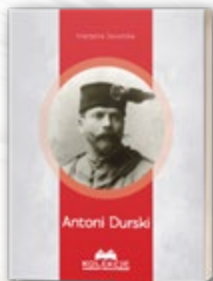
Bibliografia

- Czarzasty K., *Początki polonijnej koszykówki*, „Magazyn 1911.pl”, <https://magazyn1911.pl/poczatki-polonijnej-koszykowki/>
- *Rzut w minione stulecie. Opowieść o ludziach, miejscach i wydarzeniach w 90. rocznicę powstania sekcji koszykówki w klubie sportowym Polonia Warszawa*, Warszawa 2015.
- Materiały historyczne na stronach skk.poloniawarszawa.com, kks.poloniawarszawa.com oraz wikipolonia.pl
- Materiały źródłowe z czasopism sportowych: „Przegląd Sportowy”, „Stadjon”, „Raz, Dwa, Trzy”, „Sportowiec” i prasy codziennej: „Express Poranny”, „Kurjer Poranny”, „Kurjer Warszawski”, „Przegląd Poranny”, „Wieczór Warszawy”, „Życie Warszawy” i in.

Dariusz Anaszko – członek Koła Miłośników Historii Polonii Warszawa

WITRYNA WYDAWNICTW O HISTORII SPORTU I TURYSTYKI

KSIĄŻKI DO NABYCIA W NASZYM SKLEPIE MUZEALNYM
LUB DROGĄ ELEKTRONICZNĄ (WWW.MUZEUMSPORTU.WAW.PL/SKLEP/)



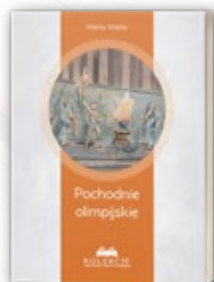
Marzena Jaworska, *Antoni Durski*. Pierwsza książka z serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Publikacja przybliża sylwetkę Antoniego Durskiego (1854–1908) naczelnika Związku Sokolego i Lwowskiego Sokola-Macierzy, jednego z najwybitniejszych działaczy ruchu gimnastycznego w zaborze austriackim 2 poł. XIX i pocz. XX w. W książce zaprezentowano kolekcję pamiątek znajdujących się w zbiorach Muzeum.



Piotr Banasiak, *Medale paraolimpijskie*. To druga publikacja wydana w ramach serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Prezentowane w niej są medale paraolimpijskie, które tworzą jeszcze skromny, ale wciąż powiększany zbiór. Jest to pionierska praca, która w ciekawy sposób przybliża sylwetki polskich sportowców, opowiada o ich walce i osiągniętych wynikach.



Katarzyna Męzik, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” Marles-Auchel*. Książka z serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. To opowieść nie tylko o działalności sportowo-rekreacyjnej tej emigracyjnej organizacji, ale również o społecznych aspektach jej funkcjonowania, pracy na polu kultury, oświaty i patriotyzmu w niełatwych okolicznościach. Książka opisuje kolekcję dokumentów i artefaktów związanych z działalnością polskiego gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Francji.



Marta Marek, *Pochodnie olimpijskie*. To czwarta publikacja wydana w ramach serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Przedstawia jedno z najcenniejszych obiektów gromadzonych w naszym Muzeum – pochodnie olimpijskie, które są nieodłącznym i najbardziej charakterystycznym elementem sztafety z ogniem poprzedzającej każde igrzyska organizowane pod auspicjami MKOl.



Izabela Kielmińska, *Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie 1878–1939*. Książka z serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Tytułowe WTW obchodziło w 2023 roku swój jubileusz 145-lecia istnienia. Prowadziło wszechstronną działalność sportową, turystyczną i kulturalną. Autorka na ponad 100 stronach prześledziła historię najstarszego warszawskiego towarzystwa sportowego i opisała najcenniejsze pamiątki wioślarskie, jakie znajdują się w naszym Muzeum.



Barbara Mikocka, *Starodruki*. Kolejna książka z serii Kolekcje Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Autorka na 124 stronach opisuje 16 starodruków muzealnych pochodzących z XVI–XVIII wieku. Omawia ich unikatowe znaczenie i sposoby nabycia przez naszą instytucję. Niektóre z nich są jedynymi egzemplarzami w Polsce. Książka bogato ilustrowana, zawierająca prawie 80 ilustracji.



Marta Marek, *Memoriały Janusza Kusocińskiego*. Niniejsze opracowanie przedstawia historię Memoriału Janusza Kusocińskiego w oparciu o zbiory Muzeum. Jest to najstarszy rozgrywany do dzisiaj w Polsce memoriał lekkoatletyczny i jeden z najstarszych na świecie. Został zainaugurowany w 1954 roku, a 18 maja 2024 roku odbyła się jego jubileuszowa – 70. edycja. Zawody od lat cieszą się sporą renomą w lekkoatletycznym środowisku.

OSTATNI MECZ PRZED WOJNĄ – ERRATA DO HISTORII LEGII WARSZAWA

Warszawska Legia od końca lat dwudziestych XX wieku stała się powszechnie znanym w Polsce silnym klubem. Zrzeszała niemal tysiąc sportowców, którzy uprawiali sport w aż kilkunastu sekcjach. Zawodnicy Wojskowych mieli do dyspozycji przepiękny obiekt sportowy, który wybudowany w 1930 roku, uchodził za najnowocześniejszy w Polsce.



Wręczenie proporczyków przed meczem WKS Legia – Juventus Bukareszt (1:1). Od lewej: Zygmunt Rajdek, Józef Nawrot, Henryk Martyna, Witold Wypijewski, Franciszek Cebulak, Zygmunt Jesionka, Stanisław Skwarczyński, Marian Szaller, 12 kwietnia 1931 r. Zbiory MSiP

Jednak ta dobra passa skończyła się ok. 1935 roku. Rozpadały się poszczególne sekcje, klubem zaczął zarządzać komisarycznie narzucony prezes. Piłkarze w listopadzie 1936 roku spadli z I ligi i zaczął się najgorszy dla Legii futbolowy sezon 1937/1938. Skutkowało wycofaniem się drużyny piłkarskiej z rozgrywek PZPN.

Według najbardziej znanych publikacji o historii piłkarskiej Legii, jej ostatnim przedwojennym meczem o ligowe punkty było spotkanie z sezonu 1938/1939 warszawskiej ligi okręgowej z dnia 18 września 1938 roku. Legia pokonała w nim TSO Orkan 3:1. Ostatnimi, którzy zdobyli dla niej bramki byli Stanisław Kotkowski i Włodarski, natomiast ostatnim zawodnikiem, który strzelił Legii gola

był słynny Mieczysław Ogrodziński.

To jednak nie jest prawda... mecz z Orkanem był przedostatnim. Historia przedwojennej piłkarskiej Legii skończyła się na stadionie przy Łazienkowskiej dwa tygodnie później, 2 października. Mecz rozpoczął się o godz. 15.15. Skra pokonała Legię 4:1. Ostatnią bramkę dla Legii zdobył Henryk Przepiórka, a jeśli wierzyć kolejności strzelców Skry zapisanej w „Przeglądzie Sportowym”, ostatnią bramkę wbił jej Stanisław Opasiński.

Ciekawostką i zaskoczeniem dla wielu może być też fakt, że w 1938 roku to Legia cieszyła się

wiernymi wychowankami – warszawiakami, którzy stanowili trzon jej składu, a zamożna Polonia bazowała już wówczas głównie na graczach ze Śląska. Stan dokładnie odwrotny od tego po wojnie. Otóż okazało się, że juniorzy Legii nie chcieli kończyć pracy sekcji i wymusili wstrzymanie decyzji zarządu klubu o jej rozwiązaniu na jakieś 2–3 tygodnie, dzięki czemu seniorzy rozegrali jeszcze mecz ze Skrą.

Według „Nowego Sportowca” strzelcy goli dla Skry byli nieco inni: Celejewski i Wybrański po dwie bramki. A więc ostatnią bramkę drużynie Legii wbił Celejewski, Wybrański lub Opasiński. Tu nie można więcej ustalić, ze względu na różnice w relacjach prasowych.

Uwaga!!! To nie wszystko, „Nowy Sportowiec” zamieścił zdjęcie po ostatnim meczu Legii z opisem ówczesnego składu. Dla kibiców Legii rzecz bezcenna. Szkoda, że nie ma o tym ani słowa w żadnej oficjalnej kronice klubowej.



„OSTATNIA ZMIANA”
Drużyna piłkarska stołecznej Legii, która najprawdopodobniej ostatni raz brała udział w mistrzostwach WOZPN-u i przegrała ze Skrą 1:4. Sinią od lewej: Przepiórka, Frąterak, Zbikowski, Fielka, Lefek. Kotkowski, Wronek; klęczą: Lamer T., Dąbrowski, Włodarski, Nowaczyński (br. rez.) i Romanowski.

Grzegorz Krawczyński – historyk amator. Autor monografii o RKS Sarmata oraz artykułów o przedwojennej historii piłkarskiej AZS.

32. FESTIWAL FILMOWY IM. WANDY RUTKIEWICZ

Za nami kolejne święto gór, sportu, ekstremalnych wyzwań, a przede wszystkim ludzi podejmujących ogromny wysiłek w przekraczaniu granic dotychczas uznawanych za nieosiągalne.



W doskonały sposób ujęto ten temat w filmie *Everest the Hard Way*, reż. Pavol Barabas oraz w filmie *Subterranean*, reż. Francois-Xavier de Ruydts, w którym opowiedziano historię rywalizacji dwóch grup grotolarzy w wyścigu o odkrycie najdłuższej i najgłębszej jaskini w Kanadzie.

Festiwal Filmowy im. Wandy Rutkiewicz to wyjątkowy hołd dla filmowców, operatorów i reżyserów, którzy towarzyszą w wyprawach w najbardziej niedostępne zakątki Ziemi. Niektórzy bohaterowie sami dokumentują swoje dokonania, tworząc unikatowe kadry i historie. Nie zawsze jednak filmy, które prezentujemy odnoszą się do niebezpiecznych ekspedycji. Często są to wyjątkowe, osobiste historie prezentujące portrety ludzi w trudnej sytuacji, starających się przełamać granice swoich możliwości, słabości lub po prostu okoliczności, w których żyją.

Przykładem może być film *Antybohater*, reż. Michała Kaweckiego opowiadający historię Michała „Miszki” Chrobaka, który mimo braku rąk i stóp został wielokrotnym mistrzem Polski w narciarstwie alpejskim osób z niepełnosprawnością. W filmie *Guerreras*, reż. Timothée Callec, Alejandra Rubio i Thomas Palmer, przedstawiono intymny i poruszający dokument o sile kobiet, które w górach odnajdują przestrzeń do wyrażania siebie

i przekraczania własnych granic, pomimo trudnych okoliczności społecznych i kulturowych.

Film *The Last Mountain* w reżyserii Chrisa Terrilla łączy w sobie wiele z opisanych tematów, pokazując nie tylko dramatyczną historię wyprawy na Nanga Parbat, ale przede wszystkim dokumentując życie Toma Ballarda i jego rodziny, ukazując wielowymiarowość w dążeniu do celu. Te wszystkie niesamowite historie łączy jedno – poczucie wolności i wyboru własnej drogi, mimo szeroko pojętych przeciwności.

Festiwal Filmowy Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie od lat dostarcza wyjątkowych emocji. Pokazy filmowe, spotkania z reżyserami, bohaterami, warsztaty i prezentacje w tym roku zgromadziły ponad 500 osób. Pokazano dziewięć filmów konkursowych, zaś Jury w składzie: Marta Prus, Kamila Kielar, Franciszek Berbeka i Keith Partridge, zdecydowało o przyznaniu następujących nagród:

1. miejsce: *The Last Mountain*, reż. Chris Terrill
2. miejsce: *Everest the Hard Way*, reż. Pavol Barabas
3. miejsce: *Guerreras*, reż. Timothée Callec, Alejandra Rubio, Thomas Palmer



Gratulujemy zwycięzcom i zapraszamy za rok do udziału w 33. Festiwalu Filmowym im. Wandy Rutkiewicz!

Michał PuszkarSKI – Kierownik Działu Edukacji i Obsługi Klienta. Autor licznych artykułów zamieszczanych w „Dyskobolu”.

KALENDARIUM 2025 CZERWIEC–GRUDZIEŃ

Kalendarium działalności wystawienniczej, edukacyjnej i naukowej Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie (MSiT)

Wydarzenia:

7 czerwca – Giełda Kolekcjonerów Pamiątek Sportowych.

9 czerwca – promocja książki pod tytułem *Piłkarz z charakterem* autorstwa Zbigniewa Pawłowskiego. Publikacja jest poświęcona Markowi Ostrowskiemu, 37-krotnemu reprezentantowi Polski, uczestnikowi Mistrzostw Świata w Meksyku (1986). Spotkanie poprowadził kustosz Jacek Wiśniewski.

4 lipca – uroczyste otwarcie Centrum Informacyjnego Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów i Muzeum Sportu i Turystyki w Galerii Handlowej Łomianki. Zgodnie z umową, w punkcie tym będą eksponowane wystawy planszowe MSiT.

24 lipca – w Muzeum Warszawskiej Pragi odbyło się spotkanie zadedykowane Halinie Konopackiej, wybitnej polskiej lekkoatletce, zdobywczyni pierwszego złotego medalu olimpijskiego dla Polski (1928). Podczas spotkania można było obejrzeć wystawę planszową „Pierwsza dama »królowej«”, przygotowaną przez MSiT. W wydarzeniu wzięła udział autorka wystawy Marta Marek oraz autorka książki *Złota – legenda Haliny Konopackiej* Agnieszka Metelska.

20 września – Giełda Kolekcjonerów Pamiątek Sportowych.

6–7 października – w Atenach odbyło się spotkanie Grupy Roboczej ds. Kolekcji, zorganizowane przez Olimpijską Sieć Muzeów Sportu. Spotkanie prowadził Przewodniczący Grupy – Michał Puskarski z MSiT w Warszawie. Swoje referaty przedstawili reprezentanci następujących muzeów i instytucji: Muzeum Olimpijskiego w Lozannie, Muzeum Olimpijskiego w Atenach, Uniwersytetu Zachodniej Attyki w Atenach, Muzeum Sportu i Olimpizmu w Estonii, Muzeum Olimpijskiego w Lillehammer oraz MSiT w Warszawie. Dodatkowo online w spotkaniu uczestniczyli jako słuchacze przedstawiciele innych muzeów z sieci OMN. Głównymi tematami były zagadnienia z zakresu konserwacji zbiorów muzealnych, ich ochrony oraz realizacji wystaw czasowych. Między innymi przedstawione zostały wyniki projektu badawczego dotyczącego konserwacji metali, organizowanego przez Uniwersytet Zachodniej Attyki w Atenach. Muzeum w Lozannie zaprezentowało wyniki rocznego pilotażowego projektu przechowywania wybranych zbiorów w środowisku beztlenowym. MSiT w Warszawie przedstawiło referaty dotyczące konserwacji obrazu *Wisła Kraków* oraz zagadnień bezpieczeństwa zbiorów i projektowania systemów alarmowych.

17 października – w Muzeum Miasta Łodzi odbyło się spotkanie z autorką książki *Rowerem po emancypację. Karolina Kocięcka – pionierka polskiego sportu* dr Anną Śmiechowicz. W ramach spotkania wystąpili również pracownicy naszego Muzeum – dr hab. Robert Gawkowski oraz kustosz Piotr Banasiak.

22 października – w Muzeum Literatury w Warszawie odbyło się wydarzenie upamiętniające 100. rocznicę rowerowego rajdu Augusta Zamoyskiego na trasie Paryż–Zakopane. W spotkaniu wzięł udział autor publikacji *Nerw życia w stalowym muskule* Piotr Zabłudowski, a także pracownicy MSiT: dr hab. Robert Gawkowski oraz kustosz Piotr Banasiak, autorzy wystawy planszowej „Dawni cykliści na turystycznej trasie” poświęconej historii cyklizmu w Polsce. Naszą wystawę uczestnicy spotkania mogli obejrzeć przy okazji organizowanego wydarzenia.





25–26 października – 32. Festiwal Filmowy im. Wandy Rutkiewicz w MSiT. Specjalnie dla uczestników przygotowano bogaty program imprez – pokazy filmów dokumentalnych, spotkania z twórcami, a także wyjątkowe prelekcje i warsztaty poświęcone głównie tematyce alpinizmu.

17 listopada – w siedzibie MSiT odbyła się promocja książki autorstwa Zbigniewa Pawłowskiego *Piłkarz ze stali* opowiadającej historię kariery Jana Domarskiego – jednego z najwybitniejszych piłkarzy w historii polskiej piłki nożnej, zdobywcy gola, który dał Polsce awans do Mistrzostw Świata w 1974 roku.

20–21 listopada – w Lublinie (UMCS) odbyła się konferencja naukowa „*Olympia, Agōnes, Spectacula. Historia i tradycje antycznego sportu*”. Wystąpili na niej przedstawiciele MSiT: Marta Marek, kustosz Jacek Wiśniewski oraz dr hab. Robert Gawkowski.

26 listopada – w siedzibie MSiT miał miejsce wernisaż wystawy „*Pasja do koszykówki. 100 lat basketu Polonii Warszawa*”. Wystawa czynna będzie do połowy stycznia 2026.

11 grudnia – w Łódzkim Domu Kultury odbędzie się promocja książki *Rowerem po emancypację. Karolina Kocięcka – pionierka polskiego sportu*. Oprócz autorki publikacji dr Anny Śmiechowicz w spotkaniu będą uczestniczyli dr hab. Robert Gawkowski oraz kustosz Piotr Banasiak.

13 grudnia – Giełda Kolekcjonerów Pamiątek Sportowych.

Wystawy czasowe:

16 czerwca – wernisaż wystawy „*Wodniacy na szlaku*”, która prezentuje turystykę wodną w okresie międzywojennym na terenie Polski, skupiając się na ukazaniu rozmaitych wodnych przystani i stanic. W owym czasie było ich na mapie naszego kraju bardzo dużo, ze względu na ogromną popularność turystyki wodnej w latach 1918–1939. Ekspozycja czynna do 20 października.

17 czerwca – wernisaż wystawy czasowej „*Nie tylko Mazowsze. Dziewięć dekad piłkarskich tradycji Grójca*”. Wystawa w całości poświęcona klubowi GKS Mazowsze Grójec stanowiła gratkę nie tylko dla wiernych fanów i kibiców tego klubu, ale również dla wszystkich pasjonatów historii lokalnego sportu. Wystawę można było oglądać do 16 lipca.

W dniach **3–25 lipca** w MSiT można było obejrzeć wystawę złożoną ze zwycięskich fotografii tegorocznej edycji konkursu fotograficznego „*Polski Konkurs Fotografii Sportowej*”.

17 lipca została otwarta wystawa czasowa „*Sila, tożsamość, wspólnota. Żydowski sport w Polsce międzywojennej (1918–1939)*”, poświęcona zagadnieniu sportu żydowskiego w II RP. Porusza ona tematy wciąż słabo znane i przypomina, że kluby o nazwach Makabi, Hapoel, Hakoah, Bar Kochba, Hasmonea czy Hagibor, były w przedwojennej Polsce powszechne. Na wystawie odnajdziemy historie postaci tak emblematicznych dla żydowskiego sportu, jak Szapso Rotholc (znakomity bokser), Lejzor Szrajbman (olimpijczyk pływak) albo piłkarz Józef Klotz (strzelec pierwszego historycznego gola dla Polski). Wystawę można było oglądać w MSiT do 16 listopada.

27 lipca w MSiT odbył się wernisaż wystawy fotograficznej „*Wielki Szlem w obiektywie Marcina Cholewińskiego*”. Zostały na niej zaprezentowane zdjęcia polskich tenisistów ze wszystkich czterech wielkoszlemowych turniejów, rozegranych w ciągu ostatnich kilku lat. Nie zabrakło fotografii naszej największej gwiazdy Igi Świątek, a także innych sław światowego tenisa. Autorem zdjęć jest doświadczony i ceniony dziennikarz sportowy oraz fotoreporter Marcin Cholewiński. Ekspozycję, którą patronatem objął Polski Związek Tenisowy, można było oglądać w siedzibie Muzeum do 15 października.

29 października miał miejsce wernisaż wystawy „*Nieposkromione emocje*”, stanowiącej podsumowanie pięciu dekad pracy artystycznej Ireneusza Chmuryńskiego. Ten artysta grafik, absolwent poznańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (obecnie ASP), specjalizuje się w grafice użytkowej i warsztatowej. Jego ulubioną formą graficzną są ekslibrisy, za które uzyskał kilkadziesiąt nagród krajowych i zagranicznych. Wystawa będzie dostępna do zwiedzania do stycznia 2026 roku.

Wystawy mobilne:

„*Pierwsza dama »królowej«*” – z okazji przypadającej 26 lutego 2025 roku 125. rocznicy urodzin Haliny Konopackiej Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie prezentuje wystawę „*Pierwsza dama »królowej«*”,

przypominającą sylwetkę tej wybitnej polskiej lekkoatletki. Pokazujemy nie tylko sportowe sukcesy naszej pierwszej mistrzyni olimpijskiej, ale także inne aspekty jej ciekawego życia – Halina Konopacka była bowiem kobietą wielu talentów.

22 czerwca – wystawa prezentowana podczas mitingu lekkoatletycznego Halina Konopacka Classic na stadionie Podskarbińska w Warszawie.

23 czerwca – wystawa prezentowana na uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Halinie Konopackiej na Kamionku w Warszawie.

24 czerwca–31 lipca – wystawa prezentowana w Muzeum Warszawskiej Pragi.

29 października–14 listopada – wystawa prezentowana w Szkole Podstawowej nr 404 w Warszawie.

„Rowerem po drogach i bezdrożach Królestwa Polskiego”, 16-planszowa wystawa o wyprawie rowerowej Stasia i Antoniego Fertnerów wokół Królestwa Polskiego w 1897 roku.

4 lipca–25 października – ekspozycja w Centrum Informacyjnym WTC i MSiT w Galerii Łomianki.

„Dawni cykliści na turystycznym szlaku” – kolejna z wystaw planszowych poświęcona tematyce rowerowej. Tym razem skupiliśmy się na pokazaniu pionierów polskiego cyklizmu oraz historii najstarszych polskich wypraw rowerowych w latach 1886–1925.

13 czerwca–14 lipca – wystawa prezentowana w ramach akcji „Powiat słupecki na rower z Karoliną Kocięcką”, organizowanej w wielkopolskiej Słupcy.

14–31 lipca – wystawa prezentowana w Zagórowie.

29–31 sierpnia – wystawa prezentowana w Pułtusk.

6 września – wystawa prezentowana podczas festynu „Back to School” na warszawskim Bemowie.

21–23 października – wystawa prezentowana w Muzeum Literatury w Warszawie.

25 października–30 stycznia – wystawa eksponowana w Galerii Handlowej Łomianki w Centrum Informacyjnym WTC i MSiT.

„Polskie sukcesy olimpijskie” – ekspozycja przygotowana z okazji ogłoszenia roku 2024 Rokiem Polskich Olimpijczyków, ukazuje historię polskich triumfów na arenach olimpijskich. Od pierwszych trofeów zdobytych przez naszych kolarzy sto lat temu, przez pamiątki związane z gwiazdą polskiej lekkoatletyki Ireną Szewińską, aż po sukcesy Adama Małysza i Justyny Kowalczyk – wszystko zobrazowane niepowtarzalnymi zdjęciami polskich sukcesów olimpijskich.

7–9 lipca – wystawa prezentowana w Miejskim Ośrodku Kultury i Sportu w Kołobrzegu.

„Pół wieku w blasku srebra” – wystawa przygotowana z okazji 50. rocznicy zdobycia srebrnego medalu na turnieju Mistrzostw Świata przez polską reprezentację w piłce nożnej. Zwykle za trzecie miejsce przyznaje się medal brązowy, ale w 1974 roku, na jubileuszowym 10. turnieju nasi piłkarze za zajęcie trzeciego miejsca otrzymali właśnie srebro.

10–11 października – wystawa prezentowana na Festiwalu Piłkarskim „Śladami Orłów Górskiego” w Busku-Zdroju

14–16 listopada – wystawa prezentowana na Festiwalu Piłkarskim „Śladami Orłów Górskiego” na warszawskiej Białolece.

„Siła, tożsamość, wspólnota. Żydowski sport w Polsce międzywojennej (1918–1939)” – wystawa poświęcona zagadnieniu sportu żydowskiego w II RP.

20 listopada – wystawa prezentowana na UMCS w Lublinie na konferencji naukowej „Olympia, Agōnes, Spectacula. Historia i tradycje antycznego sportu”.

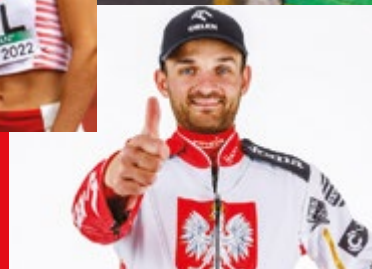
„Pasja do koszykówki. 100 lat basketu Polonii Warszawa” – wystawa powstała z okazji przypadającego w 2025 roku jubileuszu setnej rocznicy powstania sekcji koszykarskiej w KS Polonia Warszawa.

20 listopada – prapremiera wystawy w Teatrze Polskim podczas Gali Stulecia Koszykówki w Polonii Warszawa.

26 listopada–15 stycznia 2026 wystawa eksponowana w MSiT.



Magdalena Bokun – pracownik Działu Wystaw i Projektów Naukowych MSiT. Koordynatorka wystaw zewnętrznych Muzeum.



NAJWIĘKSZY SPONSOR
POLSKIEGO SPORTU

